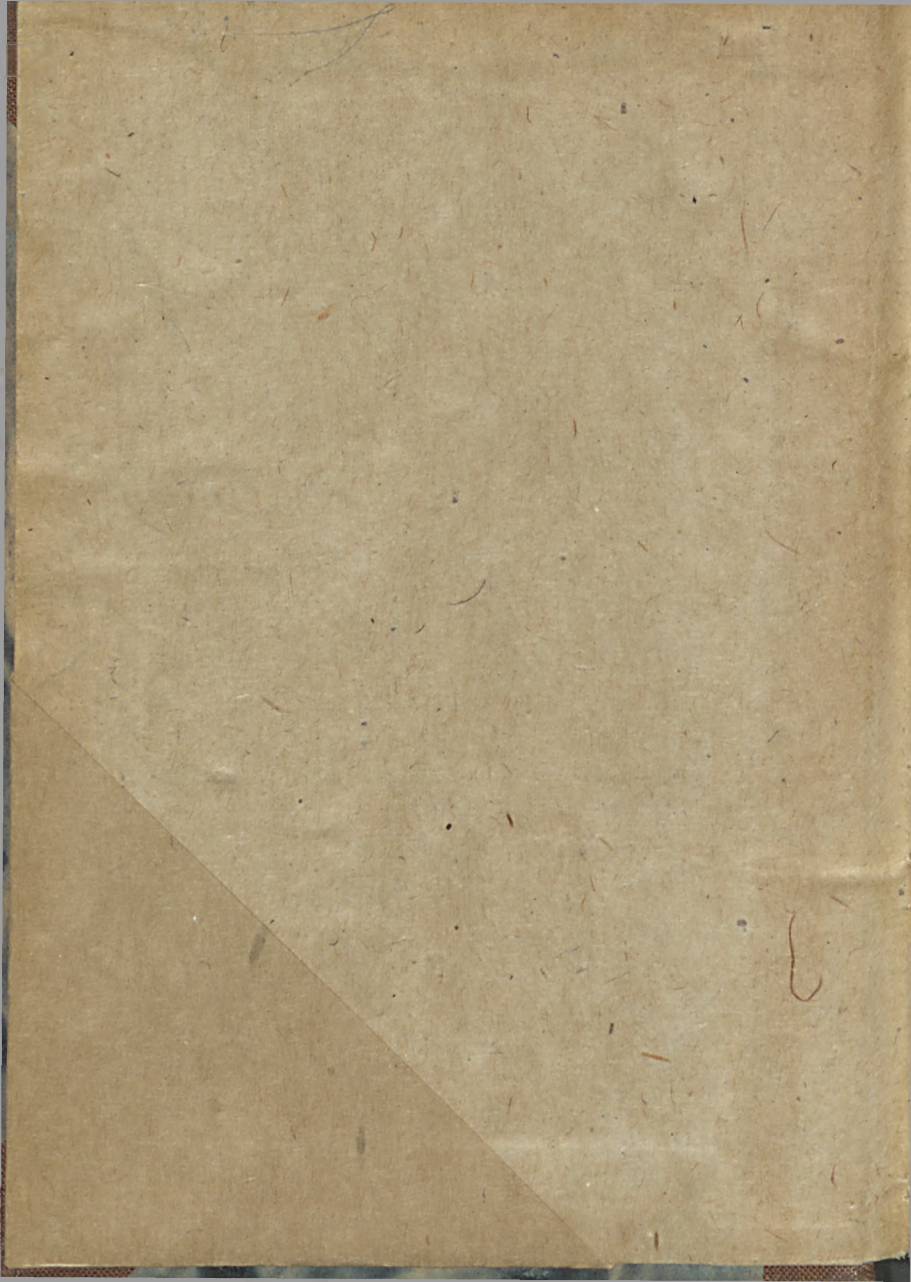
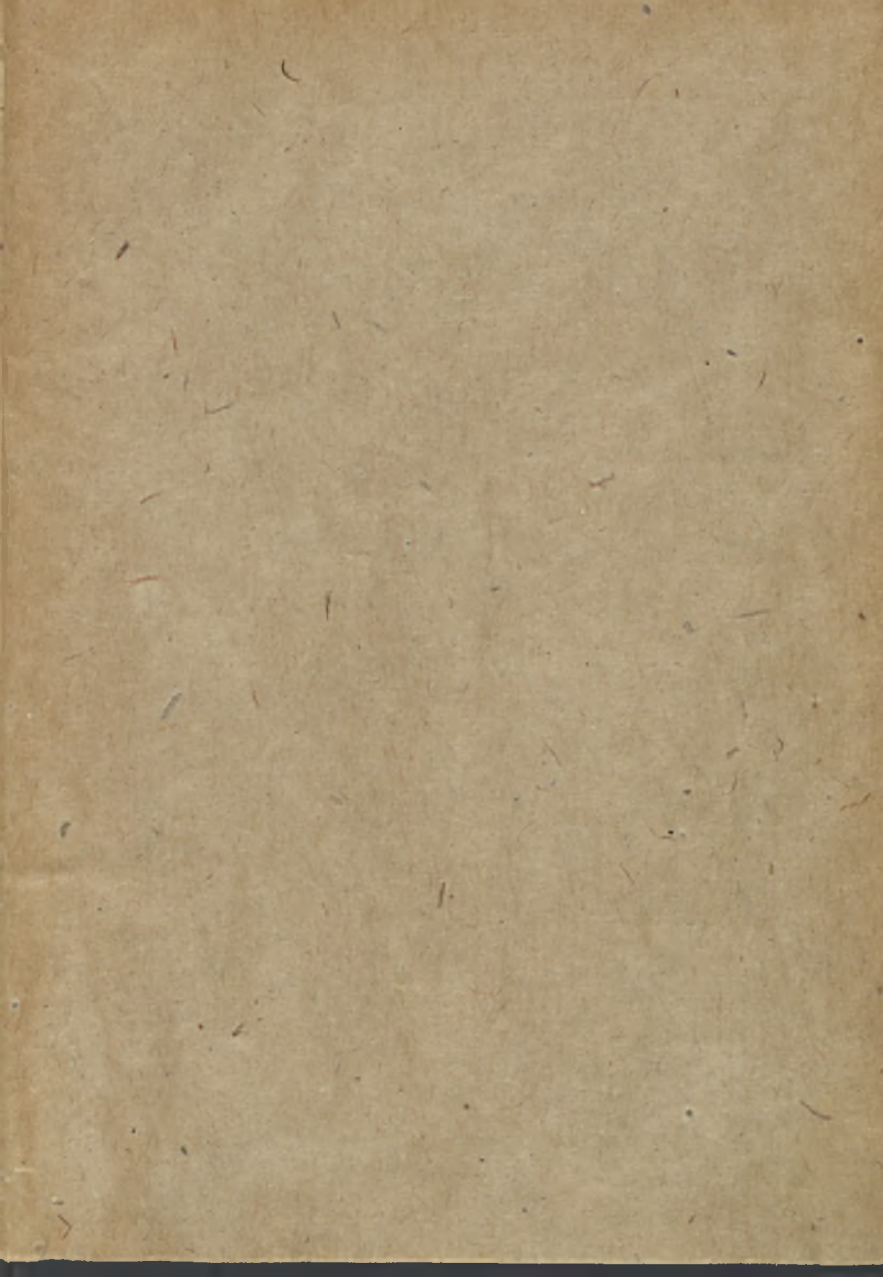
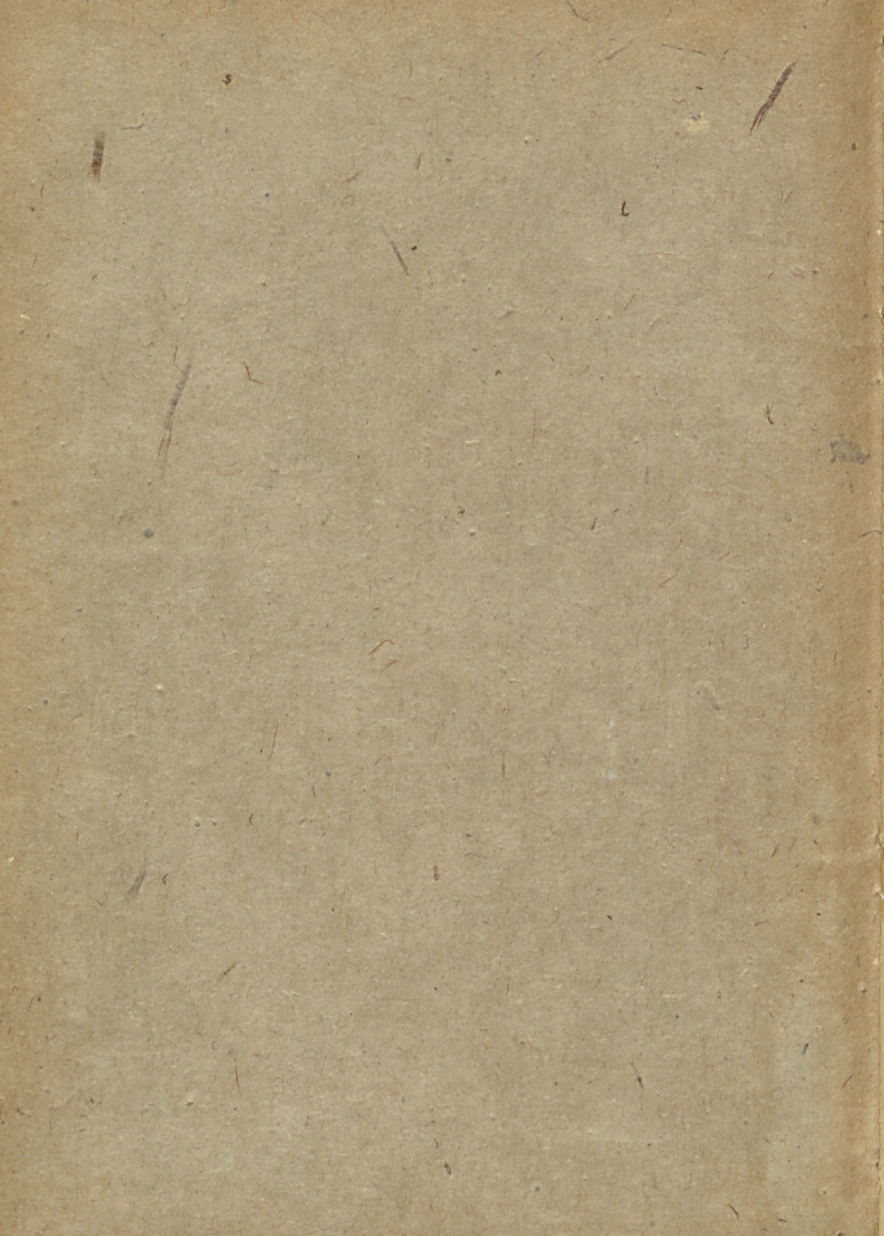










PROMIENIŚCI

FILOMACI — FILARECI.



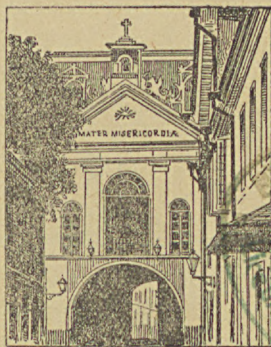
8108-1

32

PROMIENIŚCI FILOMACI—FILARECI

ZEBRAŁ I OBJAŚNIŁ
HENRYK MOŚCICKI

WYDANIE DRUGIE
POPRAWIONE I UZUPEŁNIONE



Nr. In. 4069.

Dr. VIII B. 219.
Biblioteka
Radomiu.
Pedagogicznego

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA.



cał 884(091)
Romantyczny

43382
884(091)

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 43382



BGZs 43382

Druk Rubieżewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

PRZEDMOWA.

*Komuż w Polsce nie są znane drogie imiona Mickiewicza, Zana, Czeczota? Czyjeż serce silniejszym nie uderzy tętnem na przypomnienie „Ody do młodości“, tego płomien-
nego manifestu duchowego, z pokolenia na pokolenie prze-
kazywanego ustami Matek-Polek ku podniesieniu wiary
i nadziei?*

*Ileż warg spragnionych z długiego szeregu pogrobow-
ców Rzeczypospolitej piło ożywczą rosę z czystej krynicy,
wytrystej niegdyś u stóp dumnej wiekowem trwaniem wszech-
nicy wileńskiej! Była ona dla nich, jak ów Mąż, Ojczyzny
zbolelej znamię i wiarę polską wcielający, „i mlekiem, i mio-
dem, i krwią duchową.“ Lecz patrząc na górną młodość
braci promienistej przez pryzmat w łzach załamanego wzro-
ku, jakże często zapominamy o jej trudzie realnym; o tem,
że choć pokryty kwieciami poetyckich natchnień, nietylko
w „rajskie dziedziny uludy“ wiódł polską młodzież program
filarecki. Tkwią w nim wartości, gruntowane na mocnym
fundamencie prawd żywych, które oceni zarówno „mędrca
szkiełko i oko“, jak i kochające rozumnie serce młodzieńca.*

*Działalność Promienistych, poczęta z gorącego umiło-
wania sprawy narodowej, stawać się zwolna poczęła męską*

i przybierać konkretne formy roboty nawskroś realnej. Myślano o ogarnięciu całego kraju siecią związków, propagujących „promienistość” w najszerszym znaczeniu. Taka praca nie mogła być obliczona na krótką metę, sięgała w młodzieńczym rozmachu, hen, w przyszłość, z „jutrzenką swobody” na horyzoncie i „zbawienia słońcem”. Takim też miał być ostateczny rezultat mozolów i trudów

„Promienistych”.

Ograniczając się ściśle w swej pracy do obszaru Litwy, młodzież wileńska nie zamykała wszakże oczu na sprawy ogólnonarodowe, przedzę swych myśli i uczuć kwiaty składając na ołtarzu powszechnego dobra. Czystość i górnosc ideałów etycznych, jako przygotowanie do ofiarnej, do największych poświęceń gotowej działalności obywatelskiej, cały kraj miłosnym ogarniającej łańcuchem — oto niepożyte hasło Promienistych. Pracą w ukochanej Litwie służyli Polsce.

Henryk Mościcki.

FILARECI I FILOMACI.

...Było to za czasów kuratoryi ks. Adama Czartoryskiego, którego wpływom i zabiegom winien był uniwersytet wileński wiele wolności i pewien samorząd, że, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, spotkali się z sobą i zaprzyjaźnili się w tymże uniwersytecie: Zan, Jeżowski, Malewski i, świeżo przybyli ze szkół nowogródzkich, Czeczot i Mickiewicz. Do nich przyłączył się wkrótce Pietraszkiewicz, Łoziński, a potem innych pięciu. To było pierwsze grono, którego wpływ na ówczesną młodzież niełatwo jest określić i dostatecznie ocenić.

Z początku nie myśleli oni zapewne o niczem więcej jak żyć z sobą ściślej, niż z innymi, widywać się jak najczęściej, szukać wspólnej zabawy i nauki. Rzecz dziwna! różnili się z pozoru ci młodzi ludzie w charakterze, w humorze, rzekłbyś w skłonnościach i usposobieniu. Zan uczył się nauk fizycznych i matematyki, Jeżowski oddany był filozofii i filologii, Malewski chodził na odczyty prawne; Mickiewicz przekładał nadewszystko historję i literaturę nowożytną, a choć był jednym z najlepszych uczniów Grodka, nie lubił katedr

uniwersyteckich, nudziły go, sam sobie był profesorem. Czczot sposobił się na adwokata przy nader nudnym i suchym mecenasie, chodził ze statutem i papierami pod pachą; Kowalewski cały był zatopiony w łacinie i greczyźnie. Drudzy, jak Pietraszkiewicz, Łoziński, uczyli się nauk przyrodzonych, a jednocześnie chodzili na lekye literatury polskiej Borowskiego i starożytnej Grodka. Wszysey bez wyjątku byli miłośnikami Lelewela i w stosunkach blizkich z Kontrymem, bibliotekarzem uniwersyteckim, człowiekiem bardzo zacnym, nieco gderą, kapryśnym i nieprzyjacielem szlachty, ale przystępnym dla wszystkich, ruchawym i wielkim budzicielem do pracowitości i oświaty.

Zimny i poważny, błądy, najczęściej zadumany Józef Jeżowski, mało mówił i rzadko kiedy wdawał się w żarty, sprzeczki i dyskusye, a kiedy zabierał głos w rzeczy tyczącej się dobra kraju, to zawsze mówił spokojnie, poprawnie, z najsurowszą logiką i do przekonania. Pochodził on z okolic Humania; był nader surowych obyczajów, lubił samotność, wiele czytał, mianowicie autorów klasycznych starożytnych; w filozofii trzymał się Kanta, ale nikomu nie narzucał swoich przekonań. Równie surowy dla siebie, jak pobłażający dla drugih; pamiętam, kiedy razu jednego opowiadano jakiś czyn, w którym było związane głupstwo z wielkiem upodleniem i nikiemnością, a myśmy się srodze oburzali na człowieka, który go popełnił i ze zgrozą powstawaliśmy na samo wspomnienie szkaradnego czynu, spokojny Jeżowski rzekł: „w istocie, trudno powiedzieć, do jakiej klasy i rodzaju ułomności i słabości ludzkich należy rachować ten czyn; niktby go nie wymyślił a priori“.

Jakże różny od Jeżowskiego w ułożeniu, humorze i w charakterze był Jan Czczot. Żywy, tkliwy, wesoły,

bratający się ze wszystkimi, prosty i poufały równie z najmłodszymi jak i z najnieuczeńszymi, śpiewny, czuły na wszelkie wrażenia, litujący się i gniewający się z łatwością, pobłażający mianowicie dla skromnych i pokornych, prawdziwie wieśniaczej natury, a przytem pobożny i dobry katolik, — był zawsze gotów służyć nam, ale też i gderał i napominał, kiedy co niedobrego w nas obaczył, bo chciał, aby jego przyjaciele, mianowicie Adam, byli wolni od wszelkich wad, nawet powszednich.

Trudniej opisać różny bardzo od poprzednich w tym czasie charakter Mickiewicza. Możnaby wprawdzie powziąć o nim niejaki wyobrażenie z jego ballad i dwóch pierwszych części „Dziadów“, które w tym czasie napisał; nie był on jednak tak posępny i melancholiczny, jakby się z tych jego utworów zdawało; lubił być wesołym, kiedy się znajdował ze swoimi, mianowicie z Zanem, Czeczotem, Malewskim, i dziwnie przyjemnym był natenczas. Jego piękna twarz, koralowe usta, namietne oczy, gęsty hebanowy włos, przyjemny dźwięk mowy, pewność siebie i niepospolita bystrość, — wszystko to sobie dziś przypominam i staje mi na oku jego obraz w najżywszych kolorach. Nie zajmował się on wprawdzie urządzeniem towarzystw tajnych, ani pisaniem ustaw dla nich, ani ich zawiązywaniem między młodzieżą; ale się radzono go w rzeczach dotyczących się kierunku, zasad i celów, i słuchano go, bo jego sokole oko widziało dobrze i daleko. Powołany zbyt wcześnie na nauczyciela do Kowna, od czasu do czasu widywał się z nami, a każdy jego przyjazd do Wilna był uroczystością dla nas. On pisał pieśni dla nas, jego tylko pieśni śpiewano, a temi pieśniami panował, ożywiał, utrzymywał ducha między młodzieżą; w wierze był może natenczas więcej poetą, niż powolnym sługą Kościoła;

ale jego utwory w formie i duchu katolickie, oddana w nich w całej swej prostocie wiara i pobożność ludu naszego, wielce się przyczyniły do uratowania ówczesnej młodzieży od suchego sceptycyzmu, wolnomysłnego niedowiarstwa i materyjalnej rachuby, które z taką siłą ogarniały młodzież na innych uniwersytetach.

Figurą najniepoetyczniejszą ze wszystkich był bez wątpienia Łoziński. Szerokiej twarzy, barczysty, niewysoki, nieco twardych rysów, przekładał nad zbyteczne uniesienia życie praktyczne, dobry byt, niezależność; nie oddawał się żadnej wyłącznie gałęzi nauk, ale był dobrze obeznany tak z literaturą, jako też z naukami przyrodzonymi i matematyką. Był on z Wołynia, z Krzemienieckiej szkoły, wielbiciel Czackiego i ks. Osińskiego. Zawsze w dobrym humorze, rubaszny, umiał skarbić przyjaciół i miał przewagę między młodzieżą; zajmował się daniem lekcji na pensjach pańien i w prywatnych zakładach.

Nikt jednak nie dorównał w popularności, w sposobach i darze podobania się i pociągnięcia ku sobie młodzieży, panu Tomaszowi Zanowi, od którego powinienem był zacząć.

Zan był z powiatu Nowogródzkiego, gdzie miał bardzo szanownego stryja, który się nim opiekował, księdza kanonika Zana, proboszcza w Połoneczce (o dwie mile od domu rodziców moich). Był, jak to mówią, człowiekiem powszechnym: posiadał gruntowną znajomość nauk przyrodzonych i doświadczalnych, był dobrym matematykiem i poetą, znał literaturę i historję naszą i języki starożytne; był wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, mianowicie muzyki, którą znał dobrze, i śpiewał wybornie. Średniego wzrostu i nieco śniadawej twarzy, miał małe ogniste oczy, włos ciemny kędzierzawy, czoło wyniosłe, nieco zwięzające się u góry. Kiedy

śpiewał, improwizował i wpadał w uniesienie, mówiono, że z jego czoła i oczu strzelały jakoby promienie, którymi zdobywał i przekonywał serca tych, co go słuchali. Umiał z równą łatwością zniżać się do pojęcia niewinnych dzieci, bawić je i nauczać, jak wchodzić w rozprawy z najzimniejszymi uczonymi i z ludźmi podeszłego wieku. Zawsze wesoły, wypogodzonej twarzy, żartobliwy, lubił płeć piękną, niewinną, a był bardzo przykładny w obejściu się z nią; estetyczny, miłośny, nie mógł zniesć najmniejszego słowa w młodych ludziach, któreby zakrawało na nieobyczajność, zepsucie i zmysłowość, a nie cierpiał rozpustnych. Utrzymywał, że pierwszym krokiem do nieuczciwości, upodlenia i zdrady jest niepowściągnięcie grubych skłonności, obżarstwo i rozpusta, które zarażają otaczającą atmosferę swędem i zgnilizną; to też dowodził, że muzyką i poezją, czystością obyczajów i miłością można uratować z upadku najbardziej zepsutych ludzi. Znany był też i lubiony p. Tomasz ze swoich ballad i tryoletów, które śpiewano, a do których sam dorabiał muzykę; czytano z przyjemnością jego poemat „Pan Twardowski“, i on urządzał muzykę do śpiewów, które przysyłał nam z Kowna Mickiewicz. Utrzymywał się z dawania prywatnych lekcyi i był guwernerem Władysława, Józefa i Aleksandra, synów pana Jana Chodźki (autora „Pana Jana ze Świsłoczy“) i młodych Śliźniów z Nowogródzkiego.

Najrubaszniejszy z całego grona, najruchawszy, istny zapaleniec, był Onufry Pietraszkiewicz; na niego spadała mianowicie materyalna praca w urzędzeniu towarzystw, on był mistrzem ceremonii, archiwistą, skarbnikiem; przyrządzał małe uczty, kiedy chodziło o obchód przyjazdu Adama z Kowna lub jakich imienin. Jedyńm jego żywiołem i warunkiem bytu była narodowość, dobro kraju, przeszłość

i przyszłość Polski. On tylko jeden nosił wąż zawieszisty na pamiątkę Sobieskich, Pułaskich, i lubił śpiewać: „Ozdoba twarzy, pokrętne wąsy“; nienawidził Moskalów, jak piekła. Znałem go od lat szkolnych, bo był moim guwernerem w Szczuczynie, a potem ze mną na oddziale nauk fizycznych w uniwersytecie.

Różniący się od wszystkich z powierzchowności, choć tychże samych uczuć i zasad, był syn ówczesnego rektora, Franciszek Malewski. Był to prawnik, większy od wszystkich nas polityk, światowy, znający wyższe towarzystwo, mówił czysto, jasno, ze zdrowym rozsądkiem; władał z łatwością nowożytnymi językami i dobrą łaciną, bronił swojej rozprawy na magistra prawa; przytem dobrego humoru, przyjemnej twarzy, znawca i lubownik sztuk pięknych, towarzyski i praktyczny.

Owóz siedmiu młodych uczniów uniwersyteckich, którzy od zbliżenia się ku sobie uczuli pierwszy popęd do wywarcia wpływu na młodzież wileńską. Nie mam potrzeby powtarzać, że siłą tego popędu i bodźcem do czynności, a głównym celem było dobro kraju, stara Polska, przechowanie narodowości i charakteru polskiego.

Wielkie i nieustanne konspiracye ryły natenczas Europę, wywoływane panowaniem Świętego Przymierza we wschodnich i środkowych państwach, a restauracją burbońską w zachodnich. Mnożyły się tajne towarzystwa; po czarnych lochach nurtowało życie polityczne, szukało siły w przysięgach, którym nie wierzyło, w sztyletach, intrygach i w sztucznych organizacjach, o ile było można zabezpieczających towarzystwa od wzajemnych zdrad i podstępów. Masonstwo, karbonaryzm, etc. podkopywały porządek towarzyski. Jak w obsaczeniu i zdobywaniu twierdzy, tak w tem

ubijaniu się wolnych przeciw samowoli, prowadzono miny i kontraminy; z pod otwartego despotyzmu, zaciągali się ludzie do sekretnej służby, do podziemnego zakłęcia, z pod policyjnych straży i inkwizycyi, pod terroryzm zakrytego ministra i tajemnej rady. Płątana w owe zakłète kluby i towarzystwa, młodzież nawykła do intrygi, skrytości, obłudy, niedowierzania sercu i przyjaźni, jak to wyjawia ów napis w weneckiem więzieniu: „Broń mię, o Boże! od przyjaciół moich, bo od nieprzyjaciół sam siebie obronię“.

Były więc w tym czasie towarzystwa tajne na porządku dziennym, były czasową koniecznością; i nie bez nich w Moskwie, jak w Turynie, w Warszawie jak w Madrycie i po całych Niemczech obejść się nie mogło.

Ten sam duch ogarnął i naszych siedmiu przyjaciół; ale też odrazu pojęli oni, i w tem ich wielka zasługa przed Bogiem i krajem, jakie niebezpieczeństwo groziło tajnym towarzystwom, nietyle ze strony rządu, który już szukał pretekstu do ścieśnienia wolności uniwersyteckiej i do prześladowania niewinnych, ile z uwagi na zepsucie, a przynajmniej na osłabienie moralnego charakteru i obalamucenie umysłów naszej szlachetnej, poczciwej młodzieży, gdyby ją usiłowano podciągnąć pod włoskie i niemieckie formy tajemnych klubów, demagogicznych zborów, sztyletowych zaprzysiężeń i ślepego poddania się ukrytej i nieprawej hierarchii.

Pierwej nim się wzięto do napisania dla siebie ustaw, wymienieni towarzysze już byli towarzystwem uorganizowanym; spokojnie naradzali się, nie spisując rozpraw i protokółów. Widzieli jasno, że do zbliżenia ku sobie i związania młodzieży w tajne towarzystwo, należało unikać wyraźnie celów politycznych: kochać Polskę, chcieć Polski, to jedyna polityka dla nas; i potrzebaż do tego propagandy, wtajemni-

czenia, konspiracyi niewczesnej? potrzebaż tajemnych schadzek, sekretów, sprzysiężeń, na to, co każdemu na myśli, co we krwi i kościach naszych? Byłoby rozumniej przybrać dla zjednoczenia młodzieży jakie godło socyalne, jaką wyłączną doktrynę? Nieprzyjaciel nas zrównał, odjęciem wolności nauczył ją kochać; a przypuściwszy, że cała wielkość naszej przeszłości, nasz duch narodowy katolicki, nasz upadek, nie zaszczepliły, lub nie zdołają zaszcześcić w młodych pokoleniach zupełnego braterstwa, toć nie narzuceniem jakiej nowej doktryny, lub sztucznem upstrzeniem umysłów w jakie socyalne dogma zdołanoby pobratać z sobą młodzież, owszem podzielonoby ją na partye, co z łaski bożej nieznane było wówczas między nami, ni z rzeczy ni z imienia.

Potrzeba jednak było zjednoczenia; nadchodziła epoka dotkliwszych prób i sroższego prześladowania; należało szukać sposobów do przechowania języka, literatury, podań historycznych, do ożywienia i utrwalenia charakteru i ducha poświęcenia się, prostoty i rozumu wobec chytrego wroga. Jakże się wziąć do tego, żeby nie ściągnąć odrazu podejrzenia rządu i nie narazić samego uniwersytetu i jego młodzieży na niebezpieczeństwo? Uchwycono się nauki, potrzeby uczenia się, potrzeby oświaty, za cel towarzystwa, tak, aby nawet na przypadek jego odkrycia było się czem zasłonić przed nieprzyjacielem.

To było powodem, że nasi założyciele pierwszego towarzystwa przyjęli dla niego imię Filomatów i zastrzegli w pierwszym artykule swoich ustaw, że się nie będą zajmowali polityką, tylko propagandą naukowej oświaty i braterstwa między uniwersytecką młodzieżą. Ustawy były krótkie i jak było można najprostsze: prezes, sekretarz, skarbnik

(opłata nie przechodziła dwóch złotych na miesiąc); na posiedzeniach czytano literackie prace i naukowe rozprawy, w których przedewszystkiem przestrzegano czystości języka, a przedmiotem ustnych narad miało być wyłącznie obmyślanie środków, dążących ku szerzeniu oświaty i braterstwa między młodzieżą, ku utrzymaniu w niej narodowego ducha, tak, aby każdy przekładał dobro powszechnie nad interes prywatny i szanował bardziej cnotę i uczciwość obywatelską, niż wszelkie dostojności światowe, bogactwa i wyniesienie się. W pożyciu zaś między członkami towarzystwa zalecano przedewszystkiem szczerość i wzajemną pomoc.

Prezesem Filomatów od początku aż do rozwiązania Towarzystwa był Jeżowski, sekretarzem Pietraszkiewicz. Posiedzenia odbywano co dwa tygodnie, a w razie potrzeby częściej, ale zawsze w tajemnicy; na nich czytał każdy prace swoje w gałęzi nauk, którym się poświęcał a potem naradzano się nad sposobami rozszerzenia się towarzystwa i jego działaniem na zewnątrz. W szukaniu mianowicie i przyjmowaniu nowych członków zachowano wiele ostrożności; wyznaczono na to osobnych komisarzy dla śledzenia i poznawania kandydatów i nie pierwszej wyjawiano nawet już wybranym na członków byt towarzystwa, aż się zupełnie przekonano, że nowowybrany zgadzał się całkiem na zasady przyjęte w organizacyi tego towarzystwa. Pospolicie używano do tego następnej filuteryi. Dwóch czy trzech członków wyznaczonych do poznania kandydata proponowało mu założenie towarzystwa, układało z nim statuta i całą organizację, odpowiednią tej, jaka była przyjętą u Filomatów, i kiedy cała ta robota udana, której on sądził się być współautorem, była ukończona, wprowadzono go na posiedzenie, oświadczając, że to, czego chciał, już egzystuje od dawnego

czasu. Przy przyjęciu nowego członka nie było wielkich ceremonii, ni grózb, ni przysiąg, co się niezawsze było podobalo panu Pietraszkiewiczowi, który na ten akt zwykł przynosić krucyfiks i wymagał, aby solenne przyrzeczenie tajemnicy i poświęcenia się dobru powszechnemu odbyło się wobec wizerunku Zbawiciela.

Nie śpieszono się też z powiększeniem towarzystwa, a ostrożność była tak wielka, że pierwszego roku jego zawiaźania zaledwo pięciu nowych członków, a na drugi rok tylko dwóch czy trzech innych przyjęto. W tym to czasie wszedł do Filomatów ś. p. Jan Sobolewski, najbieglejszy z naszych fizyków i matematyków: piękny człowiek, piękna dusza; umarł pierwszy ze wszystkich na wygnaniu w głębi Rosyi, sprawując służbę inżyniera przy wodnej komunikacyi (jeżeli się nie mylę) na Ładodze; i prawie jednocześnie przyłączył się do towarzystwa uczony nasz filolog Józef Kowalewski, najulubieńszy uczeń Grodka, pracowity, cichy, lubiony od młodzieży; obaj należeli do instytutu nauczycielskiego przy uniwersytecie. Wkróce po nich przyjęto adwokata Maryana Piaseckiego, jednego z najznakomitszych adwokatów wileńskich, który potem wyszedł na adwokata Komisyi Radziwiłłowskiej; i zimnego matematika Budrewicza¹⁾, kochanego oryginała, z dobrem sercem i zupełną obojętnością na przygody życia. Miał on przyjaciół i stronników, mianowicie między uczniami matematyki, których był repetytorem i znany z wielkiego roztargnienia, jakiemu ulegał. Powiadał mi Pietraszkiewicz, że kiedy stawiono go przed policmajstrem moskiewskim i poczęto w inkwizycyi od zwyczajnej formuły:

¹⁾ Mickiewicz przypisał jemu balladę p. t. „Trzech Budrysów“ (*Przypisek wydawcy*).

„kako prozywajeszsia?” — zamyślony i uderzony jakąś formułą matematyczną, Budrewicz zapomniał, jak się nazywa i pytał stojącego przy nim Pietraszkiewicza o swoje własne nazwisko, a na złość i porywanie się poliemajstra uśmiechał się.

W następnym dopiero roku weszli do Filomatów: ksiądz Chlewiński, który sprawował parafialną służbę przy kościele Święto-Jańskim, a potem wyjechał na proboszcza do folwarku państwa Chlewińskich w Nowogródzkie; zacny Kozakiewicz, który znalazł śmierć na Syberyi przy żonie i dzieciach po wojnie listopadowej ¹⁾, i jeden Białostoczanin, uczeń prawa, powszechnie kochany, którego fizyognomię tak dobrze pamiętam, że dziśbym ją odmalował, gdybym był malarzem, ale nazwiska nie pamiętam; wiem tylko, że pierwszej nim przyszło do rewolucyi listopadowej już go porwali Moskale i wywieźli na Syberję, gdzie umarł ²⁾.

Nakoniec i mnie niegodnego, najmłodszego ze wszystkich wiekiem i nauką, przyjęli do siebie Filomaci, bardziej z serca, niż z potrzeby.

Owóż całe towarzystwo filomatyczne, już urządzone i ustalone, nie liczyło więcej nad 14 członków. Jego realne życie nie było na posiedzeniach, ale w nieprzerwanem, w nieustannem znoszeniu się członków jednych z drugimi. Godziny wolne od pracy, przechadzki w okolicy Wilna, wieczory zimowe do późnej nocy schodziły im na wspomnieniach przeszłości, na projektach i naradach nad sprawą publiczną, a zawsze przyszłość Polski była im na myśli. Bez wątpienia,

¹⁾ Zesłany był do katorgi za udział w spisku Szymona Konarskiego, w r. 1838—39. (*Przyp. wyd.*).

²⁾ Michał Rukiewicz. (*Przypisek wydawcy*).

przyjemnie jest dziś przypomnieć owe posiedzenia, które z wielką powagą zagajał Jeżowski, na których Pietraszkiewicz czytał dobrze zredagowane akta, Mickiewicz swoją „Grażynę“, „Ode do młodości“ i hymn, Jeżowski, Kowalewski, Małewski swoje pierwsze filozoficzne, filologiczne i prawne próby, Sobolewski, Budrewicz matematyczne, Zan i Czeczot literackie, a częstokroć żartobliwe, krotochwilne utwory; ale wyznaję, że przyjemnie jeszcze dla mnie przypominać nasze przechadzki, rozmowy i zabawy.

Były szczególnie wesołe i zajmujące, a niekiedy do białego dnia przeciągające się nasze obchody imienin Zana, Jeżowskiego lub Adama, który na kucyą¹⁾ przyjeżdżał z Kowna i przyjmowaliśmy go sownie. Nie pamiętam z jakich powodów Pietraszkiewicz miał bliskie stosunki z rządcą pałacu Paca i to nam dawało wstęp i sposobność do zbierania się na swe obchody i na posiedzenia do zamkniętych pospolicie pokojów generała, o czym sam dostojny gospodarz, żyjący w Warszawie, nie wiedział.

Na jedno ze swoich imienin, pamiętam, jakby to się dziś stało, przywiózł Adam swoją pieśń „Hej, użyjmy żywota“, która to pieśń stała się potem uroczystą pieśnią nie tylko Filomatów, ale Filaretów i Promienistych. Na te imieniny przyrządził Pietraszkiewicz transparent, na nich Zan witał wierszem solenizanta i zdawał mu wierszem sprawę z czynności i życia Filomatów, potem śpiewał swój tryolet:

Wróć, Feli, spokojność moją,
Bo nie wiem, co będzie ze mną;
Kocham, trwożę się i boję.
Wróć, Feli, spokojność moją.

¹⁾ Kucya = wieczerza w wigilię Bożego Narodzenia. (*Przypisek wydawcy*).

Albo za ryj krasę twoją,
Albo kochaj, bądź wzajemną;
Wróć, Feli, spokojność moją,
Bo nie wiem, co będzie ze mną.

a był zakochany w młodej i pięknej pannie Felicyi Przeciszewskiej, ale tak platonicznie, że i ona sama o tem nie wiedziała; Czeczot zaś śpiewał na powinszowanie Adamowi na nutę naszych pieśni wieśniaczych i ich narzeczem piosneczkę, którą po upływie pięćdziesięciu lat nie wiem jakim sposobem dziś przypomniałem, wiersze i nutę, chociaż do wierszy nigdy nie miałem pamięci:

Ach, sztoż my waszeci skażem,
Prostaho sieła dziewczata,
Jakiejeż pieśnieczki zwiążem;
U nas myśl niebahata, u nas myśl niebahata.
Ale jak myślím, jak czujęm,
Tak tabie zaśpiewajem,
Tak tabie powinszujem;
Nieszczerości nie znajem, nieszczerości nie znajem.
Budź, jak lisiczka ¹⁾ zdarowy,
Jak konik wiesiel pry trudzie;
Niech twaje piśmo i mowy
Jak saławiej hołos budzie, jak saławiej hołos budzie.

Ta pieśń już może zaginęła i sam Czeczot może jej był zapomniiał przed śmiercią. Pan Onufry tymczasem przyrzadzał herbatę, łakocie i dobył węgrzyna, a potem zaintonował: „Za szumnym Dniestrem, na Cecorskiem bło-

¹⁾ Ze wszystkich grzybów litewskich lisiczki są jedyne, których żaden owad nie gryzie i starzeją zdrowe, zachowując swój piękny kolor żółto-czerwonawy. Żydzi Litwy przenoszą lisiczki nad inne grzyby dlatego, że nierobaczliwe i dużo ich zjadają. (*Przypisek autora*).

niu“ i ulubione jego: „W szlachetnym domu, znanym tylko z cnoty“. Na jutrznię dzwoniono, kiedyśmy się rozeszli.

Kiedy Adam był znudzony i zapadał na tęsknotę w Kownie, to do niego jeździli nasi w gościnę i razu jednego wybieraliśmy się do niego iść piechotą; wszystko było przygotowane do podróży i nie pamiętam co stanęło na przeszkodzie do jej wykonania. Mogę powiedzieć, że choć oddalony na wiele mil od nas, Mickiewicz był duszą Towarzystwa.

Pierwsi też Filomaci znacznie się przyczynili swoim wpływem na młodzież do wspaniałego przyjęcia, jakie znalazł Lelewel za powrotem do Wilna, kiedy, w skutek konkursu na katedrę historyi, był mianowany profesorem uniwersytetu. Żadna z najobszerniejszych sal uniwersyteckich nie wystarczyła na pomieszczenie uczniów, którzy się zbiegli na otwarcie jego kursu; musiano odłożyć to otwarcie na drugi dzień i przeznaczyć na to ogromną salę, która się otwierała tylko raz na rok, to jest w dzień kiedy cały senat profesorów, w ponsowych togach i biretach, zbierał się na zamknięcie roku szkolnego i niesiono duże srebrne berło przed rektorem. Zasiadł na krześle rektorskiem Lelewel nieco skurczony, patrząc z ukosa ku ziemi, wśród okrzyków tysiąca młodzieży, a skoro począł mówić, nastąpiła cichość zupełna i głos Lelewela nabierał coraz większej mocy i doniosłości; przy końcu wpadł w taki zapał profesor i obudził takie uniesienie w młodzieży, jakich nigdy dotąd i potem nie widziano na odczytach w uniwersytecie wileńskim. W parę dni później obiegał po całym mieście znany wiersz Mickiewicza do Lelewela, który przygotował niejako uczniów do słuchania nowego kursu historyi i powiększył w nich bardziej jeszcze uwielbienie i miłość ku Lelewelowi.

Trudno dziś sobie przypomnieć i dokładnie opisać wszystkie ważniejsze wypadki, które w dwóch pierwszych latach istnienia towarzystwa zaszły w Wilnie, a w których pośrednio lub bezpośrednio brali udział Filomaci. Obudzający się duch w młodzieży akademickiej, na którą wpływ wywierali, coraz bardziej odrywał ich od wewnętrznego, ograniczonego ustawą życia, i dawał czuć potrzebę rozwinięcia działań na zewnątrz. Już dla nich za ciasne było koło, w którym zespolicili swoją pierwotną czynność i energię, każdy z osobna przygarnął był do siebie pewną liczbę przyjaciół, z którymi starał się utrzymywać bliższe stosunki, ale środkiem ruchu i działalności był dom Tomasza Zana, który nas wszystkich przewyższał w darze podobania się i pociągania do siebie młodych ludzi. Jego wesołość, poetyczność, oznajomienie ze wszystkimi gałęziami nauk i sztuk pięknych, otwartość i pewien takt w obejściu się, czyniły go wielce popularnym. Z przyczyny, że miał pod swoją opieką wielu uczniów, jego mieszkanie w domu Kukiewicza było obszerniejsze i cisnęła się do niego młodzież, jak do ogniska zabaw i nauki. Miał też przy sobie dwóch braci równie serdecznego ujęcia jak on: Stefana, który w dziesięć lat potem poszedł na tulaństwo, i Ignacego, sposobiącego się wtenczas na lekarza. Oni mu wtórowali w śpiewach i zabawach, oni przytrzymywali tych, co zrazu nie śmieli przybliżyć się do Tomasza. Tu poczynano rozkwitać grono młodych, zaledwo szesnastoletnich poetów, jak Aleksander Chodźko, Antoni Edward Odyniec, Ludwik Szpicnagel, którzy dalekimi byli wtenczas od przewidzenia burzliwej przyszłości swojej. Wymyślono, jakem już powiedział, że nietylko z oczu, ale i z czoła Tomasza, ilekroć razy był otoczony swemi kochanemi dziećmi, wychodziły promienie, które przenikały duszę każdego, co

był sposobny do przejęcia się uczuciem cnoty i piękności, a odbijały się w powietrzu lub gasły, ilekroć napotykały na zimne lub nieczyste serce.

Nadchodziła wiosna (było to w 1819 czy 1820 roku, mniejsza o datę); umysłono wyprawić „majówkę“, zapraszając do niej tych wszystkich, których uważano jakoby upromienionych miłością Tomasza — i tych wszystkich, których Filomaci mieli już na oku. Żeby nie zwrócić na siebie uwagi policyi, urządzono pójść daleko na Popławy, zbierać się jak najciszej na rozmaitych punktach w mieście i iść spokojnie różnemi ulicami, aż do wyjścia na zieloną dolinę, za którą piękne wzgórze, o milę za miastem, wyznaczono na miejsce zebrania.

Jakoś słońce poczynало wschodzić na czystem pogodnem niebie, kiedy się poczęły ukazywać wychodzące z miasta na ową dolinę pierwsze oddziały, liczące 20 do 30 uczniów, którzy różnemi drogami, lub bez drogi, ciągnęli na umówione wzgórze, śpiewając wesołe pieśni, zbierając kwiaty i zrywając gałązki świeżo rozpuszczonych krzewów. Na wzgórzu przygotowane były wiadra z mlekiem, biały chleb i świeże ciasta.

Wszyscy się już byli zeszli, tylko brakowało Zana, kiedy po chwili spostrzeżono go w towarzystwie kilku innych, jakoby o parę staj za nami i poczęto go zdaleka witać, jako mistrza Promienistych. Uporządkowali się potem wszyscy w jedno obszerne koło, a skoro przyszedł Zan, stanął w środku i huknęli: „Hej, użyjmy żywota, wszak żyjemy tylko raz“, pieśń, którą już byliśmy puścili między zaufańszymi.

Poczem przemówił Tomasz wierszem, który, jeżeli nie zaginął, da najlepsze wyobrażenie o duchu owego zebrania.

Śpiewano też drugą poważną pieśń, z której pamiętam tylko jedną zwrotkę:

Pochlebstwo, chytrość i zbytek,
Niech każdy przed progiem miota;
Bo tu mają swój przybytek:
Ojczyzna, nauka, cnota! ¹⁾

Ostatni wiersz chórem powtarzaliśmy wszyscy. Tu zaraz poczęli popisywać się jedni przed drugimi, nasi młodzi zagorzalczy, jedni wierszem, drudzy prozą, inni wierszem i prozą, a potem przyszło do zabawy; biegaliśmy po murawie, piliśmy mleko, a co chwila to ktoś z weselszych odczytał jakiś ułamek swojego utworu.

Około dziesiątej wracaliśmy do miasta, podzieleni na oddziały, tak jak pierwej, a że to była niedziela, urządzono pójść na mszę do kościoła św. Jana, co niemało zadziwiło publiczność, ponieważ nigdy nie widziano kościoła tak przepełnionego uczniami uniwersyteckimi, jak tego razu.

Ta pierwsza majówka Promienistych, na której jak się łatwo domyślić, nie byli bezczynnymi Filomaci, i mieli porę do poznania młodzieży, do odróżnienia szczerych i otwartych od lekkomyślnych przechwalców, lub skrytszych, którzy „nie lgnęli do fali, ani fala do nich“, obudziła niezwykajny ruch i czynność w młodzieży. Wiązali się jedni z drugimi, ponawiali wieczorne przechadzki za miasto i na nich śpiewano narodowe pieśni.

Spostrzegli Filomaci, że nie było czasu ociągać się i należało utworzyć towarzystwo od razu liczniejsze, z zastosowaniem do jego organizacyi zasad, które z doświadczenia okazały się najbezpieczniejszemi, a razem najkorzystniejszymi

¹⁾ Zob. niżej „Pieśń Adamowa“. (Przypisek wydawcy).

dla nas. By zaś nie osłabić siebie, a zachować jedność i pewien niezachwiany cel raz przyjęty, postanowiliśmy zachować towarzystwo Filomatyczne tak jak było, tajemne, i nie przyjmować do siebie, chyba kogo, coby z zupełną szczerością i pewnością przyłączył się do naszej familii; ale odtąd Filomaci postanowili szczególnie kierować czynnościami mniejszego towarzystwa, dla którego potrzeba było natychmiast ułożyć ustawy i dać mu nazwisko, coby nie trąciło klubem lub konspiracją, albo gotowaniem się do jakich nieczesnych rewolucyjnych ruchów. Jeżowski zaproponował nazwać to nowe towarzystwo Filaretami.

W pierwszym zaraz artykule ustaw zastrzeżono, że Filareci nie będą zajmować się polityką, a głównym ich celem będzie oświata, nauka, wzajemne braterstwo i miłość ojczyzny. Towarzystwo dzieliło się na grona, czyli oddziały, stosownie do gałęzi nauk, jakim się oddawali jego członkowie, i utworzono grona: prawników, literatów, lekarzy, matematyków i naturalistów. Każde grono miało swego prezesa, sekretarza i skarbnika, a całe towarzystwo głównego prezesa i sekretarza; wszystkie wybory odbywały się otwarcie i większością głosów. Żadnych sekretów, ni hierarchicznych wymysłów, żadnych znaków, ni ceremonii, mistrzów ni sędziów. Ustawy były krótkie i jasne, przyrzekano tylko przed nienależącymi do towarzystwa nie wyjawiać jego bytu, tak dla uniknięcia nieprzyjemności od strony władz rządowych i uniwersyteckich, jako też dla dobra samych Filaretów, aby nie szukali chluby z dobrych uczynków przed światem, a w cichości oddawali się naukom, zachowując między sobą zgodę, braterstwo i obyczajność.

Każdy, kto mógł, płacił filareckiego podatku złoty na

miesiąc, a pieniądze obracano na książki, utrzymanie czytelników i niezbędne potrzeby.

Na posiedzeniach czytano prace w przedmiotach, które odpowiadały gałęzi nauk należącej do grona i toczyły się rozprawy w przedmiotach naukowych i literackich. Członkowie nie tylko ćwiczyli się w sztuce pisania, ale też nabywali daru rozprawiania ustnie z umiarkowaniem i jasno w przedmiotach częstokroć zawiłych, przestrzegając wzajemnie przepisów dobrego wychowania, czystości języka i poprawności stylu.

Że zaś nie mieliśmy salonów na liczne zebrania i ostrożność nakazywała unikać gromadnych schadzek, mianowano i wysyłano na posiedzeniach z każdego grona delegatów na posiedzenia innych gron, a ci delegaci byli obowiązani zdawać sprawę, każdy przed swoim gronem, z czynności grona, do którego byli posłani. Mogli jednak Filareci, którzy mieli czas i ochotę, iść na posiedzenia wszystkich gron bez wyjątku, nawet nie będąc delegatami do nich, mogli nawet zabierać głos na nich, ale nie mieli prawa mieszania się do wyboru urzędników w gronach, do których nie należeli.

Z największą łatwością, bez oporu, i ze zgodą powszechną, zawiązało się w jednym tygodniu kilka gron Filaretów, wybranych po większej części między Promienistymi, co wzięli byli udział w ostatniej majówce. Kto ich wybrał, kto ich zebrał i urządził, nie pytano się: była to sprawa filomacka, dobrze ułożona i tak przywiedziona do skutku, że każdy z Filaretów, a znalazło się ich do stu na pierwszych posiedzeniach, sądził, że był założycielem towarzystwa. Było jednak wypadkiem bardzo naturalnym, że na prezesów i sekretarzy pierwszych gron wybrali Filareci samych prawie Filomatów, jako promotorów, o których towarzystwie nie wiedzieli, ani

się jego bytu domyślali. A chociaż Filomaci kierowali czynnościami Filaretów i na swoich tajnych posiedzeniach naradzali się odtąd głównie nad utrzymaniem między nimi zgody, porządku i uchronieniem ich od zejścia z obranej drogi, starali się, jak mogli badać ich ducha, zadosyć czynić ich chęciom i dążeniom, nie przeciwieć się ich słusznym wymaganiom.

Zbierały się tedy grona Filaretów co piętnaście dni, niektóre co miesiąc, dla czytania swoich prac literackich i naukowych; żyli z sobą w bliższych stosunkach, niż z nienależącymi do towarzystwa, pomagali sobie wzajemnie, tak w utrzymaniu się, jak i w nauce; szukali jedni drugich w wolnych od pracy godzinach, na zabawie i przechadzkach, na których może lepiej objawiały się duch i życie towarzystwa, niż na posiedzeniach.

Od początku też obmyślono uorganizować odczyty prywatne dla Filaretów i w tym celu, pierwszej zimy, Kowalewski otworzył lekcyę łacińskiego języka i literatury starożytnej, Józef Chodźko fortyfikacyi, Malewski prawa rzymskiego, Jeżowski historii, filozofii, etc., ja gotowałem się na otworzenie na rok przyszły kursu geografii fizycznej, według nowszej metody, do czego i do innych odczytów sprowadziliśmy wiele książek niemieckich i angielskich. W istocie mogę powiedzieć, że wpływem Adama, Jeżowskiego i Malewskiego wzięto się szczerze do poznania języków i literatury niemieckiej i angielskiej, miano niejako w lekceważeniu autorów nowożytnych francuskich.

Zamyślano też wydawać jakiś przegląd literacki i naukowy, do którego w istocie zaraz w pierwszym roku istnienia Filaretów ukazało się wiele prac i rozpraw godnych ogłosze-

nia drukiem, a w nich przebijał głównie duch narodowy i cel rozszerzenia oświaty w kraju.

Przeszła zima szczęśliwie, a na wiosnę znowu wyprawiono dwie czy trzy majówki, na które zapraszano młodzież, nawet nienależącą do towarzystwa Filaretów, upatrując między nią zdolniejszych i sposobniejszych do nowego zaciągu. Na tych bowiem majówkach, noszących zawsze imię Promienistych, pod gołym niebem, na zielonej dolinie, przy wzajemnem wylaniu się, łatwiej się otwierały serca i wychodziła na jaw dusza.

Pamiętam jedną z tych miłych schadzek, w przewodnią niedzielę, do folwarku zwanego Markucie, sławnego fiołkami i śpiewem swoich słowików, położonego na Popławach, o milkę od miasta, na wysokiem wzgórzu, z którego opodal widne były Ponary, Biekieszowa góra i całe Wilno, jak na dłoni. Nie była to majówka, ale kwietniówka, bo przewodnia niedziela przypadała w kwietniu, i chcieliśmy tego dnia mieć wspólne święcone. Każdy niósł, co mógł na święcone: ten piezzonego baranka, ów szynkę czy półgęski, ów babę lub mazurka, niejeden pieśń tylko nową, lub stosowne do uroczystości wiersze, a większa liczba, dobre serce tylko, dobry humor i zdrowy żołądek. O świcie były zastawione stoły, a na nich nie jeszcze; ale w pół godziny ożywiły się Popławy pieśniami ciągnących rozmaitemi drogami filareckich gron i zaproszonych gości z tłumokami i koszykami, a niejeden niósł w zanadrzu butelkę, choć było zapowiedziano, że tylko świeże mleko pić będziemy. W godzinę uginały się już stoły pod ciężarem przyniesionych jadał: poświęcił je ksiądz i przystąpiono do podziału jaj wielkanocnych na tyle części ilu było zebranych braci. Wzięto się do święconego nie bez wstępnych przemówień pana Tomasza wierszem i prozą i na

przemian śpiewano i deklamowano wiersze. Wesołość była powszechna, a przy końcu, kiedy się już gotowano do powrotu, siedzący na murawie pod drzewem nasz kochany Czeczot śpiewał swoją, umyślnie na ten dzień ułożoną pieśń:

Wstał pan Kwiecień z martwych nynie,
Uweselił lud swój mile,
Co nudnej zimy włókl chwile. } bis — chór
 Aleluja...

Zebrali się bracia mili,
Aby jedli, aby pili,
I przystojnie się bawili.
 Aleluja...

Lecz nie mniemaj zrzędo jaki,
Że to jest ich zwyczaj taki,
Aby żyli, jak próżniaki;
 Aleluja...

Są oni i pracowici,
I cnotami znamienici,
Słowem, szanowni Lechici;
 Aleluja...

Lubią nauki i cnoty,
Piszą co kwartał roboty,
I co miesiąc dają — złoty!
 Aleluja...

Tak serce kształcąc i pióro,
Miłością Ojczyzny gorą,
Ojczyzny chcą być podporą.
 Aleluja...

I może błysną te lata,
Że z filareckiego świata
Powstanie zmarły Sarmata,
 Aleluja...

Powstanie z martwych Sarmata
Do rządu i do bułata
I krzywdy swoje połata!

Aleluja...

Dziś błogo rosnać śród cienia,
Po pracy dla wypocznienia
Łykniem mleka od niechcenia.

Aleluja¹⁾

Po tej zwrotce porwali z radości Jana na ręce i o mało go z miłości nie udusili. Nigdy może w życiu nie widziałem tak uweselonej młodzieży i tak serdecznego wylania się. Było na tem zebraniu półtorasta uczniów uniwersyteckich; przed jedenastą wróciliśmy do miasta i poszliśmy na mszę do św. Jana.

Z tego, com dotąd powiedział, nietrudno przynajmniej będzie zrozumieć, jakie rozmiary przybierał ruch, kierowany przez Filomatów i jakiego planu trzymali się oni w rozwinięciu swoich czynności. Na wiosennych schadzkach i na zebraniach Promienistych, pod gołym niebem, badano i poznawano młodzież, wybierano i robiono zaciągi do filareckiego towarzystwa, a w filareckich gronach upatrywano zdolniejszych i silniejszych, do utrzymania życia w ukrytem ognisku filomackiem.

Łatwo pojąć, że w takim stanie rzeczy, Filomaci nie mieli potrzeby zajmować posiedzeń swoich czytaniem rozpraw literackich czy naukowych, bo na to już były przeznaczone posiedzenia filareckie; ale narady Filomatów były od-

¹⁾ Pieśń powyższą poprawiliśmy i uzupełnili dwiema zwrotkami według autentycznego tekstu w aktach wileńskiej Komisji śledczej z r. 1823—24. (*Przypisek wydawcy*).

tańd częstsze, mozolniejsze, bo na nich chodziło o byt, bezpieczeństwo i moralne korzyści liczniejszego towarzystwa Filaretów, do którego w samym Wilnie przeszło 130 członków należało, a ich liczba rosła nieustannie.

Miedzy innymi widokami, które mieli na pieczy Filomaci, było szczególniej bronić Filaretów i młodzież uniwersytecką, która prędzej czy później mogła do nich należeć, od wpływu innych tajnych towarzystw i ich agentów, którzy się poczynali pojawiać i bałamucić nieostrożnych.

Jakoż, pierwszej zaraz zimy po zawiązaniu towarzystwa Filaretów, dowiedzieliśmy się, że niektórzy z tych, co byli uczestnikami pierwszych majówek, a nie byli jeszcze weszli do Filaretów, dali się wciągnąć pod zaklęciem jakichś wicherzycieli do tajemnego klubu, którego mistrze sami jeszcze nie wiedzieli czego chcą, ale już mieli na pogotowiu czarną izbę, przysięgi, ceremonie, trupie głowy, sztylety, znaki do poznania się i tym podobne ceregiele, któremi jak dzieci z ogniem bawili się i strasz yli, a policja już była ich zwietrzyła. Nie tracąc tedy czasu, delegowali Filomaci Łozińskiego i mnie, abyśmy się starali wejść jak najprędzej do tego klubu i usiłowali zaradzić złemu. Rzecz nie była trudna do wykonania. Na trzeciem czy czwartem posiedzeniu tego klubu, który już zakrawał na karbonarstwo, rozsądniejsi obrali prezesem Łozińskiego, który z urzędu swego zręcznie manewrując, przekonawszy się, że trudno było reformować, puścił w przewłokę czynności zagorzalszych, wstrzymywał od częstego zbierania się bojaźliwszych i przed końcem jeszcze zimy, za wejściem dwóch czy trzech z tego klubu do Filaretów, rozwiązał się sam przez się klub bez oporu.

Pojawił się potem na wiosnę w Wilnie młody Ogiński, z jakąś propagandą sekretną, a na niego, jakby na grubszego

zwierza, posłano samego pana Tomasza i trzech innych doświadczeńszych myśliwych. Mało się od niego dowiedzieli i on od nich, ale przyjęli od niego polecenie do najskrytszych ruchów między młodzieżą i na tem się skończyło. Ten sam Ogiński, jeżeli się nie mylę, brał udział w tajnych towarzystwach warszawskich i petersburskich, które odkryto z rewolucyą Pestla i Murawiewa.

Przyjechał też później do Wilna młody Worcel i ktoś inny, których mieliśmy w podejrzeniu, że szukali tajemnych stosunków z uczniami, co dało powód naszym do poznawania ich i śledzenia ich obrotów. Pokazało się jednak, że ich zamiary nie miały nic niebezpiecznego, może i nie mieli oni naticzas żadnych dobrze oznaczonych zamiarów względem młodzieży uniwersyteckiej.

Za wiele byłoby z mojej strony przypominać i chcieć wyszczegółować mnóstwo wypadków i czynności, które wpłynęły na rozwinięcie naszych towarzystw. Sądzę, że Tomasz, Onufry, a może i Czeczot, zostawili w swoich papierach szczegóły dokładniejsze od tych, które tu, pod antypodami, mogłem opisać. Dosyć powiedzieć, że od początku aż do końca, istniał w całej swej sile i jedności związek Filomatów, że on właśnie wpłynął bezpośrednio na organizację i kierunek o dziesięćkroć liczniejszego towarzystwa Filaretów i za ich pośrednictwem na duch młodzieży uniwersyteckiej.

Duch ten i całego stowarzyszenia był czysto narodowy, patryotyczny, polski, ale wolny od niewczesnych spisków i konspiracyi, wolny od demagogicznych szalów i straszydeł, a zatem od rozdwojenia, zawiści i dzielenia się na partye; — był też niezatruty dumą ani bezbożnością. Pod tym ostatnim względem nie będzie od rzeczy rzucić raz jeszcze okiem na przeszłość.

Nie byli wprawdzie Filomaci i większa część Filaretów, bardzo pobożnymi katolikami, nie wszyscy dopełniali ściśle przepisów kościelnych i nie można ich było posądzać o zbytęcną uległość władzy duchownej. Za świeży jeszcze był natenczas wpływ rewolucyi francuskiej i zagranicznych idei, które owładały młodzieżą na początku wieku; za silny wpływ powszechnie sekularyzowanej oświaty szkolnej, mianowicie tej, którą nam przekazała komisya edukacyjna, a w której pierwszeństwo brały: starożytna, klasyczna literatura i historia, matematyka i nauki przyrodzone; zbyt też żywy był jeszcze urok Napoleonizmu, żeby w tym czasie tak ci, co dali początek owemu ruchowi między młodzieżą, jak ci, co nim owładnięci zostali, mogli się od początku przejąć gorącą wiarą i pobożnością przodków swoich. Caryzm moskiewski, którego nienawidziliśmy, zdawał się na pozór wyzyskiwać katolicyzm na korzyść swoją, udawał, że jemu tylko zostawionem było protegować Jezuitów w Połocku i Petersburgu! Aleksander całował ręce proboszczów; Siostrzeńcewicz w Petersburgu odegrywał rolę, której nie odgadywano natenczas, a i między duchowieństwem naszym świeckiem, mianowicie wyższem, było wiele fałszywego liberalizmu. Ludzie, co uchodzili za uczeńszych i panice, co powracali z zagranicy, byli niedowiarkami lub ich udawali. Z profesorów uniwersyteckich, od śmierci pobożnego dziekana księdza Mickiewicza, który wymagał od uczniów świadectw miesięcznej spowiedzi, jedni tylko Niemczewski, Jan Śniadecki, rektor Malewski, może który ze starszych emerytów, chodzili na mszę, a w ogólności było w modzie szydzić z księży i nabożeństw.

Z tem wszystkiem mogę powiedzieć, że i pod względem religijnym ukazali się Filomaci wyższymi nad swój czas, i jeżeli nie wpoili w młodzież wiary katolickiej, w której sa-

mi nie byli jeszcze silnymi, to przynajmniej wywarli pewien kierunek nieznany przedtem, który utorował drogę za nadejściem cięższych czasów do nawrócenia się wielu ku Kościołowi i prostocie wiary ojców.

Pan Tomasz, synowiec jednego z najzacniejszych proboszczów, Adam, synowiec gorliwego katolika, tylko co wspomnianego dziekana pojezuity, który się nim opiekował, i większa część Filomatów i Filaretów, co byli pobierali nauki w szkołach pijarskich, dominikańskich i bazyliańskich, a byli synami dobrych, pobożnych matek, nie pozwalali na najmniejsze żarty i szyderstwa z wiary, szanowali Kościół i księży, byli przykładem w obejściu się. Wiadomo, że Adam w swoich balladach, w hymnie do Najświętszej Panny, w swoich Dziadach, które napisał w tym czasie i które wywarły wielki wpływ na wileńską młodzież, ukazał młodym poetom źródło, w którem powinni szukać natchnienia i piękności naszych podań narodowych, odkrył przed nimi nasz wielki stary świat i stare niebo. Zauważył w swoich improwizacjach i ognistych przemowach do Promienistych podnosił ducha młodzieży do wyższej sfery uczuciowej, nadmateriałnej. Czeczot w swych pieśniach sielskich malował prostotę i cnoty naszego pobożnego ludu. Obudzenie romantycznej poezyi, a powstanie na francuzką szkołę wielu literatów warszawskich przyczyniło się też może niemało do ochronienia naszych młodych akademików, co się brali do pisania, od owej oschłości i sofistycznych formuł, które tak popłacają u wolnomyslicieli. Już nadmieniałem, że był między Filomatami ksiądz, który potem wyszedł na bardzo gorliwego i pracowitego proboszcza; między zaś Filaretami mieliśmy dwóch innych pobożnych księży, z których ksiądz pijar Lwowicz zasługuje na szczególniejsze wspomnienie. Znałem go był

jeszcze kiedy pełnił obowiązki profesora w szkołach szczyńskich (gubernii grodzieńskiej); potem ćwiczył się w naukach matematycznych przy uniwersytecie wileńskim. Był bardzo wysoki, o trzy czy cztery cale wyższy od najroślejszych uczniów uniwersytetu, podługowatej twarzy, blade i pięknych oczu, bardzo poważny i łagodnego obejścia się ze wszystkimi, lubili go Filareci i miał wielką u nich wziętość i znaczenie; najupartszych nawet ciągnął mimo ich woli ku wierze i pobożności. Prości nawet żołnierze, którzy nas potem strzegli w więzieniu, bali się go i byli dla niego z wielką czcią i uszanowaniem.

Z tego wszystkiego, com powiedział, można pojąć dlaczego członkowie wymienionych stowarzyszeń, Filomaci i Filareci, nigdy się nie targnęli w swoich pismach i rozprawach na wiarę katolicką, wiarę przodków, dlaczego się zawsze znajdowali przykładnie na uroczystościach kościelnych, mianowicie w święta patronów polskich, jak naprzykład, na procesyach święto-kazimierskich i w dzień Ś-go Stanisława, tudzież na mszach sobotnich w Ostrej Bramie, w Kalwarii na Zielone Świątki, i jak miłe dla nich były kolędy i północna rezurekcyja na Wielkanoc.

Cztery czy pięć lat trwała cała ta czynność i praca kilku zrazu młodych ludzi, związanych w szczupłe nader grono filomackie i rozwinięta potem w towarzystwie Filaretów i na majówkach Promienistych. Uniwersytet już liczył więcej tysięcy uczniów, nauki szły dobrym torem, ustały dawne burdy i zawichrzenia między młodzieżą; wielu zdolniejszych wyjeżdżało lub gotowało się do wyjazdu za granicę dla udoskonalenia się w naukach i wszystko zapowiadało świetną przyszłość i postęp.

Tu należałoby zatrzymać opowiadanie, oszczędzając

wspomnień, które rozdzierają serce i chmurzą umysł, ale kto zaczął historję, musi jej dokończyć.

Zdarzyło się, że głupi jakiś, a niewczesny rokosz między gwardyą cesarską w Petersburgu, był przyczyną, że Aleksander posłał ją za karę w zimową porę na przechadzkę po śniegu do Rosieñ, do Szawel i do Wilna. Przyszła tedy do nas na posterunek brygada nieproszonych gości pod dowództwem w. ks. Mikołaja, od niedawna ożenionego z królowną pruską. Mikołaj cały zajęty musztrami, które były jedyną jego namiętnością, nie miał czasu wdawać się w sprawy akademickie, a może i nie wiedział o bycie uniwersytetu; ale między jego oficerami, synami najbogatszych i najdumniejszych bojarów, a naszą młodzieżą, która ich nie lubiła, przychodziło często do zwad i pokątnych zająć, już to na teatrze i po salonach, już na ulicy. Na jednej przechadzce w marcu na Antokolu, młody jeden porucznik z pułku w. księcia spotkał się z 17-letnim uczniem gimnazyalnym, który mu nie chciał ustąpić z drogi; ofuknął oficer i powiedział coś nieobyczajnego, a student mu dał policzek. Rozeszli się na pozór spokojnie, ale oficer nazajutrz szukał studenta, wdała się policya, i owóż początek złości Mikołaja ¹⁾).

¹⁾ O zajściu tem dokładnie w rozprawie d-ra Z. Bujakowskiego; „Sprawa Zana i Domeyków z chorążym Pełskim“ (Lwów, 1913). Z czasów pobytu gwardyi na Litwie Tomasz Massalski opowiada w swym pamiętniku rękopiśmiennym jeszcze następujące szczegóły charakterystyczne: „Rok ten (1822) odznaczył się w Wilnie pobylem gwardyi, która była wysłana z Petersburga do Litwy, jak powiadano, za jakąś pokutę, lecz rzeczywiście podobno na demonstracyę, czyli pogrózkę komuś podczas ówczesnych zawichrzeñ włoskich i hiszpańskich. Oficerowie na wszystkich zgromadzeniach rej chcieli

Na wiosnę była rewia całej gwardyi cesarskiej za Zielonym mostem. Zjazd Aleksandra w Wilnie i jego trzech braci, między którymi pierwszy raz obaczyliśmy owo szpetne zwierzę, kniazia Konstantego. Za nim przywlokło się wielu z jego tajnej policyi i między nią Nowosilcow, który już był powziął odrazę i nienawiść ku naszemu uniwersytetowi, jako dziełu Czartoryskiego. W bardzo złym humorze chodził w. książę Konstanty po Wilnie; sam swoją ręką zrzucił czapkę Adolfowi Kublickiemu, który będąc krótkiego wzroku nasunął mu się nieostroźnie; a gdy się dowiedział o zaszłej burdzie między oficerem i studentem, najsurowiej rozkazał ge-

prowadzić, stąd zachodziły nieraz przykre zajścia z akademikami. Wielki Książę wówczas i komenderujący brygadą stojącą w Wilnie, Mikołaj, obrażał się temi zajściami, a co go najwięcej przeciw nam i przeciw Wilnu rozjątrzało, to, że nikt go samego bardzo nie szanował, zwłaszcza na akademików był urażony, iż czapki przed nim nie zdejmowali. Sam był zawsze ponury, wywiedły, zgola niepodobny do tego, jak potem, zostawszy cesarzem, wyglądał. Jeżeli pokazał się kiedy na ulicy, to szedł szparko, ze spuszczoną głową, kwaśny, jakby z siebie i z całego świata niekontent; a przez cały czas w domu nic więcej nie robił, tylko po całych dniach musztrował w sali swoich żołdatów, co przez okna widywaliśmy. Nikt go też nie lubił, nie przewidując nawet jeszcze, że on wkrótce zostanie naszym panem; ale może przeczuwając jakim będzie. Michał (brat Mikołaja), także komendant brygady, stał w Święcianach. Ten tylko hulał, ale po swojemu. Naprzykład, na rozrywkę obrał sobie jeżdżenie na Żydach. Skoro deszcz wypadł, a w miasteczku niebrukowanem zrobiło się błoto, zwoływał Żydów, kazał im stawać na czworakach, siadał na najrośniejszego, jak na konia, za nim, na drugich, cała świta oficerów, i tak kazali sobie obwozić po ulicach, płacąc im wprawdzie za to hojnie. Szczegół o „remizach na karkach żydowskich“ cytuje również w swym pamiętniku Michał Czarnocki, zob. „Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie“ z r. 1807, str. 22. (*Przypisek wydawcy*).

nerał-gubernatorowi Korsakowowi i policmajstrowi miasta wysledzić rzecz, tyczącą się zniewagi wspomnianego porucznika, któremu, już to przez wzgląd na młody wiek ucznia, już dla zakrycia przed rządem naszego uniwersytetu, starano się dowodzić na śledztwie i w opinii publicznej, że ów student nie należał do gimnazyum, że był poprostu czeladnikiem jakiegoś szewca. To jeszcze bardziej jątrzyło umysł księcia Konstantego.

Usunięto porucznika z gwardyi, ale też razem tak się wzięto do śledzenia uczniów i do szpiegostwa, że przestraszony tem szanowny i kochający nas rektor, powziąwszy niejaka wiadomość o istnieniu tajnych towarzystw, jako też o osobach mających najwięcej wpływu na młodzież, uprosił i zniewolił Zana i innych, aby natychmiast zawiesili wszelkie czynności i tajne zebrania, jeżeli nie chcą zguby uniwersytetu i jego rozwiązania.

Nie było czasu ociągać się; policya śledziła kroki wielu z naszych towarzyszy i nietrudno by było jej zdybać na zebraniach liczne grona filareckie. Postanowiono więc do nieograniczonego czasu zawiesić wszystkie posiedzenia i przyczaić się; ale się nie na tem skończyło. Doszło do uszu rektora, że chociaż czynności filareckie ograniczały się szczególnie do prac literackich i naukowych, miały jednak pewną organizację, podlegały ustawom, i przechowywano dosyć obszerne archiwa. Przezorny tedy Malewski, w obawie, aby nie schwytano papierów, zmusił Zana, Pietraszkiewicza i Jeżowskiego do zebrania wszystkich protokółów, statutów filareckich i dokumentów w jedno miejsce, dla spalenia ich wobec delegowanego na to od siebie. Płakał jak dziecko pan Pietraszkiewicz, patrząc na płomienie, które pożerały tyle niewinnych rzeczy i pomimo niebezpieczeństwa jakie groziło,

nie mógł się wstrzymać od przechowania ukradkiem niektórych szpargałów, które przez długi czas jeszcze przeleżały podobno pod strzechą w jakiejś stodole. Co zaś do papierów filomackich toby ich i pod torturą nie wydał pan Onufry i nikomu z nas nigdy na myśl nie przyszło, żeby to towarzystwo było kiedy wykryte ¹⁾).

Rok już upływał od czasu onej nieszczęsnej rewii i popalenia papierów w cichości; a choć policya w. ks. Konstantego i Nowosilcowa czujna była i coraz bardziej wdzierала się w sprawy uniwersyteckie, nigdyby może nie przyszło do odkrycia Filaretów, i choć uszczuplone koło filomackie wyjazdem Franciszka Malewskiego powtórnie za granicę i oddaleniem się od profesorów Sobolewskiego i innych, poczynало myśleć o odnowieniu posiedzeń, kiedy niespodzianie w miesiącu października, uwiedziony niewiedzieć jaką pokusą Jankowski wydaje Nowosilcowowi tajemnicę bytu towarzystwa filareckiego, do którego należał. A jako kłamstwo idzie zawsze ze zdradą, tak i biedny Jankowski, odurzony może wielkimi obietnicami senatora, przedstawił towarzystwo nie jakim w istocie było, stosownie do swoich ustaw i organizacyi, ale jako wielkie sprzysiężenie patryotyczne na obalenie rządu.

Trudno mu było przypomnieć nazwiska wszystkich Filaretów, których do półtorasta liczono, spisał jednak na liście więcej stu i wszystkich bez wyjątku uwieziono, porywając jednych w mieście, drugich na wsi, po domach, i napełniając cały kraj strachem i zgrozą. Wyznaczona komisya śledcza

¹⁾ Papiery Filomatów, przechowane przez rodzinę Pietraszkiewiczów, wydaje obecnie Akademia Umiejętności w Krakowie. Zob. artykuł prof. Kallenbacha w „Bibliotece Warszawskiej“ z r. 1909, t. I-y. (*Przypisek wydawcy*).

rozpoczęła natychmiast tajną inkwizycyę pod czujnem okiem i rozkazami Nowosilcowa i jego przyjaciela Bajkowa. Janowski nie wiedział o Filomatach, ale domyślił się od kogo pochodziły zawiązanie i kierunek towarzystwa; wskazał Zana jako głównego mistrza i naczelnika.

Tu się znowu rozbudziło życie filareckie. Jak pierwiej po gronach, tak teraz po klasztorach, gdzie każdy pod zamkiem i pod silną strażą w osobnej celi był uwięziony, stanowili związek ściślejszy niż kiedykolwiek. We dnie wodzono nas do sądu, każdego pod strażą dwóch z karabinami żołnierzy i ciągnięto inkwizycyę z całą formalnością moskiewską, z groźbami, podstępami, podchwyceniami za słowo, kłamstwami i wymysłami, których używają pospolicie na wysłędzenie zbrodni, tylko, że nie bito; nocami zaś przekupywaliśmy szyldwachów, którzy nam pozwalali schodzić się i przepędzać weselsze godziny. Za więzieniem była zima, mrozy i grożący nam wszystkim Sybir; w więzieniu na schadzках panowała wiosna i nadzieja w przyszłość choć daleką Polski.

Nie było się w istocie czego lękać od najsłabszych nawet Filaretów, żeby w zeznaniach swoich nie wydali czego, bo rzeczywiście każdy Filaret stosując się do prawdy nie mógł zataić, że pierwszym artykułem w organizacyi towarzystwa było zabroniono zajmować się polityką i że na posiedzeniach czytano rozprawy naukowe i literackie¹⁾. Ale Nowosilcow i Bajkow, którzy na obżarstwie, opilstwie i rozpuście czas

¹⁾ W ustawach Towarzystwa Filomatów wyraźnie zaznaczono: „religijne i polityczne materye Towarzystwo z prac swoich na zawsze wyłącza“. Zob.: Mościcki, Wilno i Warszawa w „Dziadach“ Mickiewicza (Warszawa, 1908), 5 i nast.; Kallenbach, Mickiewicz, I (Poznań, 1918), 91. (*Przypisek wydawcy*).

pędzili, nie śpieszyli się z ukończeniem śledztwa i chodziło im o pokazanie przed cesarzem, że była to rzecz wielkiej wagi i spisek rewolucyjny.

Zana od początku strzeżono w samym pałacu, gdzie odbywała swoje czynności komisya i nielitościwie się z nim obchodzono; on brał odpowiedzialność na siebie za wszystko, chociaż nie było istotnej winy. Jankowski upierał się przy swoim, ale przy końcu podobno odwołał, czego nie był w stanie dowieść i nie upierał się.

Tymczasem odbywały się, jakem powiedział, schadzki nocne po więzieniach klasztornych i utrzymywały się, choć z wielką trudnością i narażeniem się komunikacye między klasztorami, nie dla naradzania się nad tem, co mamy mówić przed komisją (bo można powiedzieć, że to już było przewidziane i obmyślane od założenia towarzystwa, aby nie narażić nikogo na zgubę), ale by się wzajemnie pocieszać i nie upadać na duchu. Więźnie z jednego klasztoru pisali do drugich, wychwalając każdy swoje więzienie i rozweselając jak mogli jedni drugich.

U Bazylianów siedzieli: Jan Sobolewski, Freyend, ks. Lwowicz, Giedrojć, Adam Suzin, Aleksander Chodźko i inni uczniowie Zana, a w połowie listopada przywieziono ze wsi i osadzono w tymże klasztorze mnie i otyłego Jakuba Jagiełłę¹⁾. Północ była dla nas wschodem słońca; zbieraliśmy się w celi Adama i aż do świtu przepędzaliśmy nocę na rozmowie cichej, ale nie smutnej. Freyend przyrządzał herbatę i nas rozśmieszał. Kto dniem pierwszej był zawołany na

¹⁾ Był później profesorem w gimnazjum słuckim; zob.: Al. Walicki, Stanisław Moniuszko (Warszawa, 1873), 42; B. J. K., Wspomnienia o Słucku (Gniezno, 1905), 74. (*Przypisek wydawcy*).

śledztwo, przynosił nowiny, jakie zbierał w sali i na ulicy. Ksiądz Lwowicz na drugi dzień po uwięzieniu go, spadł przechodząc nocą korytarzem ze schodów i był przez miesiąc niebezpiecznie chory; dlatego później od innych począł należeć do naszych nocnych schadzek i pamiętam kiedy pierwszy raz o północy wszedł do nas, jak nas zabawił i rozculił, mówiąc z wyciągniętymi rękami poważnie: „kozy, uciężne kozy, ma trzodo jedyna“. W tejże celi na Nowy Rok czytał nam Adam swój piękny wiersz: „Skonał rok stary“ etc.; a z jutrzni, w noc Bożego Narodzenia, dochodziła nas przy wtórowaniu dalekiego organu przytłumiona pieśń „Przybieżeli pastuszkowie“, — która to pieśń przenosiła nas w progi domowe, gdzie po nas matki i siostry płakały. Zdarzyło się też, że jednej nocy o pierwszej godzinie przyszło policmajstrowi zwiedzić nasze więzienie; szyldwachy spały, my skupieni w izbie Adama, piliśmy spokojnie herbatę; wtem rozruch na korytarzu, szezęk kluczy i karabinów; przestraszony podoficer zdobył się na concept, że odrazu nie mógł trafić na klucz do drzwi, które wiodły do naszego korytarza, policmajster pękał ze złości, ale zyskaliśmy minutę czasu, i w momencie, kiedy wysadził drzwi, już każdy z nas był w swoim łóżku i zagasił świecę, a przy każdego drzwiach stał szyldwach z karabinem, wyprostowany jakby przed cesarzem. Pamiętam też jak nas bolało, kiedyśmy się dowiedzieli o wywiezieniu studentów: spędziliśmy tę noc jakby oniemieli, smutnie, nie uważając nawet na żarty Freyenda i pocieszne uwagi Jagieliły.

Przez cały czas więzienia Adam, wyjąwszy wspomniany wiersz, nic nie pisał, ale czytał wiele, i był bardzo towarzyski z nami, przyjemny w rozmowie; niekiedy się zamyślał i milczał, ale był spokojny.

Tak przeszły zima, wiosna i lato dla naszych Filaretów i Filomatów w więzieniach; rzadko komu udało się wyrobić u Nowosilcowa i to nie za staraniem swoim, ale przez zabiegi kobiet i rodziców, że go wypuszczono na wolność, pod dozór policyi.

Nie zgoła nie wykazano, coby nosiło na sobie cechę zbrodni stanu, i trzeba było do tego całej złości i nienawiści ku nam Nowosilcowa, żeby w końcu wycisnąć z tej sprawy akt oskarżenia. Wyszedł dekret skazujący wszystkich prawie co byli Filomatami i kilku Filaretów na wywiezienie w głąb Rosyi; Zana skazano do Orenburga, mnie, Piaseckiego i Kozakiewicza oddano pod wieczny dozór policyi, z usunięciem na zawsze od wszelkiej służby cesarskiej, a wszystkich na zwrot kosztów etc. etc.

W jesieni wszystkich wypuszczono na wolność, Zana wywieziono prosto z więzienia na Sybir, innym zaś skazanym na wywiezienie w głąb Rosyi dano czas niejaki na przygotowanie się do podróży, z czego też nasi nie omieszkali korzystać, bo tego krótkiego czasu użyli na ostatnie tchnienie filareckiego życia na Litwie.

W istocie, pomimo surowości środków i śledzenia policyi, przepędzali oni noce gromadnie po dobrze zamkniętych domach, w towarzystwie Filaretów i dawnych Promienistych, którym wolno było pozostając w kraju, na zwyczajnych zabawach, przypominać błogie lata istnienia owych towarzystw i gotować się do znoszenia cierpień i nieszczęść, jakie ich czekały.

Byłem natenczas na wsi, w domu stryja mojego, w Słonińskim. Pojechałem do Wilna dla pożegnania się ze skazanymi na wygnanie i przepędziłem z nimi ostatnią noc, aż

do świtu, w jakimś domu, w głębi, na poddaszu, przy ulicy Ostrobramskiej, noc, której nigdy nie zapomnę. Znajdowali się wszyscy prawie Filomaci i wielu Filaretów, Feliks Kułakowski, Cyprian Daszkiewicz, młodzi poeci i nawet niektórzy z nowych uczniów uniwersyteckich, którzy nie należeli byli do naszych towarzystw, a zdawali się wiązać przeszłość naszą z przyszłością. Ale nie było kochanego Tomasza, tylko jego dwaj bracia: Stefan i Ignacy. Tej nocy wszyscy byli raczej weseli niż smutni, nie pozwalano nawet ubolewać ani przypominać co się przecierpiało. Kułakowski bawił nas nieustannie, opowiadał i odegrywał role osób w sławnym spotkaniu się księdza Czerskiego (tegoż samego, co potem się zniósł z odszczepieńcem Ronge, a którego posłał był Korsakow do w. ks. Michała dla dawania lekcyi języka polskiego) z wielkim księciem Michałem w Rosieniach¹). Odśpiewaliśmy wszystkie nasze pieśni smutne i wesole, filareckie i majowe, poczynawszy od „Hej, użyjmy żywota“ [aż do „Toastów“.

Przy końcu nalegano na Adama, żeby co zaimprovizował. Zrazu nie chciał, ale po chwili Freyend zagrał na flecie pieśń jego ulubioną: „Już słońce zaszło, psy się uśpiły“ i na tę nutę śpiewając, improwizował balladę „Basza“ (drugą część). Rozeszliśmy się w milczeniu, po

¹) Domeyko mylnie zestawił apostatę księdza Jana Czerskiego (ur. w r. 1813, zm. w r. 1893), współzałożyciela w r. 1844 z Janem Ronge kościoła „niemiecko-katolickiego“, z księdzem Stanisławem Czerskim (ur. w r. 1777, zm. ok. 1840 r.), filologiem, nauczycielem języków starożytnych w gimnazjum wileńskim. O apostacie Czerskim zob.: Giller, Hist. powst. (Paryż, 1870), III, 172; dr. St. Karwowski, Hist. W. Ks. Poznańskiego (Poznań, 1918), 230). (*Przy piasek wydawcy*).

cichu, kiedy już dzwoniono na pierwszą mszę w Ostrej Bramie, a lud klęczał na ulicy ¹⁾).

Tu się poczyną epoka naszego rozproszenia. Orenburg, gdzie siedział Zan, stał się stolicą dla rozrzuconych po niezmiernej przestrzeni od Białego do Aralskiego morza naszych wygnańców. Nie ustawali oni w zawodzie, już nie między swoimi, ale na nieprzyjacielskiej ziemi i między wrogami siali ziarna: nie owe nasiona złości i niepokoju, płodne w bunt i rokosze, które jak wiemy, kończą się między Moskalami na nożu i powrozie, ni owej wolności rzeźniczej i swawolnej, którą Skarga nazywa wolnością filiorum Belial, bo ta nigdy nie była siewbą naszą, ale nasiona surowej enoty i uczeiwości, nie tylko w celach, ale i w środkach; odwagi nie tylko bojowej, ale i obywatelskiej, wiary w sprawiedliwość Bożą i nieuniknioną karę za ujarzmienie. Mozolnać to była ich praca i niewdzięczna! Wkrótce śmierć poczęła ich zmiatać jednego po drugim. Pierwsi Sobolewski i Daszkiewicz przenieśli się do wieczności. Umierający w Moskwie Daszkiewicz prosił na Boga, aby jego kości pochowano na Litwie i nieodstępny jego towarzysz Pietraszkiewicz wyjednał u rządu, że mu pozwolono spełnić wolę nieboszczyka. Przed końcem zimy przywiózł pan Onufry zwłoki Daszkiewicza z Moskwy do Wilna, gdzie za jego duszę odprawiono obchód pogrzebowy w kościółku świętej Anny, u Berdardynów.

¹⁾ Zob.: Mościcki, Ostatni pobyt Mickiewicza w Wilnie, w zbiorze p. t. „Pod znakiem Orła i Pogoni“. Warszawa, 1915), 125 i nast. (Przyp. wydawcy).

Pozostali w kraju Filareci, Promieniści i powiązani w ostatnim roku z nimi młodzi uczniowie uniwersyteccy, choć większa ich liczba osiadła już była na wsi, lub rozpędzona po całej Litwie, Wołyniu i Podolu, mieli zawsze obrócone serca swoje i widoki ku Wilnu, gdzie się uczyło nowe pokolenie pod wpływem świeżych podań i pamiątek. W pięć lat niespełna spotkalismy się znowu, choć nie wszyscy, już nie na majówce lub posiedzeniu, lecz przy szabli i w narodowym powstaniu. Tu się ukazał legion akademicki, dzieci nasze, niektórzy z Filaretów, jak Parczewski, Szemioth, Pohl, Chodźkowie, Kubliccy, tworzyli kosztem swoim oddziały partyzanckie; drudzy, jak Wierzbołowicz, Zabiello, przyszedli z wojskiem polskim na instruktorów, inni jak Przeclawski, Wołłowicz, Kozakiewicz pełnili ciężką służbę emisaryuszów; rzadko kto pozostął w domu przy starym ojcu czy podeszłego wieku matce.

Nie wszyscy przeżyli upadek sprawy. — Walecznego Pohla, w którego twarzy i układzie upatrywano wielkie podobieństwo do Lelewela, pochowalismy na granicy pruskiej w Ascheken; tamże umarł z ran odniesionych pod Powendownią młody Buchowiecki, syn zamożnego obywatela; reszta poszła na tułactwo, i z tych niektórzy, jak Michał Wołłowicz i Szymon Konarski, wrócili jeszcze szukać śmierci w swoim kraju, inni wymarli na obcej ziemi; mało komu Opatrzność pozwoliła zasnąć spokojnie w domu ojca. Niech im wszystkim świeci wieczna światłość, aż się obudzą na głos Boży!

Santjago (Chili) w marcu 1870 roku.

(*„Filareci i Filomaci“*. List Ignacego Domejki. Poznań, 1872).

O organizacyi Filomatów

PROJEKT MICKIEWICZA, CZYTANY NA POSIEDZENIU
7 PAŹDZIERNIKA 1817 r.

Rozbierając z rozkazu Szanownego Towarzystwa ważny projekt utrzymania wpływu wyższej klasy na członków nowoprzyjmowanych, uznałem za rzecz potrzebną wrócić się do zasad pierwszych naszej ustawy i zebrać ich treść w najkrótszych wyrazach; przez co objaśnić mogę przyczyny ustanowienia praw niektórych i ukaże się droga dalszemu ich stanowieniu; prócz tego, mając przed oczyma duch prawa, łatwiej będzie stosownie do tego rozbierać inne projekta, ażeby, albo rzecz bardzo prostą biorąc, istotnych nie opuścić środków, albo nadto zaciekły się w mistyczność, od prawdziwego celu nie zboczyć. Dla krótkości czasu ograniczyłem się rozebraniem niektórych, do mojego projektu stosownych:—1. Zebraliśmy się z początku w celu literackim, a bliżej mówiąc, w celu uczenia się; za sposób do tego obraliśmy udzielanie wzajemne rad i ostrzeżeń. Żeby zaś to szło w porządku i łatwości, ustanowiliśmy Towarzystwo. Celem więc naszym jest: uczyć się. Celem Towarzystwa jest udzielanie sobie wzajemne rad i ostrzeżeń; szczegóły te są ważniejsze,

aniżeli się być zdają, bo jeśliby celem Towarzystwa było... (*wyraz opuszczony*) każdy mógłby do niego należeć; ale kiedy idzie o komunikowanie wiadomości, wybierają się członkowie tacy, którzyby je w pewnym stopniu posiadali; stąd wypada jeszcze, że im więcej będzie członków, tem cel Towarzystwa lepiej dopełnić się może.—2. Członkowie, ucząc się, powinni czynić postępy; oświeca ich Towarzystwo, ono więc jest uważane za uczące, a każdy członek za uczącego się. Ażeby się utrzymał byt Towarzystwa, podpisaliśmy prawa; dotąd działał każdy z ochoty, teraz wszyscy działają z obowiązku. Prawa powinny być zachowane; jakie do tego środki? Wpojenie uszanowania ku prawom i kara za przestępstwo. Co do pierwszego: wpaja się uszanowanie, ukazując cel dobry i zbawienny prawa, ale ten środek nie zawsze jest dostateczny; nikt więc za złe nie poczyta, kiedy przytoczę tu zdanie P. K. Filangiery¹⁾: „przyglądając dzieje każdego narodu, mówi ten Pr.(awodawca) Wł.(oski), spostrzeżemy, że zawsze usiłowano wpoić uszanowanie prawom i... (*nieczytelne*) ich przestąpienia... (*nieczytelne*) środki, stąd Minos co dziewięć lat rozmawiał z Jowiszem, stąd Zeleukus i Charondas od Bogów prawa wzięli, stąd religijne obrządki w Rzymie ich stanowieniu towarzyszyły, to było, dodaje Grawina²⁾, przyczyną, dlaczego lud Rzymski tak święcie prawa zachowywał. Jeśli w towarzystwach, gdzie siła zbrojna

¹⁾ Kajetan Filangieri (ur. 1752 r., zm. 1788 r.), prawoznawca włoski: dzieło jego p. t.: „Nauka prawodawstwa“ przełożył na język polski Winc. Karczewski. Warszawa, 1791 — 93. (*Przypisek wydawcy*).

²⁾ Jan Wincenty Gravina, (ur. 1660 r., zm. 1718 r.), słynny prawnik włoski, autor dzieła p. t. „Originum Juris“. (*Przypisek wydawcy*).

gwarantuje i zapewnia praw przestrzeganie, religijne środki są potrzebne, w stowarzyszeniu, na woli zasadzonym, jakże są potrzebne! Obraliśmy Honor, którego moc od Opinii zależy, kiedy religia działa przeciwnie.

Co do drugiego punktu, kara u nas może być jedna tylko, to jest: nie przyjąć więc(ej) na członków. 3. Ażeby prawa przestrzegać, muszą być urzędnicy, którzy są władzą wykonawczą; gdyż. prawodawcza jest przy Towarzystwie. Urzędnicy mają mieć powagę swoją. 4. Towarzystwo ma potrzeby ciągle i nieprzewidziane; musi mieć kasę pewną. 5. Urządzenie Republikański(e); wszyscy muszą mieć władzę, ale tą władzę ma rząd ograniczać, co większe: nią kierować. Członkowie nie powinni o wszystkim wiedzieć; nie powinni razem działać. Jak tego dokazać? jeden jest środek: rozwiązanie Towarzystwa na wydziały.

(Nieznane pisma Adama Mickiewicza, 1817—1823. Z Archiwum Filomatów, wydał Józef Kallenbach. Kraków, 1910).

Mowa Mickiewicza na posiedzeniu naukowem Wydziału I Towarzystwa Filomatów

(dn. 29 września 1818 roku).

Szanowni Koledzy i Bracia moi!

Zatrudnienia, którym już to z powołania już z chęci naszej oddani jesteśmy, po krótkiej przerwie nanowo nas wzywają. Nanowo każdy postępując według przepisów prawa i własnej gorliwości, otwarte widzi pole do zbierania najdroższych, bo przyspieszających kształcenie umysłu naszego pożytków. Wspólna najwięcej zaprzysiężona pomoc niechybnie łatwe do osiągnięcia takowego celu podaje sposoby. Niech się chlubią wielkie i w sposoby nam brakujące zamożne, i gienjuszami pierwszego rzędu osadzone Tow (arzystwa), że każdy stara się do nich być wcielonym, roszczać stąd sobie pewne i do sławy i do pożytków, które przez samo z wielkimi mężami obcowanie nabyć mogą, prawa. Lecz gdy liczba mężów takich bardzo ograniczona być musi, kiedy duma i miłość własna wstęp do nich zagradzać zwykła, kiedy

ci nawet, którzy innym chcą być pomocą, niełatwo to uskutecznić mogą, gdyż metod nabierania i udzielania wiadomości wcale jest różnym; kiedy, mówię, niepodobieństwem jest dla wymienionych przyczyn jakiegokolwiek nam z tej strony obiecywać pomoce, czyliż już w trudnej uczenia się drodze, nie znalazłszy biegłych przewodników, upaść i błędom oddać się wypada? bynajmniej! Wystawmy sobie: czego największą mamy potrzebę? oto sprostowania sądów naszych, pomnożenia wiadomości i wprawy myślenia. Gdzież nam tego szukać wypada? czyli u ludzi, którzy wdarli się na trudną doskonałości opokę, już zapomnieli o drogach, któremi przechodzi (li); czyli u współbraci, którzy z nami do jednego celu postępując, częstokroć lepszą drogę przypadkiem wynajdą i niezbyt jeszcze oddaleni, rękę nam podać mogą? — Bez wątpienia taka jest w sztuce oświecania się kolej. Pracujący, dla entuzjazmu i prędkości nie widzi błędów, które jego kolega, mniej nawet w sądzeniu biegły, dostrzedz może; prawda, że takie dostrzeże(nie) ludziom wydoskonalonym daleko łatwiej przychodzi, ale też mniej dla nas jest pożyteczne; bo biegły krytyk przez samą ciągłą wprawę nabywa pewnego smaku, pewnego taktu w sądzeniu, za pomocą którego natychmiast, co jest złem, przestrzeże; ale dlaczego jest złem? z wielką trudnością nas objaśnić może. Przeciwnie ten, kto się jeszcze uczy sądzić, zawsze ma na pogotowiu przyczyny, któremi sąd swój popiera i stąd uczenie się kolegów, albo nam równych, albo bardzo niewiele nas wiadomościami przechodzą(cych), daleko jest pożyteczniejsze, aniżeli wielkich mistrzów nauka. Stąd to znawca natury, Jakub Russo, każe doskonałemu malarzowi, jeśli ten się uczeniem drugich zajmuje, niekształtne z początku kreślić postaci, ażeby uczeń miał nadzieję stania się mu podobnym. Kiedy przeciwnie, ujrzawszy doskonały obraz

i ledwie znając jeszcze początki sztuki, odstraszyć (się) i odwagę z ochotą, te dwie najmożliwsze działań sprężyny, utracić mógłby. — Kiedy tak postępować należy w doskonaleniu smaku, do zbierania pożytecznych wiadomości nie inna musi być droga. Wezmijmy jeden i ten sam przed oczy nasze przedmiot; różnica naszych charakterów i usposobień różne zrodzi wyobrażenia; te wzajemnie udzielane pom(onoż) każdego pojęcie nowemi odkryciami, którychby sam przez się uczynić nie mógł. A stąd oczywiste i dla ogółu Tow(arzystwa) i dla każdego z członków wpływają korzyści.

Lecz niedość kształcić smak, nabywać wiadomości; trzeba jeszcze samemu do czynienia nowych odkryć sposobić się, ile można. Cóż może do tego z większym posłużyć pożytkiem, jeśli nie wspólne rozbieranie podanego sądowni naszemu przedmiotu? Tamto każdy słyszy zarzuty, nie przechodzące sfery jego pojęcia, gotuje odpowiedzi, na które zdobyć się jest w stanie. Widzi nareszcie sąd większości i poznaje stąd, która strona ma słuszość, a która pomyliła się w rozumowaniach. Takim to sposobem orzeźwiamy, wzmacniamy, podnosimy władzę myślenia, uczymy się mieć zdanie własne; kiedy przeciwnie wdawszy się z daleko wyższemi od nas w badanie jakiegokolwiek rodzaju, zagłuszeni sofizmatami, obarczeni tysiącami dowodów, często może niesłusznym, wyrzec (się) własnego zdania i cudze tylko myśli powtarzając, echem być musimy. — Nie tu koniec przecież drugich pożytków, które nam Tow(arzystwo) zapewnia. Przyjaźnił jeszcze na twoim ołtarzu winną należy złożyć ofiarę. Tak, bracia szanowni! gdyby samo obcowanie z wybranymi od nas, a co do skłonności i charakteru zgodnymi przyjaciółmi, było całym związkiem naszego zamiarem, gdyby czekała nas tylko przyjaźń najściślejsza, szczerść, pomoc wzajemna — jużby

Towarzystwo drogieć dla nas byćby powinno; a jakiego warte przywiązania, kiedy oprócz zaspokojenia słodkich uczuć serca, doskonaleniu rozumnemu otwiera drogę! Te-to dwa cele niech każdy z nas obierze, niech pamię[ta], że wszelkie Tow[arzystwo], które ich w sobie nie połą[czy] runąć koniecznie musiało. Niejeden naucza przykład, że kluby dobrze urządzone podbiły liczne Towarzystwa źle uorganizowane; ale kiedy te zwycięskie kluby do złego zmierzyły celu, niedługo zwycięstwem cieszyć się mogły. — Liczniej jeszcze widzieć się dają związki gorliwe, ale źle urządzone i tych pewna czeka zguba. My jeśli się nie myli[my] podobnych ustrześliśmy się szkopułów. — Stało Tow[arzystwo] na niewzruszonych nigdy zasadach i wzrastać i rozwijać się z natury swej musi. Zostaje nam tylko w jego wzmaganiu świetną położyć zasługę.

Nie będę przypominał nikomu obowiązków, gdyż członkowie wszelkiego stopnia mają ustawy, których niech się pilnują; tego tylko nigdy nadto powtarzać nie można, co się drobną wydaje rzeczą, a co przecież wielkie ciągnie za sobą skutki — o tajemnicy chcę mówić. Każdy z nas nienawidzi przyjaciół, którzy jego zwierzenia się drugim wydają; każdy z nas niech podobnego wystrzega się zwierzenia, bo własnych jest panem tajemnic; ale cudze, skąd wziął prawo wyjawiać? ani przyjaźń, ani związki, ani okoliczności, nic tu nie jest wymowne. Przestępstwo takiego rodzaju pociągnie za sobą szkody dla Tow[arzystwa], jeśli to nie wytrąci z łona podobnych członków. Lecz obyśmy tego nigdy nie ujrzeć nie byli przymuszeni! i zaiste nie ujrzymy, niech tylko tak każdy działa, jak działał i jak działać powinien. Co do mnie, chlubnym Rządu wezwaniem postawiony na czele Wydziału, mam nowy obowiązek kształcenia jakichkolwiek sposobności, które Rzą-

dowi we mnie podobało się upatrzeć; mam nowy obowiązek starać się, ażebym się nie został niżej od kolegów, którym pierwszeństwo przyznawać winie[ne]m. A tak starając [się], zasłużyć na pochwałę, jak gorliwy członek, mam nadzieję, biorąc miarę z gorliwości i usposobienia waszego, szanowni kole-dzy, i bra[cia] zdając raport z własnych postępów, jako re-prezentant wydziału i stąd sobie do sławy prawo rościć będę.

(Nieznane pisma Adama Mic-kiewicza, 1817—1823. Z Archi-wum Filomatów, wydał Józef Kallenbach. Kraków, 1910).

Mowa Mickiewicza do Jana Czeczota,

PRZY WPROWADZENIU GO JAKO CZŁONKA CZYNNEGO
DO TOWARZYSTWA FILOMATÓW.

(Na posiedzeniu Wydziału I dn. 12 stycznia 1819 r.).

Szanowny Towarzyszu i Bracie nasz!

Koledzy, których tu zgromadzonych widzisz, stawiają się dziś przed tobą w nowym charakterze. Poznaawszy poprzody twoje zdolności, a teraz gorliwość, chęć dobrą, szlachetne serce i uczciwy charakter, wynoszą cię na stopień członka Tow. Filomatycznego.

Towarzystwo to zawiązało się w najpiękniejszym celu przyniesienia pożytku krajowi, rodakom i nam samym; obrało do tego najpiękniejszą drogę, to jest drogę oświecenia. Ale zastanowić się wypada, czyli drogi tej wyłącznie trzymając się, skuteczniemy, cośmy zamierzili? Nieszczęściem umysłowe nasze działania są najściślej ze światem zmysłowym połączone. Nie możemy bezpośrednio wyjawiać większej masie ludzi myśli i uczuć naszych. Jedni wynaleźli piękny sposób udzielania ich drogą pisma, drudzy ludzie, nie mogąc sięgnąć

tam, gdzie się tworzą myśli, i gdzie jest siedlisko uczuć, znaleźli okropny sposób przeszkadzania, ażeby się te uczucia i myśli drugim nie objawiły. A tak włożono kajdany na duszę i na serca nasze. Każdy z osobna pracując, choćby z najgorętszą chęcią, kiedy wszędzie napotka zawady, a nigdzie pomocy, przesładowany od ludzi, którym nie widzi oparcia się sposobu, trudzony pracą, której nie widzi pożytku, kiedy mu zabraniają działać, kiedy przeszkoda w działaniu zabrania myśleć — przestaje być człowiekiem, bo zarzuca uprawę najszlachetniejszej części człowieka.

Ażeby tak okropnej kolei uniknąć, połączyliśmy drobne siły nasze; postanowiliśmy wspierać siebie nawzajem, oświecać, zachęcać i wspólnie działać. Ale i ten związek, potężniejszy daleko od każdego z nas z osobna, gdyby się tylko pracą naukową zatrudniał, trudno mu byłoby się utrzymać. Obaczmy, kto go teraz składa? ludzie, których całą zaletą jest tylko cisza, praca i gorliwość. Obaczmy, kto go do koła otoczył? ludzie niekczemni, którzy, nie mogąc wznieść się do szlachetniejszych uczuć i wyższych zamiarów, postanowili wszystko, co jest szlachetnem i wyższem, przytłumiać i wykorzeniać. Filozof, przedstawiając te smutne myśli, zapala się nieprzebłaganą ku ludzkiemu rodowi nienawiścią; ale kto mimo nienawiści nie zraża się i pragnie dobrze ludziom złym czynić, jest według mego zdania daleko większym filozofem.

Kiedy więc Towarzystwo, działając tylko umysłowo i odrębnie, pracując tylko nad naukami, tyle znalazłoby przeszkód, a cóż, gdybyśmy daleko obszerniejsze i ważniejsze rozwinęli zamiary? gdybyśmy nie jak owi dzicy ludzie, którzy chcąc gatunek drzewa poprawić, owoce cukrem napuszczają, a nie wiedzą, że w pniu i podstawie jest siedlisko gorczy lub słodkości, gdybyśmy — mówię, — dobro dobrym

sposobem chcieli zaprowadzać, pociągać do nas młodzież, wpajać jej chęć do pracy, przytępiać egoizm, wskrzeszać narodowość, gdybyśmy... lecz, czyż wyliczyć zdołam, ile przed nami jest wielkich do wykonania rzeczy!? Wtenczas niedość talentów, niedość nawet dobrych chęci; trzeba przezorności i rozwagi, trzeba działać w pewny, a zawsze jednostajny sposób, podług pewnych, a zawsze jednostajnych prawideł, na pewnych, a zawsze jednostajnych zasadach. Tak działać nie wszyscy są zdolni. Towarzystwo tedy w obszerniejszym widoku podziela się na dwie wielkie klasy, a wszyscy członkowie uważają się pod dwojakim względem; jedni mają nasz gmach uświetniać, drudzy uświetniając wewnątrz porządkować i od zepsucia chronić; jedni mają go coraz wyżej posuwać, drudzy wyżej posuwając, coraz głębiej fundamenta w ziemię popychać; tamtym potrzeba talentów, tym talentu odwagi, stałego umysłu, a nadewszystko enotliwego serca. Którzyż z nich, pytam się, są drożsi Towarzystwu? którzy więcej i większych mają obowiązków? których nakoniec wybór jest trudniejszym? Człowiek z talentem łatwo daje się poznać z postępowania, z rozmów, z pism swoich, ale dusza, ale charakter, jakże są głęboko ukryte! Te sztuczne maryonetki, ludźmi zwane, ściskają nas przyjacielsko, uśmiechają się, płaczą, ale u spodu teatru siedzi egoizm, chciwość lub duma, poruszająca sprężyny, władnące osóbką. Jakiż więc wybór, powtarzam, czyli człowieka z talentem, czyli z talentem i charakterem szlachetnym jest trudniejszy i większej wagi? Ten wybór padł na ciebie, Janie Czeczocie, kolego i bracie nasz!

Ustawy pokażą, jakie miejsce zajmiesz w Towarzystwie, jakie są twoje obowiązki i jak je masz wypełniać. Ja się ograniczę na wyłożeniu ci, iż tak rzekę, katechizmu członka

czynnego, to jest zasad, których masz w postępowaniu swoim trzymać się upornie i stale.

Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucho miłości. Odkryj się przed kim z wielką myślą, z wielkim zamiarem; cobyś miał w nim uczucie wyższe obudzić, obudzisz uśmiech obojętności! Te podłe istoty tak dobrze znają swoją wartość, iż między wielką rzeczą a między sobą śmieszny upatrują kontrast, i stąd to powiedział Homer, iż Bogowie każdemu niewolnikowi połowę duszy natychmiast odbierają. — Pierwszym więc twoim będzie usiłowaniem, ażebyś wydzwignął się z tej przepaści lekceważenia wszystkiego, i drugim do wydzwignienia się dopomógł. Wmówić w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię, do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich, już jest wielką rzeczą. O to się zawsze staraj; uważaj Towarzystwo jak rzecz wielką i świętą. Tak twoim przykładem wpoisz korespondentom cześć ku niemu i gorliwość o jego dobro. Jedno słówko, obracające w żart cele Towarzystwa lub jego formalność, jest okropnym ciosem. Wystrzegaj się tego na zawsze! niech korespondenci mają sobie nie za żart, ale za zaszczyt, iż należą do związku naszego.

Drugą nieodbitą i ważną rzeczą jest okazywanie uszanowania powadze urzędników w Towarzystwie. Ambicya dziecienna nie ma tu miejsca, ale porządek i byt Towarzystwa tego wymaga. Doświadczenie nauczyło, iż jak tylko stracą powagę urzędnicy, tracą razem powagę prawa, mocą których urzędnicy postanowieni zostali. Stąd obalenie królów uprzedzało wszędzie obalenie zupełne na zawsze władzy królew-

skiej. Targnienie się na przywłaszczoną świętość papieżów pociągnie za sobą targnienie się na Religję.

Do tych uwag dodam jeszcze, iż głównym obowiązkiem twoim będzie pozyskanie przyjaźni i zaufania korespondentów. Jak tylko Towarzystwo uznało kogo za członka, powinienś uważać, iż jest wart tego, i szanować wybór, choćby inaczej rozumiał; bo każdy, będący w jakimkolwiek Towarzystwie, część praw swoich ogółowi poświęcać musi. Nie przestawaj jednak badać ściśle charakteru korespondentów. Gdyby byli w czem nieodpowiedni Towarzystwu, powinienś dla tego uważać ich za godnych stopnia korespondenta, bo tak Towarzystwo uważa; ale powinienś znowu wszelkimi sposobami przeszkadzać, ażeby podobny korespondent nie wdarł się na członka czynnego. Wszakże, gdyby Towarzystwo i to uczyniło, masz go zaraz uważać za odpowiedniego stanowi, na który wyniesiony został; bo sąd większości, to jest sąd Towarzystwa powinien być szanowany, a twoje mniemanie mogło cię mylić.

Pomimo wszelkich poufałości i przyjaźni, którąś winien członkom niższego stopnia, jak ich kolegom, strzedz się należy, ażebyś nie uważał się za równego im co do spraw Towarzystwa; ta to nierówna równość jest tajemnicą ustaw naszych i zasadą związku.

Dotąd mówiłem jak naczelnik do czynnego członka. Jeśli w tem miejscu, poświęconym obradom tyczącym się ogólnego dobra, mogę odezwać się do ciebie jak przyjaciel do przyjaciela, nader słodką zapewne i nader chlubną dla nas obu odnowiłbym pamiątkę z niezachwianej przyjaźni, która od lat dziecinnych stale nas dotąd wiązała i wiąże. „Nie masz przyjaźni między podłemi“, mówi Russo, „ich powiązanie się jest tylko tymczasowe, są to wielcy, którzy pozarłszy silniej-

szą od siebie bestyą, znowu się rozbiegają“ — my nie rozłączyliśmy się dotąd i nie rozłączymy się nigdy. Jest w naturze serc czułych skupiać koło siebie wszystko, co ma najmilsze. Przyjacielu! oto są moi przyjaciele! Spodziewam się, iż pozyskasz przywiązanie, nie zawiedziesz ich ufności, będziesz takim, jakim ci być każą święte dla ludzi czułych prawa przyjaźni i święte dla członków prawa Towarzystwa.

(Nieznane pisma Adama Mickiewicza, 1817—1823. Z Archiwum Filomatów, wydał Józef Kallenbach. Kraków, 1910).

TEORYA PROMIONKÓW

I MAJÓWKI PROMIENISTYCH.

...Czytając Chemię J. W. Profesora Sniadeckiego, szczególnie rozważaliśmy teorię istot tak nazwanych „promienistych“ światła, ciepła, elektryczności, magnetyzmu. I tu ze swojemi odkazywałem się myślami. Dowodziłem, że te istoty nie są ciałami, lecz pewnym fonomenem ciał przyrodzonych; a tem jest oko względem światła, czem ucho względem dźwięku i głosu; słowem słońce jest basetlą dla oka, jak basetla zwyczajna dla ucha; tak piec narzędziem muzycznym dla całego ciała, jak pachnące kwiaty dla zmysłu powonienia, jak potrawa dla języka. Nie mogę całej osnowy myśli takowych w zupełnem świetle przypomnieć: wiem tylko, że sposób mojego dowodzenia, opowiadania i pojmowania wielce rozweselał moich współtowarzyszów i mieli sobie za największą przyjemność, widząc mnie w trudnościach i ochocie bronięcia teoryi, jako ciągle coraz nowymi osypywali mnie zarzutami. W magnetyzmie uważałem pewny fenomen atrakcyi, miarkowanej niewidomym, bardzo

delikatnym płynem. Stąd przyszło do uważania skutków magnetyzmu zwierzęcego, skutków dziwnych, a stąd do sympatii między płcią męską i żeńską i między ludźmi. Przypuszczałem, że miłość jest skutkiem atrakcyi powszechnej, modyfikowanej siłami właściwemi istotom organicznym, a w szczególności ludziom, że moc tych sił utrzymywała się przez czystość i niewinność duszy i ciała; że się te siły rozprzestrzeniały w pewną około istoty delikatną atmosferę; że te siły wyobrażałem naprzód przez wyraz „płyn delikatniutki“, a potem przez wyraz „promionki“. Dlatego też współtowarzysze moi często przez żart nazywali mnie „płyniasty“, a potem, kiedy się im nowym wyrazem tłumaczyłem, „promionkowicz“, „promienisty“. Wyraz ten, w zaciszu domowem i z rozpraw prywatnych utworzony, powoli używany do oznaczania tego, co jest „dobre“, co jest „piękne“, rozszedł się między akademikami. Od lat kilku w uniwersytecie zostając, byłem szczęśliwy zjednać u współkolegów przychyłność i szacunek; znajomy im byłem z moich zatrudnień i całego życia. Nie cierpiełem kolegów złego prowadzenia, wyrzucałem na oczy ich mniej przystojne lub mniej chwalebne postęпки; stąd też jedni mnie przez gniew, drudzy ironię, inni w szczerym duchu zwali: „promienisty, bardzo promienisty, arcy-promienisty, nadto promienisty“. I przeciwnie, wolniejszego życia młodzieńców częstokroć zwali: on nie „bardzo promienisty, nie promienisty, wszeteczny“. Taki jest błahy i dziecinny początek wyrazu, który powstał z igraszki, a tak wiele wrzawy i hałasu narobił.

Wiosna była piękna, dni pogodne, murawa i drzewa zielone; rankami i wieczorami wychodziliśmy na Popławy i w gaje odczytywać książki nauk, z których egzamen zdać powinniśmy byli. Po utrudzeniu rozprawy o teoryi „pro-

mionków“ były rozrywką i odpoczynkiem: pospolicie rozprawy te odbywały się przy posiłku mlecznym, który w chacie pod Rybiskami sprawowaliśmy sobie przed powrotem do miasta. Codzień prawie takowe uczenie się, takowe rozprawy i takowa uczta mleczna powtarzana. Po egzaminie weszło we zwyczaj chodzić w te strony na przechadzkę, pić mleko, rozprawiać i śpiewać pieśń:

Bodaj to złote wieki,
Kiedy miodem i mlekiem
Słodkie płynęły rzeki
I człek był słodkim człakiem.

Serce słodkie, jak z młodu,
Dusza, jak mleko biała,
Czarnych zbrodni zarodu
I gorzkich trosk nie znała.

Wykwintnych imion cnocie
Nie dawał od przepychu,
Cnotę sobie w istocie
Pełnił człowiek po cichu.

Sztucznej nie gonił chwały,
Ni dla wiecznej pamięci
Co uczucia wskazały,
Z dobrej uczynił chęci.

Bodaj to złote wieki (etc.)

Tak my czasem wzdychali
Za złotymi wiekami,
Pókiśmy nie zostali
Bracią Filaretami.

Tyś nam sprawił te wieki,
Wiodąc niegdyś na mleko;
Odtąd nam życia rzeki
Miodem i mlekiem cieką.

Przyjmże to od nas mleko,
Godło wieku złotego;
Niech miodem, mlekiem cieką
Zdroje życia twojego. ¹⁾

Do takowych przechadzek, zabaw, śmiechów i rozpraw co dzień nowy oponent przybywał, nietylko z matematyków i fizyków, ale prawników i literatów; a tak nieraz do 10-ciu czasem się zebrało. Z tych prawie wszyscy już wyszli z uniwersytetu, tylko Łoziński i Budrewicz pozostali. Podobały się takie przechadzki i takie zabawy. Niejeden powtarzał: — jakby to dobrze było, gdybyśmy mieli zabawy właściwe akademikom, żebyśmy się znając, mogli sobie wzajem pomagać, wzajem się przestrzegać; maj nadchodzi: majówki mają uczniowie gimnazjalni, czemuż akademicy majówek mieć nie mogą? — Cóż Ty „bardzo promienisty“ na to? — Czemu nie? — odpowiedziałem — byłoby to rzeczą bardzo pożądaną, trzeba by prosić o to Rektora. — Ale, więc trzeba prosić. — A o cóż prosić? — O majówki. — Nastąpił śmiech i żarty. — Pomyślże i cokolwiek ze swojej teoryi punktów i promionków wyciągnij, aby rzecz gotową Rektorowi przynieść i uprosić go o pozwolenie zabaw. — Ale ja nie mogę i nie potrafię — odpowiedziałem. — Na to ktoś tam z Cycerona jakiś przytoczył kawałek o Dycearchu do mnie przystosowany: — „cantare tuum est“, jakoby lepiej śpiewał niż myślił. Trochę tą przymówką dotknięty, przyszedłszy do do-

¹⁾ Wiersz ten napisał Czeczot na cześć Zana, trzy ostatnie zwrotki podajemy według rękopiśmiennego zeznania Czeczota przed wileńską Komisją śledczą z dn. 17 stycznia st. st. 1824 r. (*Przypisek wydawcy*).

mu, ułożyłem 15 prawideł dla młodzieży akademickiej wieczorem, a nazajutrz udałem się z niemi do Rektora, opowiadając cały zamiar zabaw akademickich. J. W. Rektor trzy dni zatrzymał prawidła u siebie; oddał potem podpisane, chcieliśmy nieść do cenzury i do druku, ściągnęło się, nie wydrukowano. Na prawidłach u Rektora napisano: „15 Prawideł młodzieży, należącej do zgromadzenia pożytecznej zabawy“. Prawidła te rozeszły się pomiędzy akademikami i czas zbierania się na majówkę w salach akademickich oznaczono. Nie pamiętam już, komu składano półzłotki na zakupienie bułek i mleka na Popławach. Zrana o godzinie 5-tej w jakieś święto czy niedzielę zebrało się dosyć akademików z różnych oddziałów z fletami, klarnetami, skrzypcami i t. p., zaśpiewali pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“ i grając poszli do mleka; pijąc mleko, każdy sobie z bliżej znajomym rozprawiał, rozmawiał, żartował. Czytali prawidła, pozwolenie Rektora na majówki i dowiedzieli się, że jestem od Rektora obowiązany, abym strzegł pod osobistą odpowiedzialnością, iżby nic nieprzystojnego i nieprzyzwoitego na zabawach nie stało się. Wzajemnie się zachęcali do ścisłego podług 15 prawideł postępowania. Po mleku były gry rozmaite, granie w piłkę, bieganie i t. p. O dziewiątej powracali do miasta i prosto na mszę i kazanie przychodzili. Odtąd w kościele przystojność, w salach cichość, uwaga od wyższych z pociechą widziana. Odtąd rozmaite pogłoski i tłumaczenia tej majówki; odtąd nazwisko „promienisty“ po mieście rozszerzone; odtąd i inna młodź do następujących zabaw łączyć się była chciwa. Co usłyszawszy, J. W. Rektor po trzeciej majówce przez syna swego odebrał prawidła, co było znakiem zabronienia, a po wakacyi, przy wpisywaniu się do album każde-

mu osobiście należenia do tej zabawy zabronił. Stało się po-
dług jego woli: żadnego zbierania się odtąd nie było. Mło-
dzież zbliżona przez te zabawy więcej miała źródeł i sposo-
bów wzajemnej pomocy w naukach; nastąpiły później repe-
tycyje nauk uniwersyteckich...

*(Według zeznania Tomasza Za-
na przed Komisją śledczą w
d. 1 maja st. st. r. 1822).*

PIĘTNAŚCIE PRAWIDEŁ

POSTĘPOWANIA DLA MŁODZIEŻY NALEŻĄCEJ DO ZGROMADZENIA *PRZYJACIÓŁ POŻYTECZNEJ ZABAWY*, NAKREŚLONYCH NA MAJÓWCĘ DNIA SIEDEMNASTEGO MAJA TYSIĄC OŚMSET DWUDZIESTEGO ROKU W WILNIE.

I.

Każdego poranku zaraz po ocknieniu się ze snu powiedz do siebie: młody jestem, a mam więc jeszcze porę do nabywania nauki, do zabawy, a stąd do zapewnienia sobie szczęścia. Ale czas szybko i bez powrotu ubiega, nuż tedy co prędzej na to wszystko dobro moje pracować.

II.

Chcesz posiadać naukę? popracuj naprzód nad odkryciem twoich niewiadomości. Gdy zaś poznasz czego i jak wiele nie umiesz, czego i jak chciałbyś się nauczyć, i czego nieuchronnie do twojej nauki potrzebujesz, natenczas bądź przekonany, że uczyniłeś pierwszy, lecz wielki krok na drodze doskonalenia twojego umysłu.

III.

Staraj się nabywać nauk z gruntownością stosowną do sił twoich i powołania. W tym zamiarze ulóż sobie plan doskonalenia się twojego, abyś wiedział gdzie jest początek, gdzie środek, gdzie granice twojej nauki. Bez takiego planu nie nadasz pracy twojej porządku, tak nieuchronnie w całym życiu potrzebnego, bez porządku nie nabędziesz w nauce gruntowności, a bez tej bądź przekonany, że nauka twoja stać się może szkodliwą

IV.

Nie nazywaj nauką wiadomości usłyszanych z ust obcych aby wyczytanych z książki, lecz staraj się nadto, sam nad wszystkim co widzisz, słyszysz, pojmujesz, ciekawie i rozumnie zastanawiać się i myśleć, aby nabyte wiadomości przerabiały się w istotny pożytek i własność twego umysłu: podobnie jako pokarm użyty i przetrawiony zamienia się w posiłek, krew we właściwe części twojego ciała.

V.

Nie uwielbiaj rodzaju twojej nauki lub powołania nad inne rodzaje powołania i nauki, ponieważ każda, w sobie uważana, jest równie użyteczną, potrzebną i godną człowieka. Upředzenie takowe, jako mające źródło w miłości własnej, może łatwo wprowadzić w dumę, w przesąd, w zago-rzałość, a następnie w fanatyzm, którego skutki mogą być straszne.

VI.

Im skromniejszym coraz będziesz się stawał w twoich rozmowach, zdaniach, opiniach, tem większego coraz postę-

pu w doskonaleniu się twojem będziesz miał dowody. Jeśli by zaś w jakiej twojej sprawie przebijała się pycha, lub wysokie o sobie rozumienie, natenczas uderz się w piersi i zawołaj: Zgubiony jestem. Bież co rychlej do umiarkowańszego od ciebie, użyj jego rady, albo innych sposobów do ukrycia twoich niedoskonałości.

VII.

Chcesz być cnotliwym? Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie. Gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami swego wieku i powołania, miłość bliźniego i troskliwość o samego siebie, natenczas możesz być przeświadczony, że uczyniłeś pierwszy, ale wielki krok na drodze doskonalenia twego serca.

VIII.

Przywiązanie do ziemi ojczystej zależy na tem, ażebyś zyczył dobrze ziomkom każdej klasy i całemu narodowi w ogólności, ażebyś zachowywał zbawienne ojców obyczaje, kochał mowę rodowitą i jej się uczył, rozpamiętywał cnoty i dzieła przodków, i to stosownie do sił twoich i powołania starał się naśladować.

IX.

Słodkich owoców przyjaźni z twoimi towarzyszami możesz być pewny, jeżeli stłumisz w sobie do szczeru samolubstwo i zazdrość, jeżeli będziesz szanować chwalebne postęпки towarzyszków, będziesz szczery i otwarty, będziesz słuchał bez żadnej urazy nagane, wad swoich, i z pociechą przyjmował rady i przestrogi.

X.

Miłości bliźniego pokażesz dowody, jeżeli będziesz umiał litować się nad cierpieniem drugich, bez względu na ród, stan, przekonania, wiek i płeć cierpiącego współczłowieka.

XI.

Troskliwość o samego siebie zakładaj na tem, ażebyś wszelkimi siłami doskonalił umysł i serce, tudzież utrzymywał czerstwość i zdrowie, chroniąc się stale gnuśności i rozpusty.

XII.

Im łagodniejszym coraz będziesz się stawał i prostszym w pożyciu z drugimi, tem większego postępu w moralności będziesz miał dowody. Jeżeli kto naruszy twoją łagodność, bądź spokojny; jeżeli cię dotkliwie obrazi, przebacz mu; jeśli natrętnik dalej się uniesie, ulituj się nad jego nierozsądkiem, i proś go, ażeby się wyzwolił ze swojej napaści; jeżeli i tym sposobem nie ustanie w złośliwości, przebacz mu jeszcze i proś go jeszcze, i nie używaj gwałtownego odporu, chyba w przypadku niebezpieczeństwa.

XIII.

Nie nazywaj próżnowania zabawą, bo są różne od siebie i wcale przeciwnych skutków. Zabawa zależy jedynie na krzepieniu sił ciała i rozweseleniu umysłu strudzonego nauką.

XIV.

Chcesz być szczęśliwym? Nie obieraj stanu aż póki nie dopełnisz każdego choć w części z podanych tu prawideł, te

albowiem wyjaśnią ci dokładnie twoją skłonność i przeznaczenie. A jeśliś obrał już powołanie, staraj się według sił twoich, wyłożonym tu sposobem poświęcać się nauce, cnocie, zabawie.

XV.

Każdego wieczora, biorąc się do spoczynku, rozważ piętnaście tych prawideł, zdając ściśle przed sobą samym sprawę z tego dobra, któregoś w ciągu dnia dostąpił albo z zawał, którychś doświadczył: ażebyś wiedział jak nazajutrz masz podobnych zawał uniknąć i być większego dobra bardziej pewnym.

Widziałem te prawidła, w nadziei dobrych skutków zachęcenia do pilniejszego i ściślejszego zachowania obowiązków ucznia Uniwersytetu i że to zgromadzenie ma być złożone z samych tylko uczniów Uniwersytetu, na nie zgadzam się. 1820 roku, dnia 22 maja.

(podpisano) S. Malewski, Rektor ¹⁾).

¹⁾ „Prawidła“ powyższe przepisywano w okrągłych zeszytach, ponieważ, jak twierdzi w swym pamiętniku Czarnocki („Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie“ z r. 1907, str. 5); „Promieniści wszystkimu-by nadać chcieli kształt okrągły, utrzymując z Zanem, że przyjaźń się formuje tylko z przecięcia kołowego i że to tylko doskonałem być może, co przyjmuje zaokrąglenie, stąd i sposzyty na te „Prawidła“ były okrągłe, prosto, żeby nigdy i nigdzie nie było rogów“. (Przypisek wydawcy).

Organizacya Towarzystwa Filaretów.

Celem całego związku była wszelka wzajemna pomoc dla ukształcenia umysłu młodzieży przez nauki, jedynie dlatego, aby sposobniejsi, wyższymi obdarzeni talentami, mogli pisać dzieła polskie, któreby uwieczniały imię Polaków. Lecz jeden tylko Zan Tomasz objaśnić może dobrze cały cel, gdyż on był twórcą zebrania. Trudno dziś pamiętać liczby artykułów i w szczególności treść każdego. Ile sobie przypomnieć mogę, liczba ich wynosiła przeszło 50 i były w następnym duchu: Związek Filaretów (Przyjaciół cnoty) obiera sobie za cel usposobienie się wzajemną pomocą we wszelkich naukach; wszelkie religijne i polityczne względy nie wchodzi do jego uwagi. Tajemnica dlatego jest potrzebna, aby zli ludzie, zdolni naganiać rzeczy najniewinniejsze, nie zepsuli całego dzieła.

Czynności towarzystwa dzieliły się na: *naukowe, dobroczynne i wewnętrzne*. Do naukowych należało czytanie wypracowanych w języku polskim robót na posie-

dzeniach, gdzie każdy z członków miał prawo zrobić nad niemi uwagę; piszący, jak przyjacielską radę, z wdzięcznością obowiązany był przyjmować. Czynności dobroczynne zależały na wsparciu uczniów biednych, a szczególnie Filaretów. W tym celu każdy z członków był obowiązany w ciągu roku zapłacić rubla srebrnego do składki związkowej. Nakoniec czynności wewnętrzne miały na celu udoskonalenie ustaw filareckich i uporządkowanie związku.

Gdy liczne zebrania mogły łatwo ściągnąć podejrzenia, rozdzielono cały związek na części (którym później nazwane grona dano), stosownie, jak już wspomniałem, do czterech gałęzi nauk: fizycznych, prawnych, literackich i medycznych. A że liczba osób, zajmujących się naukami fizycznymi, najliczniejszą była, rozdzielono je na trzy osobne grona: *zielone*, *amarantowe* i *różowe*; oddział prawników utworzył z początku jeden związek *biały*, który, za urośnięciem liczby członków, dał miejsce nowemu, nazwanemu *liliowy*. Grono literackie zwało się *błękitne*, a medyczne *granatowe*.

Dla utrzymania porządku w całym Towarzystwie, poprawy ustaw, i t. p. utworzoną była Izba dozorcza złożona z Prezydenta i radców, po jednym z każdego grona; jeden z nich był sekretarzem. Prezydent sam mógł wносить tylko projekta do praw nowych na posiedzeniu Izby dozorczej; mógł je zatrzymać do czasu, nie zdając nikomu z tego sprawy; on jeden miał prawo objawienia bytu towarzystwa, jeżeliby tego widział potrzebę, rozwiązania nawet towarzystwa, bez udzielenia członkom przyczyny. On przewodził na Izbie dozorczej, gdzie nad każdym wniesieniem każdy radca mógł zrobić uwagi, które, gdy się skończyły, Prezydent tworzył propozycję, i wówczas wołano otwartymi głosami; — większość stanowiła. W razie równości zdań za

i przeciw projektowi, Prezydent niepewność rozstrzygał. Późem projekt był odnoszonym na każde grono i tam większość zdań otwartych stanowiła opinię grona, którą radca na następnej Izby dozorczej posiedzeniu oświadczał; i jeśli więcej gron było za projektem, wówczas jeszcze sankcya Prezydenta musiała mieć miejsce pierwej, nim projekt zamieniał się w prawo. Prezydent jeszcze miał władzę zatrzymywania osoby przedstawionej do obowiązku za kandydata, nie zdając sprawy ze swego postępowania nikomu. Jakim sposobem odbywały się tak zbiór jak i przyjęcie kandydata, wymienię później, mówiąc o wyborach. Prezydent wybieranym był na pół roku, i przez ten czas nikt go o nic oskarżać nie mógł, póki nowy prezydent nie nastąpi. On też sam rozporządzał kasą, albo mógł przybrać z towarzystwa osoby do tego podług upodobania, lecz tylko on był odpowiedzialnym. Członkowie byli winni uszanowanie Prezydentowi; wybierał go cały związek sposobem, jaki później wymienię.

Radca odnosił opinię Izby dozorczej do grona swojego i wzajemnie zdanie grona do Izby dozorczej, i w tym ostatnim razie opinia jego powinna była być zgodną z postanowieniem grona. Przez niego wszelkie żądania, projekta do praw przesyłali członkowie do Izby dozorczej. Radca miał głos stanowczy tak w swoim gronie, jak i w Izbie dozorczej.

Sekretarz, wybierany pospolicie z Radców, utrzymywać był powinien dokładny protokół wszelkich czynności Izby; miał też, jako Radca, głos stanowczy.

Gdy podział członków na grona, stosownie do rodzaju nauk, miał tylko miejsce, wszelkie więc formy wewnętrzne były jednostajne; istotną różnicę stanowiła treść robót czytanych na posiedzeniach, gdyż te były stosowne do

rodzaju nauk, jakimi się członkowie trudnili; tak więc na posiedzeniach gron: *różowego*, *zielonego* i *amarantowego*, czytano prace tylko z nauk matematycznych, fizycznych; na posiedzeniach związku *białego* — prawne; na posiedzeniach *błękitnego* — literackie; na posiedzeniach *granatowego* — medyczne. Zebranie się gron w rozmaitych było miejscach: w mieszkaniu któregośkolwiek z członków, co zależało od obszerności zajmowanych pokoiów. Dni i godziny, w których się zbierano, zależały zupełnie od woli członków, stąd też częstokroć się odmieniały i tu nie stałego wymienić niepodobna, chyba tylko to, że w przeciągu tygodnia raz posiedzenia odbywać się musiały.

W izbie, w której zbierać się miano, osobne stolki były przygotowane dla przewodnika, radcy i pisarza; inni członkowie siedzieli bez różnicy miejsc, gdzie się komu podobało. Każde grono miało przewodnika, radcę, pisarza, delegowanych do innych gron i członków.

Przed każdym posiedzeniem Przewodnik wraz z Pisarzem układali listę czynności, jakimi grono miało trudnić się na posiedzeniu, to jest w następującym porządku: 1) jakie roboty będą czytane, 2) roztrząśnienie wniesień Izby dozorczej, 3) wysłuchanie delegowanych, co słyszeli i widzieli na innych gronach, 4) wszelkie żądania członków, 5) obiory nowych członków lub urzędników; listę konotował Prezydent związku. Przewodnik otwierał i zamykał posiedzenia; bez jego pozwolenia nikt w gronie głosu zabrać nie mógł. Po przeczytaniu roboty on pierwszy robił uwagę nad nią, poczem innym członkom swoje pozwalał oświadczyć zdania. Przy roztrząśnieniu projektów, gdy zdań wiele było rozmaitych, on powinien był, ile można, zbliżyć żądania wszystkich, poczem tworzył propozycję i na nią członkowie głoś-

no wotowali, a większość zdań stanowiła; równość przewodnik rozstrzygał. Przewodnik też odbierał *pisma zaletne*, to jest pisma zalecające kogoś na kandydata do grona; jeżeli znalazł, że osoba nie warta być przyjętą, mógł pismo zaletne zatrzymać; on też witał nowoprzybyłych członków i po ukończeniu urzędowania powinien był zdać sprawę z czynności swojego grona. Przewodnikowi oddawano składkę pieniężną, ten natychmiast odnieść ją Prezydentowi związku był winien. Obowiązki Rady już wymienilem.

Pisarz powinien był utrzymywać dokładny protokół wszelkich czynności zgromadzenia, umieszczać w nim nawet głównejsze zdania nad robotami uprzedniego posiedzenia, co czytał na następne. Każdy z członków miał prawo oświadczyć na dniu swoje uwagi, i stosownie do nich, jeśli większość widziała tego potrzebę, pisarz musiał odmienić protokół, poczem zapisywał do księgi, umyślnie na to w każdym gronie sporządzonej, Akt całego posiedzenia i ten podpisywał przewodnik i pisarz. Ci urzędnicy, dotąd wymienieni, obierali się na 3 miesiące, t. j. na 12 posiedzeń.

Delegowani z kolei wyznaczeni z pomiędzy wszystkich członków, po dwóch do każdego grona, musieli być obecni na posiedzeniu przeznaczanego sobie grona, i później na swoim zdawali sprawę z tego, co słyszeli i widzieli na innych gronach, a zwłaszcza jakie i jakiej treści czytane były roboty, głównejsze nad niemi uwagi.

Kady Członek był obowiązany w przeciągu 3 miesięcy napisać koniecznie albo wytłumaczyć robotę z tego rodzaju nauk, do jakiego należał. Opłacał co rok rubla srebrem na wsparcie ubogich studentów, a zwłaszcza Filaretów; co miesiąc zaś złoty 1 na prenumeratę pism peryodycznych, sporządzenie książek, na papier do pisania podczas posiedzeń

i t. p. Każdy mógł być przez Prezydenta uwolnionym od opłaty, i lubo wielu miało ten przywilej, i inni też albo mało, albo nie zgoła nie płacili, remanenta na końcu były do 200 rubli srebrem. Ale rzadko bardzo kto zupełnie swoją należność opłacał, stąd też pieniędzy mało, albo zgoła towarzystwo nie miało; dalsze tego jeszcze wymienienie pod artykułem o *kasie*. Każdy na posiedzeniu znajdować się był powinien; jeżeli 3 zebrania z kolei opuścił, radca donosił o tem Izbie dozorczej. Obowiązkiem też każdego Filareta było zapoznać się bliżej z uczniami Uniwersytetu, śledzić ich charakter, sposób myślenia, i przez to usposabiać do wprowadzenia między Filaretów.

Obiór Prezydenta. Prezydent, głowa całego Zgromadzenia, wybieranym był na 6 miesięcy następnym sposobem: naprzód posyłano z Izby dozorczej do każdego grona taką liczbę wszystkich członków Towarzystwa, jak było liczne grono. Każdy członek, zawezwany przez Przewodnika, podkreślał na liście tego, kogo żądał mieć Prezydentem. Listy te, zapieczętowane w osobnem zawinięciu przez Przewodnika, odnosił Radca do Izby dozorczej. Na posiedzeniach tej Izby, w obecności zwyczajnych Radców i dwóch delegowanych, umyślnie dla wyborów z każdego grona wysłanych, otwierano zawinięcia, i z tych, którzy najwięcej razy podkreśleni byli, tworzone 3 kandydatów do Prezydencji; jednego z nich każdy członek na posiedzeniu swojego grona podkreślał; listy te, nowe, powtórnie zapieczętowane, radca odnosił na posiedzenie Izby dozorczej. Przed ich otworzeniem dawny Prezydent zdawał sprawę ze swych czynności, a jeden z radców miejsce jego zastępował; ten, rozpieczętowaawszy listy, obliczał głosy i większością obranego do obowiązku zapraszał. Nowy Prezydent wykonywał przysięgę w podobnym

duchu: „Przysięgam przed wami, przyjaciele, że ufności we mnie położonej na złe nie użyję, że pracę moją ku dobru związku skieruję“.

Po obiorze Prezydenta następował obiór Przewodnika, który miał miejsce co 3 miesiące, a zatem 2 razy przez czas urzędowania Prezydenta. Nowy Prezydent przychodził na posiedzenie grona i zasiadał na osobnem krześle; Przewodnik zdawał na piśmie sprawę z trzymiesięcznej czynności, poczem ustępował miejsca swojego Prezydentowi, ten rozdawał kolejną każdemu członkowi listę wszystkich osób grono składających, wyjąwszy nazwisko tego, który miał głosować. Członek każdy wydierał z listy kartkę z nazwiskiem tego, którego chciał mieć przewodnikiem i rzucał ją do kapelusza lub czapki na to przeznaczonej. Po ukończeniu głosowania Prezydent obliczał wota, a mającego więcej zdań za sobą, ogłaszał Przewodnikiem.

Tym sposobem odbywał się obiór radców i pisarzy. Obiór nowych członków: Każdy Filaret miał prawo podawania kandydata na członka. Naprzód potrzeba było oświadczyć w czasie posiedzenia, że dobrze znając jakiego ucznia Uniwersytetu, życzyłby, ażeby członkowie jego przyjęli. Jeżeli kto z obecnych nie miał do zarzucenia przeciw proponowanemu, wówczas Przewodnik pozwalał na podanie *Pisma zaletnego*, które na przyszłem posiedzeniu grona czytano. W piśmie zaletnem należało wymienić, skąd kandydat był rodem, ile miał lat, jak się do nauk przykłada, jak oddawna z osobą podającą go na kandydata znamy, nadto czy miał serce skłonne do przyjaźni i dosyć charakteru do utrzymania tajemnicy. Po odczytaniu pisma zaletnego, radca odniósł je Prezydentowi, który, jeśli nie przeciwnego nie znalazł do pozwolenia przyjęcia propono-

wanego, ogłaszał o tem po całym związku. Każdy z członków w przeciągu 2 tygodni obowiązany był donieść Prezydentowi to wszystko, coby tylko wiedział przeciwnego, tak w charakterze, jak i postępkach proponowanego; jeżeli więc po dwóch tygodniach nic się takiego nie okazało, coby mogło wzbraniać wstępu do związku, wówczas Prezydent nazywał grono, do jakiego kandydat ma być przyjętym, i radca przynosił na posiedzenie grona pismo zaletne i członkowie sekretnie wotowali. Przewodnik każdemu rozdawał dwie kartki z napisem na jednej *affirmative* (A), na drugiej (N) *negative*; głosujący jedną z nich rzucał do kapelusza. Po odbytem głosowaniu przewodnik kartki obliczał. Jeżeli większa liczba osób za projektem była, poruczano członkowi, który podawał pismo zaletne, wprowadzenie nowoprzyjętego na przyszłe posiedzenie. Jak tylko się członkowie zgromadzili i przeczytano protokół, przewodnik wysyłał jednego z członków, że już czas, aby wprowadzono nowego towarzysza. Gdy on wszedł, przewodnik był obowiązany witać go na piśmie, i pospolicie witania te były w następującym duchu: „dobrze twoje postępowanie i przykładanie się do nauk były powodem, żeś został przyjęty do naszego związku, dlatego, abyś pracą, nauką i przy wspólnej pomocy, a użytecznymi pismami, uświętnił imię swoje, a zarazem imię Polaków u obcych nawet narodów; ażebyś wspierał, o ile możesz, biedniejszych od siebie. Nie szukaj tu żadnych religijnych ani politycznych przedsięwzięć, te od nas są dalekie; pracuj wspólnie z nami; masz tylu nowych przyjaciół, ile tu nowych odkrywasz osób; chowaj tajemnicę, z dobrymi zamiarami chełpić się nie należy. Ponieważ źli ludzie, nasze niewinne chęci na złe tłumacząc, całe dzieło zniweczyćby mogli. Jeżeli więc przystajesz na to, coś słyszał, jeżeli chcesz swą pracę

dla dobra wspólnego poświęcić, podpisz zwyczajne zaręczenie“. Zaręczenie było następne: „Słowem Polaka i poczciwego człowieka zaręczam, że całą siłę i pracę moją ku dobru związku skieruję; że tajemnicy przed obcemi osoby zachowam. Czego, gdybym nie dotrzymał, będę uważanym za podłego i pogardy wszystkich godnego. Takowe poręczenie własną podpisuję ręką NN“. Poczem nowoprzyjętemu czytano Ustawy, a Przewodnik ogłaszał go za członka tego grona Filaretów, do jakiego przyjętym został.

Kasa. Wymieniłem już, że każdy Filaret był obowiązany do dwóch składek pieniężnych, t. j. do opłaty rubla srebrnego w przeciągu roku, na uczynki dobroczynne, i do opłaty 1 złotego polskiego w przeciągu miesiąca: na papier, sporządzenie protokołu i t. p. potrzeby związku. Gdy jednakże osób majątniejszych było bardzo mało, albowiem zdolności naukowe więcej dawały prawa do wejścia między Filaretów, niżeli pieniądze, potem, gdy uczniowie Uniwersytetu nie mają obcych dochodów swoich i podług potrzeby rodzice ich opatrują tylko pieniędzmi, stąd też rzadki opłacał swoją należność, w końcu remanenty były znaczne, lecz uiszczających się nader mało. Kasa przeto Filaretów zawsze małą była. Uczynki dobroczynne wypełniały się tym sposobem: dwóch członków podawało pismo do Prezydenta, w którym wyrażało potrzebę wsparcia nieszczęśliwego, nie wymieniając osoby, Prezydent sam stanowił czy należało, czy nie, dać pomoc pieniężną; w tem tylko uwiadamiano grono, że osobie potrzebnej dana pomoc, która, ile pamiętam, nigdy rubli kilku nie przechodziła. Jedno tylko pismo prenumerowało Towarzystwo, t. j. *Revue encyclopedique*, zresztą, jeśli kto miał prywatnie gazety, dzienniki, tygodniki i t. p., upraszanym był przynosić je do mieszkania To-

masza Zana, gdzie każdy z Filaretów mógł przyjść i czytać. Bibliotekarzem był Czeczot Jan. Stąd widać, że co się tyczy kasy, jeden Tomasz Zan może dać dokładne wyobrażenie, gdyż on, jako Prezydent, i pieniędzmi rozporządzał i sam tylko za to był przed związkiem odpowiedzialnym, inne bowiem osoby, przybrane przez niego, pełniły wolę Prezydenta, a zatem rzeczywiście kasyera nie było. Co się tyczy *Izby pożyczkowej*, nie była to żadna rzeczywiście Izba oddzielna od dozorczej, gdyż Prezydent z osobami, które podług upodobania obierał, mógł pożyczyć Filaretowi z kasy i pospolicie tak było, że jeśli kilka rubli wniesiono, zaraz ktokolwiek je pożyczył, i rzeczywiście kasa tylko w rachunkach była...

(Według zeznania Józefa
Chodźki przed Komisją śled-
czą w r. 1824).

Przyjęcie Odyńca do grona Filaretów.

Dzień mojego przyjęcia ważnym był nie tylko dla mnie, ale i dla całego *Błękitnego Grona*, (tak się nazywało literackie), jako dzień pierwszego zebrania w nowym roku szkolnym; a co w dziejach rozwoju Romantyzmu w Wilnie, to słuszenieby go można nazwać epokalnym. Frejent zalecił mi go zacząć od odbycia spowiedzi, jak niegdyś młodzi giermkowie w dzień przyjęcia złotej ostrogi; przyczem on sam właściwie służył mi za *kuma*. Nad wieczorem przyszedł po mnie z Domeyką, i oba zaprowadzili mię do tegoż samego domu, w którym mieszkał Czeczot, tylko że nie wprost do jego mieszkania, ale do innej celi na tymże korytarzu. Cały ten dom albowiem był niegdyś klasztorem seminarzystów, a wtedy służył już tylko za mieszkanie wielu uczniom uniwersyteckim, zajmującym pojedyncze cele. Czeczot zajmował aż dwie, połączone z sobą, i właśnie stanowiące niegdyś mieszkanie X. Rejensa, którego obowiązek niejako Czeczot, nie *de jure* ale *de facto*, nad wszystkimi młodszymi współlokatorami swymi wykonywał. Cały ten dom ogromny, trzy-

piętrowy (licząc po wileńsku), stał tuż obok katedralnej dzwonnicy. Zwalono go następnie dla zrobienia placu.

W celi, do której wszedłem, czekał już jakiś młodzieniec, starszy wiekiem ode mnie, bardzo znaczącej i rozumnej twarzy, którego zdaleka tylko na lekeyi Groddka widywałem; a siedział tam w pierwszej ławce pomiędzy najstarszymi. Był to Mikołaj Malinowski, znany później chlubnie jako historyk, a wtedy świeżo przybyły z Winnicy. Był w towarzystwie znajomych mi już przedtem: Jana Wiernikowskiego i Feliksa Kułakowskiego, poetów, a przytem należących do rzędu najbieglejszych naówczas filologów. Ci więc zaznajomili nas między sobą, jako mających wspólnie obrzęd pierwszego wejścia i przyjęcia odprawić.

Obrzęd to był niezmiernie prosty, równie jak lokal, w którym się odbywał. Pierwsza cela Czczota, uprzątnięta z łóżek, obstawiona była dokoła przy ścianach prostymi drewnianymi ławkami, stołkami, lub kuferkami, na których zasiadali obecni. Dwa tylko porządniejsze krzeselka stały tuż przed stolikiem, wznoszącym się w środku izby, na małym podniesieniu, przy którym, także na krześle, siedział Przewodnik grona, Józef Kowalewski, sławny później na cały świat oryentalista, rektor uniwersytetu kazańskiego, a nakoniec dziekan filologicznego wydziału w Szkole Głównej i w uniwersytecie warszawskim. Stolik ten okryty był kusym, wytartym dywanikiem, a całe oświetlenie składały cztery na nim świece łojowe po rogach. Żadna jednak najwspanialsza sala balowa nie sprawiła już nigdy na mnie podobnego wrażenia. Weszliśmy razem z Malinowskim, w towarzystwie naszych introduktorów, i kazano nam usiąść na owych dwóch próżnych krzeselkach, za którymi owi nasi

kumowie pozostali stojący, podczas całej krótkiej przemowy, którą nas powitał przewodnik. Treść jej była poprostu powtórzeniem prawideł, ze szczególnym wszakże naciskiem na to, że cel stowarzyszenia nie ma mieć nic wspólnego z polityką, i że celem stowarzyszonych ma być nie rozprawianie o ustroju społeczeństwa, ale wprost kształcenie się własne na pożytecznych kiedyś jego członków. Wyrazy uprzejmości braterskiej i podanie nam ręki przez przewodnika zakończyły obrzęd przyjęcia; poczem wszyscy obecni ruszyli się z miejsc swoich, i otoczywszy nas dookoła, witali i zapraszali wesoło do zajęcia obok nich miejsca przy ścianie. „*Poet's Corner*“ (kąt poetów), jak się Frejent wyraził (robiąc aluzję do tak zwanego miejsca w katedrze westminsterskiej w Londynie), był właśnie na kuferkach pod piecem, gdzie ujrzałem odrazu wszystkich znajomych mi już z sal lekcyjnych kolegów, i sam między Olesiem i Frejentem zasiadłem. Malinowski, jako filolog, zabrał miejsce przy najznakomitszych, jakimi wówczas, prócz Kowalewskiego, byli: Józef Jeżowski i Jan Sobolewski...

Po kilku minutach przerwy, głos dzwonka przewodnika uciszył wesołe gwary i zgromadzenie wróciło do poważnego nastroju. Zdano sprawę z posiedzeń gron innych, które się już były otwarły, to jest mniej więcej z treści rozpraw lub ćwiczeń na nich czytanych. Poczem Jeżowski, usiadłszy przy stoliku niżej przewodnika, odczytał niezbyt długą, ale wielce treściwą rozprawę o pożytkach, a więc i o potrzebie znajomości starożytnych języków, ażeby mózdz korzystać ze skarbów myśli, wiedzy i doświadczenia, zawartych w literaturze greckiej i łacińskiej. Dla aspirantów zaś do parnaskich laurów mówca potrzebę tę uważał za tem konieczniejszą, że w poezji zewnętrzna piękność formy i języka stanowi inte-

gralną część jej uroku i siły działania, i że często sama treść rzeczy, choćby najwierniej nawet powtórzona w przekładzie, tak nie może dać pod tym względem wyobrażenia o oryginale, jak owoc lub nasiona rośliny o kwiecie, z którego się wywiązały. Dla ułatwienia więc kolegom nauki rzeczonych języków, on, Jeżowski, i przewodnik Kowalewski, obowiązują się w ciągu całego szkolnego roku miewać dla nich bezpłatnie, po dwa razy w tygodniu, korepetycje lekcyi Grododka, pierwszy greckiej, drugi łacińskiej literatury. Nadto jeden i drugi, dla użytku szkół wydziałowych, obiecują wydać, z ułożonemi przez siebie komentarzami, pierwszy wybór *od* Horacyusza; drugi, wybrane także *Metamorfozy* Owidyusza. Oświadczenie to i ofiarę przyjęto z zapalem wdzięczności. Malinowski zaś, powstawszy z miejsca, dodał, że i on też pragnie mieć udział w tak szlachetnem i pięknem przedsięwzięciu i jako uczeń profesora Jagielly z Winnicy, poczuwa się na siłach do skomentowania w tenże sposób całej Eneidy Wirgiliusza.

...Owóż skoro Jeżowski skończył czytać swoją rozprawę, a wspomniani wyżej koledzy wywołane przez nią oświadczenia swoje złożyli, miejsce jego przy stoliku zajął Czeczot, trzymając w ręku kilka ćwiartek listu. Był to list odebrany świeżo od Mickiewicza z Kowna, zawierający kilka nowych jego poezyi, z pozwoleniem przeczytania ich na posiedzeniu. Było ich mianowicie trzy: *Kurhanek Maryli*, *Świtez i Świtezianka*. Czeczot odczytał je z uczuciem, tak, że nawet czytając *Kurhanek*, musiał przerwać na chwilę czytanie, aby własne wzruszenie pokonać... Po sześćdziesięciu latach, dziś jeszcze czuję je, zda się, i pamiętam jak wczora. Bez przesady i literalnie powiadam, że bicia serc słychać było, taka cisza i takie wrażenie zapanowało między obecnymi. Na pe-

wno można ręczyć, że każdy dzielił zachwyt bohatera balady, gdy przed nim „ponad srebrzyste Świtezi błonie, dziewicza piękność (Świtezianki) wytryska“, i że się każdy przeniewierzył od razu uwielbianemu dotąd ideałowi poezyi klasyczno-francuskiej, jak on swojej „dziewczynie z pod lasku“.

(A. E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości, opowiadane Deotymie*. Warszawa, 1884).



UCZCZENIE ZANA.

Na drugi dzień Zielonych Świątek, (w maju 1821), gotowała się wielka filarecka feta. Wszyscy chcieli okazać dowód czci, miłości i wdzięczności dla Tego, który wszystkich w jedność połączył. Za godło tego hołdu uchwalono pierścień złoty z napisem: „Przyjaźń zasłudze“, a wręczycielem jego w imieniu wszystkich miał być właśnie Adam, który na dzień ten zapowiedział swój przyjazd. Wszyscy przeto z bijącym sercem oczekiwaliśmy Zesłania Ducha Świętego...

W dniu tym, o godzinie 9 rano, wszystkie grona zebrały się w kościele Świętego Jana na mszę, którą celebrował X. Lwowicz. Muzycy nasi, z pomocą Borowskiego i Karszmidta i z chórem, z naszych śpiewaków i uczennic Zana złożonym, wykonali muzykę mszalną. O czwartej po południu wszyscy już mieli się zebrać w miejscu wskazanem za miastem. My *blękitni* szliśmy gromadnie, a Frejent nam przygrywał na flecie. Miejsce to było za Markuciami w górach, gdzie się odbyła niegdyś pierwsza majówka *Promienistych*. Podłużny, prostokątny, śliczny gaik brzozowy wśród

pola, stanowił salon zebrania. Nieopodal niższe zarośłe służyły mu za bufet i miały podobieństwo koczowiska Cyganów. W okrag wielkiego ogniska, gdzie się nastawiały samowary, stały konie przywiązane do wozów, które przywiozły z miasta naczynia i wiktuały. Obok dzbanów blaszanych z mlekiem słodkiem i czarnych wysokich garnków z kwaśnem, piętrzyły się stosy mis glinianych i łyżek drewnianych, dostarczonych, również jak mleko, z pobliskich wsi okolicznych. Wyznaczeni gospodarze, z tytułem stolników, zajmowali się wyłącznie materyalną częścią biesiady; atoli część jej duchowa była główną dla wszystkich. O czwartej, jak było zalecono, wszyscy już byli na miejscu, i tylko na Adama czekano. Wiedziano, że wyjechawszy z Kowna najraniej, nie mógł przyjechać pierwej jak o czwartej. Malewski oczekiwał na poczie, aby go prosto stamtąd przywieźć na miejsce zebrania. Starsi wyszli na jego spotkanie, i mnie Czeczot kazał iść z sobą. Ujrzeliśmy wnet drażki pędzące cwałem i Malewski powiewał białą chustką w powietrzu, na znak, że wiezie pożądanego gościa. Płaskowzgórze od strony miasta kończyło się stromą pochyłością; droga okrążała ją kołem. Drażki zatrzymały się u stóp pochyłości, i obaj przybyli, bez drogi, wspinali się prosto pod górę, gdzieśmy stali, czekając na nich. Pamiętam tę chwilę tak żywo, jakbym dziś ją miał przed oczyma. Adam machał czapką w powietrzu, na znak powitania; ale choć już był blisko, i chociaż wzrok wyteżałem, twarzy jego z góry dojrzeć nie mogłem. Czeczot przyjął go pierwszy w objęcia, i długo ściskali się nawzajem. Z kolei dawni znajomi witali go niemniej serdecznie. Ja najmłodszy i nieznajomy stałem na stronie i byłem ostatni, którego mu Czeczot przedstawił. Rzucił na mnie wzrok przenikliwy, ale wnet, uśmiechnąwszy się łagodnie, zwrócił się do

Czczota i spytał: „Czy to jest Benjaminek-Telemak“? a gdy Czeczot, śmiejąc się, potwierdził, podał mi uprzejmie rękę, i także z uśmiechem zapytał: „A Mentor czy zawsze tak gderze“? Nie odpowiedziałem ani słowa, tak byłem strasznie zmieszany i tak mnie wzrok jego przeniknął..

Pan Tomasz, równie jak Czeczot, długo ściskali się z Adamem, wśród koła otaczających kolegów. Nastąpiło wręczenie pierścienia. Adam przemówił z natchnienia, ale prozą, wymieniając nie szereg zasług, ale naturę wpływu Zana na braci, i spodziewane stąd na przyszłość owoce. Zaszczycił wyboru siebie na oddawcę pierścienia przypisał jedynie temu, iż wszystkim wiadomo o tem, jak on go szczerze i serdecznie kocha. Po pierwszych chwilach ogólnego wzruszenia, Kułakowski wystąpił z wieńcem z liści dębowych, i chcąc go niby włożyć na skronie jubilata, obyczajem trefnisia przy tryumfalnych niegdyś obchodach w Rzymie, w wesołym żartobliwym jambie wyliczył cały szereg wad jego: zbyt dużą pobłażliwość i słabość dla drugich, niepoznanie wartości własnej, i t. p. Ofiarował zaś wieniec w tym celu, aby jak Cezar łysinę, pokrył nim słuszny wstyd za nie. Jamb ten dał hasło wesołości ogólnej, manifestującej się w różny sposób, przy odgłosie choralnych pieśni i akompaniamencie fletu Frejenta, który w końcu zagłuszyły słowiki, gdyśmy już w nocy przez lasy po księżycu wracali do miasta...

(A. E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*. Warszawa, 1884).

PIEŚŃ ADAMOWA.

Hej! radością oczy błysną
I wieniec czoła okrasi
I wszyscy się mile ścisną:
To wszyscy bracia! To Nasi!

Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek:
Ojczyzna, nauka, cnota!

Braterstwa ogniwem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę,
Otwórzmy czucia i chęci,
Święte, co tu objawione!

Tu wspólne koją cierpienia:
Przyjaźń, wesołość i pienia.
Ale kto w naszym jest gronie,
Śród pracy, czy śród zabawy,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj pomni na Ustawy!

Pomni na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota
Niechaj mu na myśli stoją:
Ojczyzna, Nauki, Cnota.

Dojdziemy, choć przykrą drogą,
Gdy brat bratu rękę poda,
Bo nam i Nieba pomogą
I Męstwo! praca i zgoda!

*(Nieznane pisma Adama Mickiewicza,
1817 — 1823. z Archiwum Filomatów
wydał Józef Kallenbach, Kraków, 1910).*

W CELI WIĘZIENNEJ.

(Z NIEDRUKOWANYCH PAMIĘTNIKÓW TOMASZA
MASSALSKIEGO).

...Prystaw Depertes zdał mnie dozorczy więzienia, kapitanowi Paniewskiemu, który podług odebranego rozkazu od Szłykowa wprowadził mnie nie do samego gmachu więzień, stojącego na środku dziedzińca, lecz nad swoim mieszkaniem w bramie, do sali posiedzeń komitetu turemnego. W tej sali miałem obszerne miejsce do przechadzki, wygodne siedzenia, stoły, narzędzia do pisania i łóżko, które tam zawsze stało, bo ta sala, przez cały ciąg rządów W. Księcia, prawie nigdy nie była bez mieszkańców, równie jak ja winnych. Świeżo przedemną mieszkał w niej sześć tygodni Marcinowski, redaktor „Dziennika Wileńskiego“, za jakiś nieostrożny wyraz w tem piśmie ¹⁾. Paniewski, mój nowy opiekun, od

¹⁾ Marcinowski Antoni (ur. w r. 1781, zm. w r. 1855), redaktor „Kur. Lit.“ i „Dzien. Wil.“, w r. 1822 skazany był na miesiąc więzienia za to, że w № 86 „Kuryera“ zamieścił wyjątek z „Gaz. Warsz.“ z Anglii o Grekach i Turkach. Por.: „Tyg. Ill.“ z r. 1905, № 3; Archiwum Filomatów. Korespondencya, IV (Kraków, 1913), 226, 229. (Przypisek wydawcy).

razu zaprzyjaźnił się ze mną, co widać Bóg zrządził dla pomocy naszym braciom Filaretom, jak się to następnie okazało. Pod tym względem uważając, i moje więzienie było też łaską Boską, bo zostałem użyty za narzędzie pożyteczne dla spółbraci, a to należy niezawodnie poczytywać za szczęśliwszy los, aniżeli owa świetna karyera, którą mi to więzienie zniszczyło. Paniewski był rodem z Mozyrskiego, typ starych pocziwców, którzy, w służbie wojskowej nie znalazłszy szczęścia, radzi przestają na pokornem stanowisku, zapewniającem im ubogie utrzymanie się. Pilny w służbie, czujny, zawsze w dobrym humorze, żyjący śledziem i kapustą surową, które przez cały dzień stały u niego na stole obok flaszki z gorzałką, bo i tem nie pogardzał, chociaż nie upijał się, uprzejmy dla odwiedzających, prostoduszny, i pomimo powierzchownej surowości, wyborne miał serce ¹⁾).

...Pochwytni w mieście lub przywożeni z kraju Filomaci, Promieniści i Filareci, osadzani byli po klasztorach, które w Wilnie liczne i przestronne dostarczyły kilkaset cel na więzienia. W każdej mieszczono po jednemu, a wszędzie okna były zabiłone wapnem, zabite zewnątrz deskami i drzwi na zamek zamknięte. Na korytarzach zaś przechadzały się sztyldwachy z karabinami, nie dopuszczając nikomu zbliżania się do więzień; i w każdym klasztorze dla zmiany tej warty urządzony został gatunek odwachu, pod naczelnictwem podoficera; oficerowie zaś mieli rozkaz często zazierać do klasztorów dla dozoru, żeby owe warty pilnie swój obowiązek pełniły. Ale i Filareci, znajdujący się w mie-

¹⁾ Paniewski był zapewne prototypem Kaprała z trzeciej części „Dziadów“ Mickiewicza; por. mój artykuł o „Kaprału“ w „Tyg. Ilustrowanym“ z r. 1913, № 3. (*Przypisek wydawcy*).

ście mieli się na baczności od samego przyjazdu Nowosilcowa. Wówczas więc, skoro się dowiedzieli o zeznaniach Jan-kowskiego, ci mianowicie z nich, których on zapomniał wymienić, niepochwytani, natychmiast utworzyli między sobą komitet do czuwania nad tokiem zawiązującej się sprawy, żeby siebie i braci, o ile da się, ratować. Niezwłocznie więc obmyślili sposoby do komunikowania się z uwięzionymi a względem działań komisji, chociaż ta postępowała nader sekretnie, jak wszystko dzieje się w Rosji, znaleźli także drogi do odbierania dokładnych informacji, zjednawszy sobie niektórych z kancelaryi Nowosilcowa. Gdyby nie ta prze-dajność urzędników w Rosji, na którą pospolicie utyskuje-my, często dla uciemnionych nie byłoby żadnego ratunku.

Zacząło się więc śledztwo. Żeby czas drogi dla Nowosilcowa przedłużyć, sprowadzano po jednym z więźniów do komisji i kazano mu pisać historję swego życia. Naturalnie to szło marudnie, chociaż każdy, będąc w kwiecie młodości, nie wiele miał do napisania; następowały odpowiedzi na py-tania komisji, także na piśmie. W tych jedni, według in-strukcyi uradzonej w naszym Komitecie, szczerze zeznawali wszystko, co wiedzieli o celach i działaniach towarzystw: przez kogo byli wprowadzeni, kto więcej należał do towa-rzystwa, i wszystkie okoliczności; jako rzeczywiście nie mieli racyi z niczem się taić, nie czując się do żadnego występku przeciwko prawom lub przeciw rządowi. Drudzy przez obawę nie chcieli przyznawać się do któregośkolwiek z owych towarzystw. Tych więc przekonywano spisami ko-legów i ocznemi stawkami.

Ale zdarzały się wypadki, że niektórzy byli w takich okolicznościach domowych, iż należało starać się, żeby ich zaraz uwolniono, albo żeby schronić ich od wszelkich nawet

podejrzeń u rządu. Komitet więc nasz polecał kolegom takich wszystkich nie wymieniać w spisach członków; albo jeśli przez kogo zostali wymienieni, cofać to zeznanie. Jakoż na ocznych stawkach w takim razie cofali, powiadając, że tego więźnia nie znają, lub że go zapisali tylko z domysłu. Takim sposobem wielu zostało uwolnionych. Członkowie komisji niekiedy wpadali na domysł, że to zmowa, lecz nie mogli nigdy dośledzić, jakim sposobem uwięzieni tak ściśle i strzeżeni tak pilnie zmagali się by zdołali. Zastanawiała ich i ta jednostajność zeznań, że cokolwiek jeden powiedział, jakkolwiek nową okoliczność objaśnił, tak samo już i wszyscy, następnie badani, mówili i objaśniali. Zdarzało się między innemi, że badano o znanych śpiewkach Promienistych i Filaretów, które krążyły w całym kraju, a zawierały nie mało liberalnych pomysłów. Komisya chciała by nakręcić i je za podniecie do buntu, i kazała Mickiewiczowi i Odyńcowi, których o te śpiewki oskarżano, pisać je tuż w sali; oni w zwrotkach delikatnych improwizowali przemiany i twierdzili, że one takie z pod ich pióra początkowo wyszły i tak były przez kolegów śpiewane. Komisya przyzywała natychmiast różnych więźniów z różnych klasztorów i każdy te śpiewki już z owemi przemianami recytował. Członkowie komisji, będąc pewni, że to była improwizacya w ich obecności wykonana, dziwili się tylko, jakim sposobem następowało tak rychłe porozumienie się wszystkich i wszędzie; ale nie dojść nie zdołali. Trafiło się nawet, że wpadali na trop, lecz Opatrzność zawsze nad nami czuwała i wszelkie ich obstrzeżenia, wszelkie wybiegi ostrożności znikwały przed dowcipem i działalnością naszego komitetu. Jeżeli jeden taki sposób komunikacji został zatamowany, to natychmiast znajdowały się inne, jeszcze dogodniejsze.

Miedzy innemi zdarzyło się, że profesor Becu, który za pozwoleniem komisji pożyczał książek byłemu guwernerowi Słowackiego, Antoniemu Kamińskiemu, znalazłszy w jakiejś książce, odesłanej napowrót, karteczkę ołówkiem do siebie napisaną, o jakimś ustronnym interesie, przez tchórzostwo przedstawił ją do komisji. Ta natychmiast wpadła na domysł, że w książkach mogą być do wszystkich przesyłane komunikacye; więc niezwłocznie kazała poodbierać u wszystkich więźniów książki, i więcej ich nie dopuszczać, a nadto rewidować bieliznę, chleb, potrawy nawet, na przykład naleśniki, zrazy zawijane i t. d., czy się w nich co nie znajduje. Ale to wszystko na nic nie przydało się, bo pomimo przekupienia żołdatów, którzy niekiedy sami listy do więźniów i nawzajem roznosili, kiedy szło o co ważniejszego, komitet nasz znalazł zawsze sposoby rychłej komunikacyi, która nigdy nie ustała. Jednym z głównych punktów badań komisji było pytanie, każdemu zadawane, względem ustawy filareckiej. Ta, przez Zana napisana, przy rozwiązaniu towarzystwa była zniszczona. Wielu nawet z Filaretów nigdy jej nie czytało; starsi zaś, a szczególnie Filomaci, którzy jako założyciele Filaretów, tę ustawę wspólnie z Zanem układali, pamiętali ją i wszyscy mniej więcej dokładnie na rozkaz komisji ją wypisywali. Ale komisya, mając i to za znowę, koniecznie domagała się oryginału, ręką Zana pisanego, o czem z zeznań wiedziała. Nie wierzyła bowiem twierdzeniu, że ów oryginał zniszczony; owszem z tego twierdzenia wnosząc, że w tej ustawie zawierały się rzeczy przeciwnie rządowi, knczyła Zana, żeby koniecznie wykrył gdzie się ów oryginał znajduje; grożąc mu najsroższymi karami, jeśli się on nie okaże, i wszystkim badanym zapowiadając, że w razie nieznalezienia tej ustawy w oryginale, będą sądzeni podług oskarżeń uczynionych przez Jankowskiego.

Ja w mojem więzieniu byłem od samego początku o tych wszystkich przejściach uwiadamiany, bo tych z więźniów, którzy nie podlegali śledztwu, lecz tylko już za karę wysiadywali, wolno było odwiedzać. Koledzy wprawdzie dla ostrożności bywać u mnie nie mogli, ale inni znajomi mnie odwiedzali; a po utworzeniu w mieście naszego komitetu, komunikację między nim a mną przyjęły na siebie pewne święte niewiasty, których nazwisk przyrzekłem nigdy nie wymieniać, a które i przedtem często przynosiły wsparcie dla więźniów zamkowych. Widywały się one ze mną u Panniewskiego na dole, gdzie mnie przez wszystek czas pobytu mego w więzieniu bywać nie broniono. Chociaż bowiem Jankowski wpisał był i moje nazwisko w owych rejestrach, lecz że już siedziałem w więzieniu i szukać mnie nie było potrzeby, zapomniano zapewne obostrzyć czujność nademną. Do badania nawet nie prędko mnie wezwano, bo dopiero w pięć tygodni po zeznaniu Jankowskiego, to jest na końcu siódmego tygodnia po mojem uwięzieniu. Odpisałem szczerze, to samo co inni i po kilkugodzinnem posiedzeniu w sali śledczej, odwieziony zostałem znowu na swe miejsce.

Cierpiałem już wówczas bardzo na zdrowiu: zapewne zamknięte powietrze i brak ruchu na to wpływały. Czułem wzrastający ból w piersiach i zachodziła obawa, żebym, po wiosennej chorobie osłabiony, nie dostał suchot. Lecz moje opiekunki skutecznie mnie pomogły. Najprzód dostarczały mnie dobrego mleka, które prawie wyłącznym było moim posiłkiem przez cały czas więzienia w zamku; następnie, kiedy ów ból w piersiach objawił się i wzrastał, dały mnie jakiś plaster na piersi tak bolesny, że ledwo go znieść mogłem. Ale ten plaster mnie wyratował: w parę dni wysypały się pod nim gęste pryszcze i widać wyprowadziły wszystką cho-

robę na zewnątrz. Kiedy się tak z tem cierpieniem kawęczyłem, jednej nocy wsunął się do mnie pocichu z latarką Paniewski, uwiadamiając, że przed chwilą Botwinko przywiózł sam do zamku Tomasza Zana i osadził go w jednej z komórek środkowego gmachu, gdzie okna były zakratowane i zabite deskami. Paniewskiemu zaś przykazał, żeby go trzymał w jaknajwiększym sekrecie, nie mówiąc, ani przyznając się nikomu, ani nawet policyjnym urzędnikom, że on tu osadzony. Zabronił też pod najsroższą odpowiedzialnością puszczać do niego żołdatów ze straży, ani nawet ich oficera, którego powinnością było codzień zaglądać do wszystkich więźniów. Jedzenie dlań nosić polecił samemu Paniewskiemu, i to nie inne jak kawałek czarnego chleba i trochę obrzydłej stawy aresztanckiej. Umówiliśmy się tedy najprzód co do jedzenia, że Paniewski będzie mu nosił w kieszeni kawę w butelce, czysty chleb i pieczyste; następnie, że będzie prznosił moje pisma do Zana i od niego do mnie, tylko z tem, że nie może mu dać kałamarza, żeby tego na przypadek niespodziewanej rewizyi nie znaleziono, ale zanieś mu ołówek i papier.

Po tej umowie zaraz poszedł do Zana i przyniósł mi od niego polecenie, napisane ołówkiem, żeby uwiadomić nasz komitet o miejscu jego pobytu. Było to wielce potrzebne, bo komitet ową jednostajność w zeznaniach utrzymywał pod kierunkiem Zana i wypadało, żeby tu, jak w każdej sprawie, jeśli ma iść porządnie, jedna głowa kierowała. Komisya też, która nie wiedziała o komitecie, domyślała się jednak z jednostajności owej wszelkich zeznań, że wszystkiemi musiał kierować Zan, jako wódz Filaretów; a chociaż nie zdołała wysledzić środków porozumienia się między nami, uradziła tak tajemnie go ukryć, żeby nam przeciąć nietylko sposobność, ale nawet i zamysły o wznowieniu z nim stosunków; i dlate-

go rozpuściła po mieście pogłoskę, że go wywieziono do Warszawy. Nazajutrz zaraz doniosłem komitetowi o tem, co zaszło w nocy. Członkowie jego przełękli się na tę wiadomość o tak sekretne zamknięciu Zana; wyobrazili sobie, że to jest wstęp do ziszczenia owych pogrózek, któremi komisya go straszyla, domagając się oryginału ustawy. Przysłali więc niezwłocznie na moje ręce pisma do niego z ubolewaniem i przy nich paczkę z trucizną, żeby Zan mógł uwolnić się od mąk, jeśliby go chciano zniewalać do fałszywych zeznań, które zapewne miałyby większą powagę w oczach rządu, aniżeli zeznania Jankowskiego, zaprzeczane przez wszystkich badanych, i upoważniłyby rząd do surowego nas ukarania.

Szczególniej zaś obawiano się, żeby Zan pod mękami nie wplątał owych opiekunów młodzieży, którzy pierwsi podali myśl założenia towarzystwa i niewiedomie nami kierowali przez Zana. Lecz ja, wyczytawszy w owych pismach co zawiera ta paczka, wzdrygnąłem się ze zgrozą na tę myśl, żebyśmy miał zostać pośrednikiem do takiej zbrodni samobójstwa. Wysypałem natychmiast za okno truciznę, a ufając Opatrzności, że nas i bez tego wybawi, poradziłem Zanowi, żeby napisał ową ustawę, której oryginału komisja tak usilnie domagała się, i żeby włożywszy ją między papiery którego z Filaretów, mających być aresztowanymi, dać tym sposobem zręczność komisyi do znalezienia tego pisma. Spodziewałem się bowiem, że to nie tylko nie pogorszy naszej sprawy, lecz w oczach rządu, jeśliby przyszło do sądenia nas, będzie dowodem przekonywującym o naszej niewinności i o prawdziwości naszych zeznań przed komisją. Poruczyć zaś tę ustawę komu z mających być aresztowanymi, byłoby bardzo łatwo, bo każdemu badanemu kazano pisać listę towarzyszków, i ta kompletowała się ustawicznie, gdyż Jankowski ani

połowy nie wypisał. Należało tylko polecić któremu z nowo-
badanych, żeby pisząc listę, wymienił tego, któremu ta usta-
wa byłaby już poręczoną, a tego uprzedzić jak ma odpowia-
dać, kiedy ją w jego papierach znajdą. Zan usłuchał mojej
rady. A że nie mógł mieć kałamarza, ustawa zaś musiała
być koniecznie jego ręką pisana, żeby mogła uchodzić za
oryginał, ułożyliśmy się, że Zan będzie ją pisał ołówkiem,
a ja po ołówku naprowadzę litery atramentem, zachowując
jaknajstaranniej charakteru jego cechę. Zaczęliśmy więc ro-
botę, która, jako obejmująca kilka arkuszy, potrzebowała
kilku dni czasu. W miarę tedy przychodzących do mnie ar-
kuszy, które poczcwiwy Paniewski, nie mogący czytać bez oku-
larów, a zatem nie wiedząc nawet co się w nich zawiera,
przynosił, czerniłem litery, a potem ślady ołówka wy-
cierałem.

Kiedym tak był zajęty dzień i noc tą robotą, niespo-
dzianie odbieram wiadomość, że Woyniłłowicz, szwagier me-
go wuja Korbuta, prezydujący wówczas w Komisji Radzi-
wiłłowskiej, dowiedziawszy się, iż jestem niezdrów, podał do
naszej komisji prośbę o wypuszczenie mnie z więzienia na
jego porękę. Było już bowiem kilka przykładów, że za sta-
naniem rodziny uwalniano na porękę tych, którzy, nie należąc
do starszyny towarzystwa, ukończyli już swe zeznania.
Uwalniano zaś ich nie bez interesu, a obok tego może i dla
tej przyczyny, żeby na ich miejsce osadzać nowoaresztowa-
nych, dla których już i więzień nie starczyło. Natychmiast
więc posłałem do Woyniłłowicza, zaklinając, żeby swą proś-
bę cofnął; chociaż bowiem chory i pragnący dotychczas uwol-
nienia, czułem, że tu Opatrzność wymagała mego poświęce-
nia się dla dobra spółbraci. Woyniłłowicz zdziwił się na mo-
ją odezwę, ale prośbę swoją cofnął, i tak mogłem dokonać

zaczętej roboty. Ale po dokonaniu jej omal nie zostałem poświęcony na pastwę Nowosilcowowi przez tych samych, dla których pozostałem w więzieniu.

Kiedy robota moja zbliżała się już do końca, dałem wiedzieć naszemu komitetowi, żeby który z członków jego przyszedł pod wieczór do Paniewskiego, pod pozorem szlachcica, ofiarującego do sprzedania produkty do zamku, gdzie będzie miał wręczone przezemnie bardzo ważne papiery, których nie śmiem poruczyć nikomu innemu. Chciałem bowiem, żeby ta cała czynność z ustawą odbyła się w jaknajwiększej tajemnicy, a obawiałem się, żeby przechodząc przez ręce, jakimkolwiek niespodziewanym wypadkiem nie została zwiertrzoną przez komisję śledczą.

Bracia nasi w komitecie, nie mogąc wpaść na domysł, jakieby to mogły być tak ważne papiery, kiedy wszelkie od Zana bez takiej obawy do nich przechodziły, ze zbytnej ostrożności potracili głowy. Uprojektowali sobie, że to może być zdrada, bo coś zanadto tajemniczego, a zatem może to zasadzka na złapanie którego z członków komitetu na gorącym uczynku, dla łatwiejszego odkrycia o całym jego składzie. Radzili więc długo, nie dając mnie żadnej odpowiedzi. Ja w niecierpliwości, jak na torturach, co moment wyglądam ich przybycia i nie mogę sobie wytłómaczyć ich zwłoki. Gdybym mógł przewidzieć ich podejrzenia, łatwobym je zniszczył, posyłając to wezwanie napisane przez Zana; lecz ani mnie, ani Zanowi na myśl nie przyszło, żeby oni przypuścili do siebie podejrzenie po uprzednich naszych komunikacyach. Nareszcie, aż na trzeci dzień za ponowioną odezwą moją, Ksawery Wysocki, jeden z członków komitetu, odważył się udać do zamku; ale z tą umową, że Onufry Pietraszkiewicz, kolega jego, będzie opodal pilnował, czy nie pojędzie kto

z policyantów do zamku w tym czasie, kiedy Wysocki tam będzie. I skoroby tylko to ujrzał, żeby natychmiast leciał do poliemajstra i oddał mu pismo Wysockiego, w którym było wyrażono, że on, wezwany odemnie dla przyjęcia jakich ważnych papierów, chcąc przez gorliwość dla rządu nie dać mnie pobudki do ich zatracenia, udaje się do mnie; donosi o tem poliemajstrowi i prosi, żeby pośpieszył zastać go jeszcze w zamku i te papiery zabrać. Bóg opatrny zlitował się nad wszystkimi nami, że na tę porę żaden policyant do zamku nie jechał, chociaż to często bywało.

Wysocki przyszedł do Paniewskiego, udał jakiegoś ekonoma, a ja, dopilnowawszy go, także tam zszedłem, i nie okazując, że znam Wysockiego, bo w tak ważnej rzeczy nie śmiałem i Paniewskiego mieć za świadka, kiedy się on odwrócił, wsunąłem Wysockiemu do kapelusza ustawę i karteczkę od Zana z poleceniem co z tą ustawą zrobić. Natychmiast Wysocki wyszedł, a w kilka dni wszystko się podług planu wykonało. Ustawę zawieziono jednemu z Filaretów na wieś, nauczono go jak z nią postąpić i co ma odpowiadać, kiedy ją u niego znajdą, a tymczasem któremuś z nowobadanych polecono go wymienić w nowej liście, wskutek czego aresztowano go, wzięto jego papiery i ustawa dostała się w ręce komisji. Zan, kiedy mu ją pokazano, przypomniał niby, że oryginał był w dwóch egzemplarzach, z których jeden, będący u niego, on zniszczył, a drugi, o którym był zapomniawszy, chodził po ręku przewodników gron, i że to musi być ten sam. Poświadczyli to samo zaraz i przewodnicy, po osobno przywoływani; a ten, u którego znaleziono go, twierdził że go właśnie u jednego z nich wzięwszy, przy rozwiązaniu towarzystwa, dla pamiątki zachował. Takim sposobem i zeznanie Zana bez cofnięcia zostało wytłumaczone i komi-

sya dała nareszcie wszystkim o tę ustawę pokój, a ciągnęła tylko dalej zeznania z pozostałych więźniów. Po Nowym Roku przeniesiono Zana znowu bliżej komisyi, bo tam często bywał potrzebny dla sprawdzeń i objaśnień. Wtedy, a nie mając pobudki do mieszkania dalej w zamku, postarałem się o przeniesienie mnie do któregośkolwiek klasztoru, gdzie było weselej w towarzystwie. Jakoż przeniesiono mnie do Bazyljanów a we trzy dni potem do Karmelitów Ostrobramskich, gdzie zastałem ze dwudziestu kolegów.

W dzień wszyscy byliśmy zamknięci, czytaliśmy dostarczane nam ukradkiem książki, albo spali; lecz skoro zmierzchno i klasztor zamknięto, a straż nasza była już zabezpieczona od wizyty oficerów, odmykały się wszystkie nasze cele, następowała uczta, gawęda i zabawa przez całą noc. Przychodziły deputacye z innych klasztorów do nas, nie przez furte, ale już przez bramę; my także chodziliśmy do nich, bo to wszystko ułatwiało się przez zaprzędane nam warty. Słowem bawiliśmy się jak chcieli, nawet w teatrze niektórzy bywali. A z rana, jak dzień, każdy do swojej celi, drzwi się zamykały i szyldwachy znowu czuwały, żeby nikt niepotrzebny snu nam nie przeszkadzał...

NOWOSILCOW W WILNIE.

1823—1824.

Praca niniejsza wyszła z pod pióra Joachima Lelewela po raz pierwszy, bezimiennie w Warszawie, w roku 1831, p. t. „Nowosilców w Wilnie w roku szkolnym 1823—24. Dołączona nota o Kuratorii Nowosilcowa podana na ręce generała Rosen przez Onacewicza“ (w 12-ce, str. 120); przedrukowano ją w roku 1843 w Brukselli, oraz w tomie VII-ym dzieła Lelewela „Polska, dzieje i rzeczy jej“ (Poznań, 1859); w r. 1844, również w Brukselli, wyszedł przekład francuski pióra Erazma Rykaczewskiego p. t. „Novosiltzov à Vilna ou guerre impériale avec les enfants et l'instruction, épisode historique de 1824 par Joachim Lelevel“; tłumacz dodał od siebie niektóre przypisy oraz rozdział p. t. „Quelques exemples de spolations russes et de l'asservissement dans les goubernies polonaises“.

Przedruk poniższy, opatrzony niektórymi objaśnieniami wydawcy, dokonany został według najpełniejszej edycji warszawskiej, której rękopis oryginalny przechowuje Biblioteka im. Raczyńskich w Poznaniu; bliższe szczegóły o osobach i faktach opisanych przez Lelewela podałem w książkach:

„Wilno i Warszawa w „Dziadach“ Mickiewicza“ (Warszawa, 1908), oraz „Pod znakiem Orła i Pogoni“ (Warszawa, 1915).

Należy nadmienić, że zgodnie z przewidywaniem autora, wyrażonem w przedmowie do wydania z roku 1831, analiza akt urzędowych i innych dokumentów, dotyczących spraw młodzieży litewskiej z r. 1823 — 24, potwierdziła najzupełniej prawdomówność znakomitego historyka, którego pracę, jak wiadomo, genialnieżytkował Mickiewicz przy pisaniu trzeciej części „Dziadów“.

H. M.

Z miejscowych okoliczności i ogólnych w Europie zdarzeń uniwersytet wileński mógł oczekiwać nieprzyjemnych dla siebie wypadków. Ostrzegany był, że się burza przybliża. Ograniczony w ciasnych swego działania obrębach, nie przewidywał, z jakiego stanowiska dotknięty zostanie. Mógł się lękać zarzutów nieczynności swojej lub jakich nieforemności w wydatkowaniu, ale nigdy innego rodzaju napaści. Gdy na gubernie polskie rozciągnięte zastało wojenne prawo roku 1812, nikt w uniwersytecie nie przewidywał, że przez to jego prawa umilkły. Spokojnie w swoich postępował drogach. Kurator, wróciwszy z zagranicy, począł się więcej uniwersytetem zajmować. Rozpatrując się w szczegółach, gdy słyszał o związkach młodzieży uniwersyteckiej pod nazwiskiem Promienistych egzystującym, porучzył śledztwo profesorowi weterynaryi Bojanusowi, teologowi Kłagiewiczowi i rosyjskiej literatury Łobojce. Ich śledztwo na prędce odbyte, łatwo pierwszym rzutem oka poświadczyło, że naukowo-moralny związek rzeczywiście egzystował, że atoli od czasów zakazów wyższych, czynności swoje zamknął. Osądził przeto kurator, książę Czartoryski, za rzecz słuszną, puścić to w niepamięć, już to żeby tych wyobrażeń wiązania się młodzi nie obudzać,

już też aby pozorem uroczystsze go śledztwa serca cesarskiego nie ranić.

Tymczasem w roku 1823 generał-gubernator Korsakow odebrał tajemne rozkazy, o których uniwersytet wiedzieć nie mógł. W tymże czasie roztoczyła się była dawna sprawa o nabór rekrucki, w którą wszyscy główniejsi czynownicy rosyjscy uwikłani byli. Wielki Książę Konstanty docierał, aby ją wyjaśnić, aby sprawiedliwość dopełnić. W tym razie radzono jakby uniwersytet zaczepić, a gdy kurs historyi był napiętym do tego przedmiotem, wydarzył się w niższej szkole przypadek, który bolesne uczucia gubernii polskich snować począł.

MICHAŁ PLATER.

W gimnazyum, student piątej klasy z Kościuszkówny zrodzony, w rocznice 3 maja, napisał kredą na tablicy wspomnienie o Konstytucyi 3 maja. Doszło to do generał-gubernatora, który, pomimo rozmowy z władzami szkolnemi, w ponawianych raportach uwiadamtiał Wielkiego Księcia o zdarzeniu oraz o wielkiej w Wilnie umysłów fermentacyi, tak, iż się na bunt zanosi. Niezwłocznie wysłany adjutant Nesselrode przyniósł rozkazy stosownie do raportu generał-gubernatora, aby rektor uniwersytetu Twardowski, oraz gimnazjalna zwierzchność i kilku z piątej klasy studentów uwięzieni byli. Adjutant Nesselrode naocznie się spokojności miasta przypatrzył, przypatrzył się spokojnemu wyegzekwowaniu rozkazów i zdał raport. Uwięzieni, przeszło dwa miesiące wysiedziawszy, zostali wypuszczeni, nastąpiły indagacye. Plater, syn Kościuszkówny i trzech jego kolegów szkolnych poszli w żołdacy. Sprawa rekrucka w odwołkę.

POECI, TOWARZYSTWO SWISŁOCKIE.

O uwięzionego z przypadku tym razem rektora uniwersytetu, zaszły różne interesowania się. Wzywany był do tego i Nowosilcow, który w czasie wakacyi dostał komisoryum i zjechał do Wilna, aby tak awanturę piątej klasy, jak postępowanie rektora rozpatrzył. Rektor wynurzył i otwierał swe działanie w raportach, udzielaniu i komunikowaniu wszelkich dowodów i prywatnych nawet papierów swoich, eksplikując się. To tłumaczenie się stało się skazówką do dalszych Nowosilcowa kroków. Uderzał Nowosilcowa najwięcej w związki i schadzki. Rektor sprawiał się, że jeśli co było, było przed jego rektorstwem, a że od czasu, jak niedawno rektorem został pilnuje, aby żadnych nie było i ręczy, że więcej żadnych niema. Wskazuje miejsca, gdzie dla muzyki, dla wspólnego stołu, dla wspólnej w naukach egzercycyi zbierają się, że się wszędzie przeświadczył, że to nie jest wypadkiem związków. Ale te miejsca i przytaczane osoby zwracają Nowosilcowa baczność. Mało co przedtem poczęli byli w jednym miejscu młodzi wiersze robiący, wzajem sobie wiersze swoje czytywać. Nowosilcowa to za towarzystwo poczytuje i każe zabrać papiery Jankowskiemu, nienajlepszej konduity uczniowi, który był dla przejażdżki, za cudzym paszportem, przejechał się do Warszawy. Sam Jankowski znaleziony, dnia 2-go września aresztowany. W papierach jego znalazły się brudne wierszydła, które on dla swojej robił satysfakcyi, i protokoły dawnego naukowo-moralnego towarzystwa, w szkole świsłockiej przez kilku studentów zawiązanego, które z ich rozjechaniem się od lat kilku całkiem nie egzystowało.

Na dniu 1-go października wrócił do Wilna sam Nowosilcow. Miał różne polecenia, dotyczące się miasta Litwy, smut-

nego stanu jej gubernii, szkolnych zakładów, czynowników i ich nadużyć, sprawy naboru rekruckiego, którą rzeczywiście umorzył. Lecz nie go nie zajęło, tylko śledztwo, naprzód świsłockiego towarzystwa, które pociągnęło uwięzienie i przywieszenie z dość odległych okolic kilku młodzieńców.

PROMIENIŚCI.

Pospieszył też Nowosilcow na dniu 15 października wezwać Promienistych do eksplikacyi przed komisją śledczą. Piętnastu przyzwanych złożyło swe zeznania z niemałym utrapieniem swoim i rozeszli się, głośno narzekając, że z nich wymuszono krzywe zeznania, że pod ich imieniem fałsze napisano. Poszli w kilku do rektora z temi narzekaniami. Rektor za pozwoleniem Nowosilcowa przyjął ich skargi na piśmie, prowadził ich przed Nowosilcowa, a ureczał, że ich pisma ministrowi Galicynowi przesłał.

Nastąpił mały dla Promienistych wypoczynek, bo Nowosilcow usiłował z poetów obecnie działające towarzystwo zrobić i przyciskał powięzionych kilku, aby z Jankowskim przyznali, że to było towarzystwo. Przybywała tym końcem lista więźniów. Dnia 19-go października Odynieć, od chorego ojca oderwany, ze wsi też przywieziony. Trwoga unosiła się nad poetami. Wtem obilo się o uszy profanów i miasta imię Filaretów.

FILARECI.

Jankowski za nieprzyzwoite i paskudne wierszydła na słuszną zasługujący kaźń, zagrożony ciężką karą czy pochlebnemi obietnicami skłoniony, wyjawiał, że między Promieni-

stymi egzystował tajemny związek Filaretów. Na mocy jego zaskarżenia, dnia 23 października wieczór i przez noc całą, powiedziano kilkanaście osób do więzienia. Zana, naczelnika Promienistych i Filaretów, jego braci, Adama Mickiewicza, nauczyciela już z niepospolitego poetyckiego talentu dobrze znanego, który dla zdrowia w pracach swoich naukowych wypoczynku potrzebował, Józefa Kowalewskiego, niedawno do nauk filologicznych za nauczyciela w gimnazjum użytego i różnych uczniów uniwersytetu. Pilna w naukach aplikacya i piękne w obyczajach postępowanie były wskazówką do podejrzeń i przytrzymania. Tak przytrzymani byli Justyn Ciecierski, syn marszałka gubernskiego, Kellner, syn sowietnika i inni, którzy do Filaretów nie należeli. Zan osadzony za miastem w więzieniu, inni po klasztorach.

TOMASZ ZAN.

Towarzystwo Promienistych było jawne, a nawet od rektora uniwersytetu Malewskiego upoważnienie zyskało, dopiero zaprzestało swych prac, gdy zakaz nastąpił. Wiadomo było, że na jego czele był Tomasz Zan. Właśnie on, jako sekretarz wizyty szkół, znajdował się z wizytatorem na Białej Rusi, kiedy na niego na wszystkich rogatkach czatowano. Wracającego już w czasie wakacyi, zaraz przy pierwszej miasta rogatce, przyaresztowano i zadano mu cztery pytania, tajemnych towarzystw tyczące się. Cztery te jego odpowiedzi były kluczem do wszystkich następnych odpowiedzi. Tomasz Zan, z ubogiego, ale zacnego i z pocziwości znanego domu, był uczniem uniwersytetu i pracowicie powziął nauki przyrodzone. Im z większą mu trudnością nauka przychodziła, tem lepiej ją zgłębiał i do dojrzalszych sposobił się pomysłów.

Zdolności jego, rozwijając się, podniosły jego umysł, rozwijały rozum i wiadomości kojarzyły z czułem sercem. Jego nieskażone postępowanie, wzniosły umysł, zdawały się przenikać go pewnem natchnieniem i pomimo słabości fizycznych nadawać mu niezłomny charakter. Poznali go młodzi koledzy, powołali, aby im przewodniczył. Położone w nim zaufanie dodało hartu jego zacnej duszy. W ciężkich cierpieniach i niedoli, jakiej doznał, złożył najświetniejsze dowody, jak dalece głowa jego porządną była. W więzieniu swoim wielomiesięcznem mierzył on stopień zeznań dręczonych śledztwem kolegów i, w miarę tego z czterech pierwotnych odpowiedzi swoich, na krok od ich zasad nie odstępując, prześladowcom swoim odpowiadał. Złożył niemniej dowód mocy i wytrwałości, w której się ani na chwilę nie zachwiał. A jeśli natchnienie rzeczywiście ma miejsce, przelał on swoje ledwie nie we wszystkich kolegów, wyznawców cnót jego. Za pierwszym przy rogatkach aresztowaniem był wnet uwolniony, ale przy powtórnem przytrzymaniu był za miastem wraz ze zbrodniarzami uwięziony.

ŚLEDZTWO.

Rektor uniwersytetu był wzywany do śledztwa, aby zasiadł i był świadkiem, a upornych do zeznań nakłaniał. Wymówił się od tego. Nowosilcow zaś więcej nikogo do tego śledztwa nie dopuszczał. Komisya śledcza złożona była z so-wietnika Ławrynowicza, z rodziny żmudzkiej Polaka, moskiewskiej służbie z duszą i z ciałem oddanego; z policmajstra Szłykowa, rodem Moskala, nieco spola-czałego, który umiał dłużej, niż jego poprzednicy, na policmaj-stroście utrzymać się, ssał biednych i miasto, ale pobił zał

uczuciom narodowym miejscowym; z prokurora Botwinko, Rosyanina, łotra i niecnoty w całym znaczeniu¹⁾; i z tych osób, którym od boku swego Nowosilcow w niej działać dozwolił. Nie ukazy, nie prawa, nie żółta książeczka, czyli wojenne 1812 roku prawo²⁾ nią kierowało, tylko wola i rozkaz Nowosilcowa. Wszystko w niej było tajemne, a gdy przyzwani do odpowiedzi na pokrzywienie zeznań swoich i na wymus narzekali, cóż sądzić można o badaniach uwięzionych, którzy przez wiele miesięcy świata nie widzieli! Twardo szło śledztwo, nie tyle uporem zeznających, co nieufnością i wymusem, aby na siebie winy skreślili i fałszywe zeznania podpisywali, które szły do tłumaczenia na rosyjski. Wkrótce obok tej komisji otworzył się i sąd wojenny, a pomimo prawa 1812 ro-

¹⁾ Hieronim Botwinko wywodził się ze szlachty polskiej Butwiłowskich Botwinków, herbu Starykoń; do służby rosyjskiej wstąpił w r. 1795, w r. 1809 został sekretarzem cywilnego gubernatora mohylewskiego, zaś w r. 1813 pomocnikiem „polowego pocztodirektora i za znajdowanie się w 1812 r. przy głównokomenderujących armią: ks. Bagrationie i ks. Goleniszczewie-Kutuzowie, za spełnienie sekretnych poruczeń od nich sobie i za szczególne postępowanie w zwierzeniach zasłużył na Najwyższe podziękowanie“; w roku 1816 został grodzieńskim „gubernskim prokuratorem“; w roku 1814 zaliczony w poczet szlachty petersburskiej, ozdobiony był licznymi orderami. W r. 1819 nabył od Masy Radziwiłłowskiej majątek Kłobinie, w pow. Wiłkomierskim; żonaty z Martą Fiodorowiczówną, córką podporucznika wojsk rosyjskich, miał z nią czworo dzieci. Szczegóły powyższe na podstawie „Wypisu z ksiąg szlach. gub. Lit.-Wileńskiej“ z r. 1820. (*Przypisek wydawcy.*)

²⁾ „Żółta księga“, o której wspomina też Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“, są to przepisy o sądach polowych, wydane przez Aleksandra I dn. 27 stycznia st. st. 1812 r. i 12 grudnia st. st. 1815 r. (*Przypisek wydawcy.*)

ku, że proces powinien być jawny, całe tego sądu działanie, aż do wyroków, było głuchą tajemnicą.

W tychże czasach nie pojmujący na co się zanosi, albo złej chęci, poczynali otwierać nowosilcowskiej napaści nowe kanały do podstępu; prałat Szantyr, nienawidzący szkołę kalwińską w Słucku, skarżył ją, że proteguje między studentami towarzystwo. Wziął się w tym razie czynnie i śmiało rektor uniwersytetu: wysłał profesora Łobojkę, który wyjaśnił, że to były ćwiczenia szkolne, pomimo przepisanych godzin przez samych nauczycieli szkolnych przewodniczone. Położono tylko nauczycielom, aby zaniechali tej naukowej gorliwości swojej: szkoła ocalała. W innej stronie, w Białymstoku, miłosny list, znakami pisany, stawał się pobudką uwieńczeń i śledzeń, które jednak na niczem skończyć się musiały, siały tylko postrach.

Z pierwszych liczniejszych Filaretów uwieńczeń rzucana była trwoga i niemała konsternacya. Następne dni, 1, 2 listopada i dalsze tego miesiąca, coraz liczniejsze. Przywiezienie profesora Jentza i Maryana Piaseckiego z Krzemieńca, nauczyciela Sobolewskiego ze Żmudzi, obywateli Rukiewicza i sędziego Wincentego Zawadzkiego z Podlasia, przerażenie, już nie w Wilnie, ale po wszystkich guberniach roznosiło. Obywatel na Żmudzi Przeciszewski, dawny Filaret, odjął sobie życie, w mocnem wszystkich przeświadczeniu, że napaści unikał. Do 25 i 26 zwożenie się ciągnęło; a 3 grudnia sześciu z Petersburga przywieziono, z których i podoficerowie z gwardyi. Ośm klasztorów na więzienie obrócono, przeszło po 70 osób przytrzymanych bywało, a w następne miesiące, aż do końca śledztwa, liczba taż sama nieco powiększona utrzymywała się. Była to młodzież najpiękniejszej aplikacyi i konduity; po wielkiej części uczniowie, a po

wielkiej części ludzie już dojrzali i zrobieni; a po wielkiej części biedni i z zarobku dziennego siebie, często i krewnych utrzymujący, którzy wtedy do związku przystępowali, kiedy takowe były dozwolone i albo wcale nie, albo mało wzbrania-
ne. Ruina ich prywatnych interesów była niemała i ciężka. O ich wyżywieniu potrzeba było myśleć; chociaż interesować się o ich osoby było nader niebezpieczno i mogło się stać przestępstwem stanu. Matki, krewni, przyjaciele z trwogą dopytywali się, gdzie i jaką drogą zasiłek i pierwsze potrzeby dostarczyć. Nim się to do przytrzymanych docisnąć mogło, niejednego kilkudniowy głód i zimno twardej jesieni wskroś przejęły; a chociaż miał posiłek i ogrzany był, po wielkiej części w zamknięciu swoim pozbawieni umysłowego zasiłku, mogli się lękać, że ich nuda trawić będzie. Wszakże mimo wielotygodniowego lub kilkomiesięcznego więzienia, towarzyszyla im pogoda duszy i spokojność umysłu, jakie są udziałem prawego serca i prawdziwej cnoty. Ledwie jaki przypadek na zdrowie jednego lub drugiego żywszego temperamentu wpłynął; wreszcie jednaż u wszystkich cisza i zimna krew, która natchnęła też spokojnością całe miasto Wilno, z blizka na wszystko patrzące. Przed reakcją można się było lękać jakiej w samem Wilnie awantury, lecz zdrowy rozsądek zabezpieczył od tych wydarzeń, które w oddaleniu błyskały i wynurzały na jaw ciężkie wrażenia, jakie te wszystkie w Wilnie przedsięwzięte środki na umysłach Litwy sprawiały. Żywsza i czulsza Żmudź była polem reakcyi, stała się echem podniet, jakich dodał Nowosilcow i śledcza komisya.

Prędko się okazało, że Filaretów związek był między uniwersytecką młodzieżą przed laty utworzony w celu nauko-
wo-moralnym, że wyłączał przedmioty religijne i polityczne, jako mogące młode umysły obalamucić, że wkładał na każde-

go obowiązek kierowania nowoprzybywających do uniwersytetu ku nauce i cnocie i podawaniu im w tej mierze wszelkiej pomocy, że z zamierzonych celów nie zboczył i przestał być związkiem, skoro te wyżej zakazane zostały, a zatem wolny był od obwinień i pociągania do odpowiedzialności. Wszelako śledztwo szło trudno, bo rozniecona była przez śledzącego najwyższa nieufność i wymus w zeznaniach. Nowosilcow utrzymywał, że dla dobra powszechnego polityka pozwala i nakazuje choćby i tysiąc niewinnych poświęcić, byle na co ubocznego natrafić, co może milionom zagrażać; szukał na młodzież wpływów ustronnych, szukał domysłem swoim urojonych osób, wiekiem od młodzieży doświadczeńszych i starszych, które obierał za inwentorów i opiekunów związku filareckiego poczytywać. Różnemi pogłoskami usiłowano ułatwić sobie śledztwo. Aby zaś skłonić do prędkiego przyznawania się i powoływania innych, powtarzano ustawicznie: gdzie wielu grzeszy, tam niema winnego. To zdanie nie przeniknęło serc filareckich, ale w dalekich od Wilna obito okolicach.

KROŹE.

Powtórzyła je szkoła w Krożach, gdzie Janczewski, student, kilku kolegów swoich wciągnął do zawiązania na prędce towarzystwa Czarnych Braci, w celu rozszerzenia go jaknajspieszniejszego do wszystkich szkół Litwy, powtarzając: gdzie wszyscy grzeszą, tam niema winnego. Puścili przytem odezwy, które do Wilna przesłali. Zatem komisya śledcza 8 grudnia jedzie do Kroż.

Głośny był jej wyjazd, choć to miał być sekret stanu. Sidorowicz, wysłużony oficer rosyjski, bedel uniwersytetu,

pobudzony uczuciem ludzkości, uwiadamia o tem przyjazny sobie dom jednego nauczyciela z Kroź, za to 10 grudnia przyaresztowany i, jako zdradzający sekret stanu, na lat 2 skazany w kazamaty do Bobrujska.

Po tygodniowem w Krożach śledztwie, nareszcie pochwycony został Janczewski i pięciu jego towarzyszków do Wilna przywiezieni. Z powodu tego przestępstwa, na gorącym uczynku złowionego, 12 stycznia zjechał generał Rozen sadowi wojennemu przydywać. Janczewski i Zielenowicz poszli na pewne lata do Bobrujska, a potem w żołdacy; innych czterech odesłano do garnizonu orenburskiego, a nauczyciel kroski, Paszkiewicz, osadzony w Bobrujsku na lat dwa. Wywiezienie głównego winowajcy Janczewskiego i jego towarzyszków odbyło się z niejaką uroczystością. Okuty w kajdany i na wóz włożony, był dobrej myśli i pokrzepiał towarzyszków, pocieszając ich, że miło za ojczyznę cierpieć. Innego był uczucia tłum ludu, na to widowisko zebrany. Szmer oburzenia, zgiełk koło mdlejącej kobiety, rumor tłumionego w rozmowach głosu, przerywane były wyższym niewieścich przekleństw głosem. Pierwsze zdarzenie pospolicie większe czyni wrażenie, i to na chwilę zatrwożyło Nowosilcowa towarzyszków.

(Dnia 29 stycznia kurs filozofii, przez Gołuchowskiego wykładany, przerwany i zakazany.)

KIEJDANY.

Tymczasem trzęsło się Wilno urzędowemi komisarzów śledzących plotkami. Chwalili talenta i zdolności swych więźniów, litowali się nad nimi, że się złego dopuścili, a kiedy niekiedy przerażeni byli ich przestępstwami i zbrodniami.

Głosili, że już wszystko odkryli, że strasznych doszli wykroczeń, że Filareci ukartowali zamiary na opanowanie całego imperyum, że uczynili zamachy na wyćpienie familii panującej. Czegoby powtarzać uczciwy człowiek wstydził się i za przestępstwo poczytał, coby myśl grozą przejmowało, to oni głośnem powtarzaniem rozplądali, jakby tryumfy swoje, jakby chcieli z wyobrażeniem takich morderstw oswoić. Jakby echem powtórzone tego rodzaju zarzuty, nie w Wilnie, ale opodał w Kiejdanach przez Nowosilcowa zasłyszane zostały.

Stosownie do rozkazów Nowosilcowa, rozesłał rektor uniwersytetu do zwierzchników szkół sekretny rozkaz, ażeby pilnowali paszkwilujących pism, o których dotąd szkoły litewskie nigdy nie słyszały i nie znały, i ażeby o takowych niezwłocznie uwiadamiali. W Kiejdanach zjawily się kartki przylepiane. Przysłana pierwsza zdawała się Nowosilcowowi nie nieznacząca; gdy drugą odebrał, nie kazał zbyt pilnie poszukiwać, bo chciał zobaczyć, co będzie dalej. W trzeciej, gdzie były grube na Wielkiego Księcia zwrócone wyrazy i odgrażające termina: nie ujdzie rąk naszych; tej 30 stycznia wyruszył śledzić. Ze wszystką aparencyą zgrozy powołana władza szkolna wydobyła winowajców paszkwilu, na których czele był syn zacnego przełożonego szkoły, Molleson, który przypadkiem w biurku ojca sekretny rektora rozkaz dostrzegł i przedsięwziął na przekorę zakazowi władzy się przekomarać. Resztę śledziła komisya śledcza, która wyjaśniła zbrodnicze kilku młodzieńców zamysły, w paszkwilu promulgowane! Sam Wielki Książę, przez Kiejdany przejeżdżający, kazał przed siebie Mollesona stawic. Poczem winowajcy i nauczyciele przywiezieni do Wilna przed sąd wojenny. Nauczyciele szczęśliwie oczyścili się z kwestyi sobie czynionej, dlaczego poważyli się w paszkwilu Mollesonowym najostrzejszy wy-

raz wymazać, wtedy, kiedy przy przepatrywaniu się młodzieży paszkwil ten ukazywaniem go każdemu pytanemu jawnym czynili. Jeden tylko Reczyński na 6 tygodni do turmy skazany. Molleson i Tyr, uczniowie kiejdańscy, poszli na całe życie do kopalni, do Nerczyńska, inni ich koledzy różnie ukarani, a dnia 1 marca, wedle woli najwyższej, ukazem, szkoła kiejdańska uroczyście zamkniętą i zniesioną została. Przydany został do ukazu warunek, że młodź tej szkoły do innych przyjętą być nie może. Książe minister pytał Nowosilcowa, czyli to stosownie do woli monarszej się dzieje? i żądał listy uczniów, aby mógł wolę monarszą po całym ogłosić imperyum. Nowosilcow w odpowiedzi pytanie wyłudził. Miejscowe zaś czynowników władze tak ściśle dodatkowy warunek egzekwowały, że ojcom synów szkoły kiejdańskiej, nietylko swych synów do szkół jakich, ale ani do rzemiosł, ani do zarobku jakiego oddawać nie dopuszczały. Wreszcie w momencie samym nie tyle kara i zniszczenie szkoły przerażało, co samo zdarzenie, płamę na Kiejdany rzucające. Boleść do gruntu przejęła uczucia powszechne, niepewność odrętwiała serce. Wkrótce jednak nowe zdarzenia rozerwały strapione umysły¹⁾.

K O W N O.

Podrzucono horodniczemu w Kownie znajome rosyjskie na Wielkiego Księcia wierszyki. Zielony surdut, śledź i mo-

¹⁾ Stosownie do propozycji Nowosilcowa po zamknięciu szkoły w Kiejdanach suma na jej utrzymanie, rb. 1.820 rocznie, posłużyła na opłacenie prawosławnych kapelanów dla tych szkół, gdzie pobierali nauki wyznawcy religii greko-rosyjskiej. Bieliński, Uniw. Wil. III, 549. (*Przyp. wydawcy.*)

kry przy gołym murze nagiego krępujący postronek naprowadziły na winowajcę i skłoniły nagiego do przyznania się. Olszewski, Dembiński i dwóch innych różnie ukarani, w sołdaty, na więzienie; jeden z nich, rodem z Królestwa Polskiego, za patryotyzm polski na kilka miesięcy do więzienia wtrącony.

PONIEWIEŻ.

Ze szkoły poniewieskiej przysłano karteczki o konstytucyi wspominające. Jechał tedy jeden z komisarzów z zastępcą rektora, Pelikanem, do Poniewieża. Po próżnych zabiegach, gdy nie należało z niczem wracać, wzięto podejrzenia na małych Więckowiczów, jakoby oni byli sprawcami tych kartek, chcąc się mścić na szkole za ukaranie, które za krnąbrność dziecinną niedawno odebrali. Namowy i uręczenia Pelikana, że nic im nie będzie, a szkołę z trudnego położenia wydobędą, gdy na siebie to przyjmą, gdy się to tego przyznają, skłoniły ich, że się władzom szkolnym przyznali, czyli na siebie to wzięli. Oddani władzom cywilnym, poczęli wszystkiemu zaprzeczać. Starszy, jedenaście lat liczący chłopiec, zbity, do powtórnego przyznania przyciśnięty. Stał nareszcie przed sądem wojennym, przed generałem Rozen. Tu ukazał swe ciało skatowane, zaprzeczał wszystkiemu. Sąd zapytał zwierzchność szkolną, czy kiedy Więckowicza biciem karała? W odpowiedzi oświadczyła, że przed pewnym czasem Więckowicz za krnąbrność plagi rzeczywiście dostał. To było dostateczną i zaspokajającą w formach śledztwa i sądownictwa objaśniającą odpowiedź: chłopczyzna potępiony został. Oczekując egzekucyi, głośno dni wiele narzekał, że niewinny; narzekał nietyle na siebie, co na podstępne Pelikana namowy

do przyjęcia win cudzych na siebie. Upewniał tych, do których z zaufaniem mógł przemówić, że wie o sprawcy podrzuconych kartek, ale na sobie niecierpiąc doznając niesprawiedliwości, za nic ich nie powoła i nie wyjawiał! Miał on w Wilnie swego w dzieciństwie niejako opiekuna, Rosyanina, w obowiązku przy poczcie będącego, ten również z nim płakał, krzepił się nadzieją, że kiedykolwiek zbliży się do cesarza i przemówi za Więckowiczem! Mieli Więckowicze ojca, który mógłby za synami przemówić. Lecz jakim to uczynić sposobem? Utrzymywać niewinność tajemnie prześladowanego i potępionego, a to w przestępstwie stanął! byłoby siebie samego gubić, jemu nic nie pomódz. Każdy odzywający się wprzódby poszedł na torturę, aby wyznał skąd wie tajemnice i skrytości, wprzódby sam siebie i innych za zdrajców kraju, za zbrodniarzy stanu, sekreta zdradzających, wystawił, nimby głos jego wysłuchany być mógł. Ojciec Więckowiczów umilkł! Sam wiek, sama znikomość wykroczenia i powszechne o niewinności niedorosłego dziecka przekonanie, ściągnęło więcej ciekawych przy jego wywiezieniu z Wilna w żołdacy. Uroczystość ta przeciągnęła się nieco dłużej, niż inne podobne, bo na małe nóżki za wielkie były kajdany, trzeba je było przerabiać. Okuty, wśród wyrzeknięć na niesprawiedliwość i żalosnych swej niewinności oświadczeń, wywieziony. Łzy gniewem przesiąkłe i głucho objające się przekleństwa zastąpiły miejsce żalosnego pożegnania.

WILKOMIERZ.

Gdy się takim przygląda scenom Wilno, a jeden za drugim zajmuje go wypadek i wyrok, gdy każdy pyta, kiedy tego koniec? co z tylu powieszonymi Filaretami będzie? jeszcze

w ustronnej Żmudzi, w Wiłkomierzu, nowe zaszło zdarzenie. W lazarecie wojskowym znaleziono pismo, zaadresowane do Nowosilcowa. Przyniesiono je do pułkownika Gagarina, który zaraz, ktoby podrzucił, dojść usiłował, co gdy trudno się okazało, oryginał sam posłał cesarzowi, a kopie Wielkiemu Księciu, generał-gubernatorowi Korsakowowi i samemu Nowosilcowowi. W tem piśmie, po francusku napisanem, były wyliczane cierpienia Litwy, których ostatecznie najgłówniejszym sprawcą jest Nowosilcow. Pismo to innego skutku nie wzięło, tylko że Choroszewski i komisya do śledzenia naznaczoną została. Przybyli komisarze z Petersburga, do których pomocy ruszył z komisyi wileńskiej odkomenderowany so-wietnik Ławrynowicz, wiodąc z sobą żyda, który się niespodzianie znalazł jako delator, który miał wszystko na miejscu w Wiłkomierzu wyjaśnić. Żyd zamknięty, pod straż wojskową oddany, dziwnym sposobem jakoby sam się udusił. Na odgłos łoskotu w izbie, gdzie żyd był zamknięty, na straży stojący dali znać kapitanowi, który nim z kluczem nadbiegł, żyd już był uduszony. Pełna gęba piasku, z pasa sznurek, koło gardła obwiązany i małym patyczkiem skręcony, żyda doudusił. Z jego śmiercią upadły środki pozornego śledzenia. Komisarze nie śmieli tak sobie radzić, jak w Poniewieżu, bo to, jak generał-gubernator Korsakow mówił, nie z dziećmi była sprawa. Po niejakiem śledztwa odnawianiu rzecz zarzucona.

PODEJRZENIA, UWALNIANIA.

W samem Wilnie tymczasem, kosztem miasta utrzymywany Nowosilcow, na bok wszystkie polecenia odłożył, zajmował się jedynie uniwersytetu wileńskiego interesami. Ze

wszystkiem do niego odnosił się rektor Twardowski, a więcej jeszcze w czasie jego wyjazdu, zastępca jego, Pelikan. Nowosilcow zalegał na śledztwie Filaretów, zawsze w tem domniemaniu, że ktoś wiekiem starszy dał im początek i kieruje nimi. Gdy, pomimo usilnych przepytywań stu kilkudziesięciu osób, nic do swoich zamiarów wydobyć nie mógł, zażądał śledztwa Promienistych, jakie było z rozkazu kuratora zrobione. Takowe gdy z Puław przysłane zostało, badał, czyli sam kurator Czartoryski nie był tego początkiem? Oderwany róg okładowej karty jednego seksterna, przez śledzących profesorów zatrzymanego, pomnożył podejrzeń. Nowosilcow chciał być przeświadczony, że właśnie na tym rogu okładki były dowody, ile się książkę Czartoryski opiekował Promienistymi i Filaretami, i że dlatego kancelarya kuratorska ten róg oddarła. Napróżno profesor Bojanus upewniał, że tego rogu nie było, nadaremnie dowodził, że dlatego sam dopiero na drugiej karcie seksterna rejestrowe znaki położył. Nowosilcow zaprzeczał Bojanusowi i dowodził, że te znaki nie były jego ręką kreślone! Tknięty do żywego krzywemi kwestyami i zarzutami, zacny a słabowity, nauką w Europie znamienity, profesor Bojanus ciężko się rozchorował, a zaledwie z obłożnej choroby się dźwignął, niezwłocznie uniwersytet i imperyum opuścił¹⁾.

Zachodziły instancye, aby przesłuchanych na porękę wypuszczać. Czynił zadość Nowosilcow, nie bez różnych względów i targów. Pożyczone od Tyszkiewicza 2.000 rubli srebrnych wyjednało, że młody Tyszkiewicz tylko 24 godzin

¹⁾ Akta śledztwa z roku 1822 w sprawie uszkodzonego seksternu druk. w „Archiwum do dziejów literat. i oświaty w Polsce“ (Kraków, 1890), t. VI, 283 i nast. (*Przyp. wyd.*)

aresztu doznał. Wszystkie zamożniejsza młodzież, lub jakąkolwiek sytuację mająca, wyprowadzona została, reszta biednych doznawała trudności nieprzełamanych. Przymówki o przekupstwo doszły do samego Nowosilcowa, zatem osądził za rzecz przyzwoitą dowieść, że tego niema i całkiem wstrzymał uwalnianie biednych. Między nimi dobierał i liczył ofiary.

MALEWSKI, FILOMACI.

Wiele miesięcy już śledził, foliały śledcze popisał i zeznania na rosyjski stosownie potłumaczył, a przecie nic nad naukowo-moralne działania Filaretów nie doszedł. Jednogodność zeznań prawdziwości zeznawania dowodziło. Gdy nastąpiły konfrontacje, zdumieni byli komisarze tą zgodnością. Wszakże Nowosilcow sądził, że jeszcze śledztwa nie skończył, bo jeszcze nie miał w ręku Franciszka Malewskiego, syna dawnego rektora uniwersytetu wileńskiego, który był wice-prezesem Filaretów i podówczas znajdował się na wojażu w Berlinie. I rzeczywiście po siedmiu miesiącach nie trafił do źródła, które mu się odkryć miało.

Po niejakiach odwłokach Franciszek Malewski z Berlina przywieziony był do Warszawy przed Wielkiego Księcia. Stosownie do żądania Wielkiego Księcia, opowiedział mu wszystko, że to była rzecz dawna, studencka, której sam dał początek, wiążąc między Promienistymi w małej ilości Filomatów, a ci dopiero byli zakładaczami Filaretów. Wyjaśnił, że jedynie cele naukowo-moralne ich zajmowały. Wymienił kolegów swoich i uzyskał uręczenia Wielkiego Księcia, że się to wkrótce skończy. Dostał Nowosilcow rozkazy, aby niezwłocznie kończył. Wszelako jeszcze przewlec potrafił i do-

kazał, że Franciszek Malewski z Warszawy do Wilna dostawiony mu został. Wyjeżdżał Malewski z uręczeniem w imieniu Wielkiego Księcia uczynionem, że w godzinę po przybyciu do Wilna wolny będzie. Lecz detencyę jego Nowosilcow przeszło dwa tygodnie przeciągał, wymagał zeznań między Zanem i Malewskim zgodnych, bo jeden i drugi początek rzeczy na siebie brali; wymagał przyznania winy. Naleganiem ojca skłoniony, Franciszek Malewski nakreślił na sobie zmodyfikowane od dawnych zeznania i tem zaspokoił Nowosilcowa. Zbliżał się czas wyjazdu Nowosilcowa do Warszawy, nastąpiło powszechne wypuszczanie, a z nim niewczesna i żałosna radość! Tylko trzech w areszcie zostało i czwarty Jankowski, bo nigdzie, od nikogo, ani od najbliższych krewnych poręki uzyskać nie mógł.

B A L.

W tych dniach bedel Zmaczyński z rozkazu Pelikana oświadczył zastępującemu rektora Pelikanowi, że uczniowie uniwersytetu zamysłają uczcić Nowosilcowa balem, na dowód wdzięczności za ludzkie w śledztwie postępowanie, oraz w dowód swojej życzliwości. Pelikan wezwał kilku studentów, aby składkę zbierali, którzy nie zebrać nie mogli; zaproponował funduszowym medykom, że po dukacie z ich szczupłej gaży na ten koniec zatrzyma, i sam szedł do Nowosilcowa z oświadczeniem tej ochoty młodzieży, wzięwszy od kilku te propozycje balowe na piśmie. Nowosilcow uprzejmie pismo balowe przyjął i zatrzymał. Przyjął to oświadczenie za rzeczywistość, grzecznie odpisał z podziękowaniem i oświadczeniem ukontentowania, że pięknie prowadzącą się znajduje młodzież, prócz kilku obłąkanych, a z raportami i pismem

balowem wrócił do Warszawy. Na tem zdawała się kończyć drama, nim Nowosilcow wyjednał ukaz 14 sierpnia.

OBWINIENIA.

W ciągu tych ze studentami i młodzieżą zdarzeń, w początkach, prócz rektora Twardowskiego, jeden tylko profesor, doktor medycyny Becu, zbliżył się do Nowosilcowa. Wyglądał on emerytury i pragnął rektorstwą. A ponieważ Nowosilcow chciał medyków, jako materyalistów i masonów, za sprawców złego poczytywać, Becu zwrócił uwagę, ile nauki filologiczne i moralno-polityczne, wykład Iliady lub nauka prawa może młodzieży umysł egzaltować. Przytaczał tego dziwne przykłady. Zamknął swój dom przed młodzieżą wprzód u niego bywającą, a gorszył się z profesorów, którzy dla pilnych uczniów przystępnymi być nie przestali. Słowem przygotowywał przyszłą na uniwersytet burzę.

Skarżył przytem Becu, że wydarzona scysya i reforma w łóżach masonskich w Wilnie stała się wiele złego początkiem, wpłynęła na interesa i byt uniwersytetu, dążyła na zgubienie tego zakładu. Wskazywał, że pierwszą sprężyną tej reformy był adjunkt uniwersytetu, bibliotekarz Kazimierz Kontrym, że on swoimi wielolicznymi wpływami, do osób uniwersytetu i do młodzieży, najwięcej wicherzy i jest twórcą tajemnych między młodzieżą związków; aby zaś lepiej machinował, domy profesorskie osadza swymi szpiegami, których z pomiędzy młodzieży dobierać umie. Dziwne i śmieszne inwentował kalumnie. Wskazywał, że takim szpiegiem kontrymowskim we własnym domu miał Józefa Massalskiego, wskazywał, że właśnie Tomasz Zan niegdyś u Kazimierza Kontryma mieszkał. Zarzucał nawet Kontrymowi, że

siedząc w bibliotece, zamyslał o pobuntowaniu chłopstwa i w tym celu zwracał usilność do pieczenia chleba, aby chłopów przeświadczyć, że takież jak panowie chleb jeść powinni. Oto szerokie i dość długie śledztwo na piśmie rozpoczęte było. Nie ustał i nadal Becu w swoim zapamiętałem postępowaniu. Wyrzekł się swoich przyjaznych stosunków, i w plotkach, które do Nowosilcowa nosił, począł na sztych wystawiać kolegów swoich, Lelewela, Gołuchowskiego. Upewniał Nowosilcowa, że Lelewel miewa u siebie schadzki młodzieży. Co zaś o Gołuchowskim usłyszał u Jana Śniadeckiego, to wiernie Nowosilcowowi donosił. A Jan Śniadecki miał niejaki i słuszny żal do Gołuchowskiego z powodu filozofii. Gołuchowski zbyt żywo powstał przeciw materyalistom i tem tknął Jana Śniadeckiego. Janowi Śniadeckiemu nie podobala się filozoficzna sława i rezonowania Gołuchowskiego. Czytał jego dzieło, niedawno w Niemczech ogłoszone, o wpływie filozofii na narody, i podkreślał oderwane miejsca w nich, wytykał wszystkie głupstwa filozofii niemieckiej, którą sobie Gołuchowski przyswoił: to metafizyczne wybryki i szale, to że do filozofii nie potrzeba rozsądku. Te i tym podobne rzeczy Jan Śniadecki wyczytywał w dziele Gołuchowskiego i to profesorowi Becu poufale pokazywał. A gdy natłok słuchaczów na lekcję Gołuchowskiego ściągnął gubernatorską na uniwersytet napaść, Jan Śniadecki utrzymywał, że jedyny zapobieżenia temu środek i dla nauki filozofii istotny byłby pożytek, gdyby Gołuchowski swój kurs po łacinie wykladał. Becu nie zaniedbał wszystkimi temi uwagami Nowosilcowa zabawiać i poufałość przyjacielską w delacye obracać. Ale się Becu szczególniej wziął na młodzież uniwersytecką i mało co przed swoim przerażającym zgonem chodził do generała Carbonnier, poszukującego uposobionej młodzieży do in-

zynieryi i wodnych komunikacyi ¹⁾, upewniać i ostrzegać, że niewątpliwie znajdzie najlepiej zdolnych, ale ci wszyscy są najniebezpieczniejszego ducha, mogący bunt y i niepokoje w imperyum rozszerzyć.

Rektor Twardowski stawał w obronie Kontryma, przyjaciela swojego od lat młodzieńczych. Widząc, że Nowosilcow z czemkolwiek wyjechać przedsięwzię i ofiary szuka, nastęrczał mu bardzo przezornie Ignacego Onacewicza, wykładowca przy uniwersytecie statystykę państwa rosyjskiego i dyplomacyę, a który niegdys przez lat trzy, właśnie w te czasy, kiedy się Promieniści, Filomaci i Filareci potworzyli, historię wykładał, a nadto z gorliwości własnej otworzył był kurs historii polskiej. Był on niegdys uczniem uniwersytetu królewieckiego i stał na czele tamiecznego burszostwa. Był też u Nowosilcowa podejrzan y profesor Mianowski i razem z Kontrymem zaskarżony. Mianowski i Onacewicz za pośrednictwem księżny Zubow potrafili sobie zjednać Nowosilcowa przychylnosc ²⁾.

¹⁾ General inżynieryi, Leon Carbonnier (ur. w r. 1770, zm. w r. 1836), z pochodzenia Francuz, był w r. 1827 prezesem głównego komitetu cenzury, Por. Leer, Enciklop. woj. i morskich nauk, IV (Petersb. 1889), 144; Wierzbowski, Z badań nad Mickiewiczem (Warszawa, 1916), 83. (*Przyp. wyd.*)

²⁾ Ohydny system wybrania na ofiarę i zgubienia pojedynczych kilku, dla ocalenia, jak mówiono, całości, powodował trzy główne osoby, co się do Nowosilcowa zbliżyły: Becu, Twardowskiego i Pelikana. Pierwszy wybrał tych, których poczytywał za swych nieprzyjaciół, lub do których powziął niechęć; drugi przeznaczał na to chytrze człowieka, który dla niego był obojętny; trzeci, najreżolutniejszy, odcinał członki, rzezał i platał ciało, by przyjsć do czegoś. Becu miał nienawiść do Kontryma za to, że ten, nie mogąc kie-

BOBROWSKI.

Tymczasem na św. Józefa oblubieńca profesor Pisma Świętego, Bobrowski, miał kazanie, w którym z powodu podejrzeń małżeńskich i ciężkich ś-go prześladowań, wspominał, że to bywa, iż jęczą w kajdanach posądzeni o wykroczenia, od których ich sam wiek uniewinnia. Denuncyowano go, iż czyni do zdarzeń aluzye i chce pospółstwo podburzyć. Daremnie się Nowosilcowowi osobiście usprawiedliwia. Nowosilcow powtarza, że widzi złą chęć i widzi, że Bobrowski umyślnie dobrał wyrazu kajdany, aby do Kiejdan aluzyę czynił.

DANIŁOWICZ¹⁾.

Wkrótce, gdy powszechne wypuszczenie nastąpiło, profesor prawa krajowego, Daniłowicz, dając porękę za jednym

rować Towarzystwem Typograficznem, zamierzył go złośliwie zgubić, a nie zdoławszy przewodzić w wydawaniu dziennika naukowego, takowy dekonsyderował. Usunięty przez zabiegi Becu od naczelnictwa redakcyi, mścił się tym sposobem; Becu odpłacał mu dalej. W ciągu śledztwa Filaretów, z marnych powodów był przyaresztowany młody uczeń, Ptaszyński, który bywał w domu Becu z innymi współuczniami swymi. By się z matni wywikłać, płatał wesoło i nieszkodliwie Becu i horodniczego Szłykowa. Stąd Becu powziął niechęć nie tylko do niego, ale do wszystkiej młodzieży, której stał się nieubłanym nieprzyjacielem. (*Przypisek autora* w wydaniu z r. 1859.)

¹⁾ O prof. Daniłowiczu interesujące szczegóły podaje m. in. Nolde, Popytka kodyfikacji litowsko-polsk. prawa (Petersburg, 1906), 89 i nast. (*Przypisek wydawcy*.)

sędzią, przyjacielem swoim, wszedł był w rozmowę z sowietnikiem Ławrynowiczem, który się za jego przyjaciela poczytywał. W tej rozmowie wypadło mu mówić, że w tych czasach wszystkie prawa milczą i komisya śledcza żadnych się praw ni ukazów nie trzyma. Sam Ławrynowicz denuncyował profesora Daniłowicza przed Nowosilcowem, że cenzuruje carskie na szkołę i studentów kiejdańskich wyroki. Nowosilcow nie sądził za rzecz potrzebną przywołać ani się widzieć z Daniłowiczem, ponieważ oskarżenie tak dyplomatycznej osoby, jak sowietnik Ławrynowicz, jest dostateczne.

LELEWEL, DZIEKAŃSTWO¹⁾.

Zimową jeszcze porą od policyi były wykomenderowane osoby, które miały dosiadywać na lekcjach profesorów i filozofii. Z tego powodu rzeczywiście filozofii kurs przez generał-gubernatora Korsakowa zakazany został. Historii kontynuował się spokojnie. Tymczasem nadchodziły elekcye dziekanów. W fakultecie moralno-politycznym zanosilo się, że elekcya paść może na profesora historii, Lelewela, a przeciwko temu różne zabiegi czynił rektor Twardowski. Mimo zabiegów, wypadła elekcya naprzód na profesora teologii Kłagiewicza, a wraz po nim głosy były za profesorem historii. Wypraszający się profesor teologii przyjął dziekaństwo, a po niejakiem czasie zrzekł się jego. Fakultet zatem do nowej przystąpił elekcji. Właśnie był rektor Twardowski dla słabości oczu na niejaki czas wyjechał, porучzył zastępstwo i wszystkie komisorya Pelikanowi. Pelikan dotąd źle od No-

¹⁾ Zob. A. Śliwiński, Joachim Lelewel (Warszawa, 1918), 132 i nast. (*Przyp. wydawcy.*)

wosilcowa widziany i w przykrem położeniu z tego powodu, że był funduszowych medyków prefektem, a wielu z tych funduszowych było Filaretami, z obowiązku swego przystępując do Nowosilcowa, za pośrednictwem generała Bajkowa potrafił się przybliżyć i lepiej dać poznać. Zdawało się Pelikanowi, że rektora kroki z Nowosilcowem dwuznaczne nie były dostateczne do ratowania uniwersytetu. W celu więc ratowania uniwersytetu przylgnął do Nowosilcowa i wiernie mu służyć począł. Ponieważ widział, że potrzeba ofiar, a Kazimierz Kontrym adjunkt, Onacewicz zastępczo kursa wykładający, za małeby były dla Nowosilcowa, więc poświęcił fakultet moralno-polityczny, utyskując, że w nim są fakcye młodych profesorów, daje o nich opinię, a w szczególności o profesorze historyi, o jego pospolitowaniu się ze studentami przeciw powadze, jego sprzeczne ze zwierzchnością działanie.

Z powodu elekcji dziekana fakultetu moralno-politycznego, Pelikan wczesno rozsiał pogłoskę, że profesor historyi jest gorzej widziany, aniżeli profesor teologii Kłagiewicz, że jest na to za młody i że Nowosilcow chce mieć dziekanem profesora ekonomii politycznej, emeryta Znoskę, i szedł do profesorów fakultetu oznajmiając, że Nowosilcow chce mieć dziekanem Znoskę. Nie wszyscy mogli dać wiarę tak potajemnie przed Lelewelem oznajmianej woli, ile że Pelikan ciągle w przyjaznych z Lelewelem stosunkach zostawał. Lelewel o niczem nie wiedział. Zachodzi podwójne w fakultecie głosowanie. Są wygłosowani na kandydatów Lelewel, Bobrowski i Znosko. W sekretnych głosach pięciu głosami przeciw trzem Lelewel obrany, Znosko zaś pięciu głosami spadł. Przenikając trudne okoliczności i przyszłość, Lelewel zaraz się wymawia, oświadczając, że co doznaje przeciwności, to się jego samego dotyczy, że jeśli bę-

dzie fakultetowi przewodniczył, te przeciwności mogą równie i fakultet dotknąć. Pyta prezydującego Pelikana, czy ma przyjąć, czy nie? Odpowiedzi nie otrzymuje. Koledzy nalegają, aby się nie wymawiał, dają trzy dni do namysłu. Głos powszechny woła na niego, aby się nie wymawiał. Po trzech dniach jeszcze się chwieje; aż przed samą sesją przysłane od Pelikana wiadomości zdecydowały go. Uwiadamtiał Pelikan pod sekretem, którego żadnym pozorem zdradać się nie godziło, że Nowosilcow wkrótce zostanie kuratorem uniwersytetu wileńskiego, że to jest człowiek mściwy, złośliwy, jak już o tem nieraz Lelewelowi ustnie powiadał, że ten nieodzwownie chce, aby Znosko dziekanem został. Uważał Lelewel, że wymawianiem się pobudziłby fakultet do większego na siebie nastawiania, dałby powód do nowych elekcji, któreby zawsze Znoskę chybiały, a ściągnąłby nieprzyzwoite na swoje postępowanie gadaniny, gdyż niktby mu nie uwierzył, że potwierdzony nie będzie; a zatem zasłaniając fakultet, aby nie był w swej niewiadomości na mściwość narażony, jako niczego nie świadomy, dziekanstwo przyjął. Poszła ta rzecz do ponowionej na powszechnem uniwersytetu zebraniu elekcji. Z fakultetu ci tylko spieszyli na sesję, którzy nieśli negatywy, Pelikan głośno negatywy na sesję zapraszał i ściągał; wszelako większością dziewięciu głosów przeciw sześciu Lelewel dziekanem jeszcze raz przez cały komplet uniwersytetu obrany; do potwierdzenia do ministra przez kuratora księcia Czartoryskiego posłany. Już w tej chwili po Golicy nie ministrem był admirał Szyszkow. Ten dziekanów uniwersytetu wileńskiego potwierdził, a na miejscu Lelewela podłożył w potwierdzeniu swoim imię profesora ekonomii politycznej, Znoski, tak jakoby ten Znosko a nie inny przez fakultet i uniwersytet, z innymi dziekanami, dziekanem był

obrani. Zdumiony, poznał wówczas uniwersytet, w jakim znajduje się położeniu, lubo prawie nikt osnowy ukazu 14 sierpnia nie przewidywał.

KARA NIEBIOS, WYJAZD.

Nowosilcow jechał do Warszawy, składał raporta i bawlowe oświadczenia; potem jechał do Petersburga, i Pelikan za nim. W ciągu wakacyi przyszło od ministra uprzednie czterech profesorów zasuspendowanie. Zabawił czas niejaki i całe wakacye w Petersburgu Pelikan, a tegoż dnia, tejże prawie chwili, kiedy z Petersburga wrócił, we wrześniu, wśród nagłej burzy, piorun śpiącego we własnym domu profesora Becu na miejscu zabił. Wyrzekanie żony i opinia przerażającą rozszerzyła myśl dopełnionej kary niebios. W listopadzie nagła śmierć sowietnika Ławrynowicza, klęski domowe przez śmierć lub ogień, których doznali Szłykow i Botwinko, tę myśl pomsty niebios umocowały.

Chociaż już przyszedł ukaz 14 sierpnia, rzucił na Wilno i Litwę konsternację i pokrył smutkiem i żalobą liczne rodziny, jednak dopuścił Nowosilcow, że po wakacyach rugowani profesorowie do Wilna się zjechali odebrać wiadomość o losie swoim. Ukaz 14 sierpnia rugował czterech profesorów uniwersyteckich i 20 młodzieży na deportację skazał. Od końca wakacyi jeszcze pięć tygodni rzewnego ich w Wilnie pobytu minęło. W pokoju umysłu swego kończyli oni swe naukowe prace, urządzali swe prywatne i domowe interesa i wybierali się w podróż. Pięć tygodni mijało i Nowosilcow nie miał tej pociechy, aby mógł prześladowanych narażić; iżby mogli od kogo jakie mieć wyrzuty, aby mógł między prześladowanymi jakie niechęci rozniecić, zniepokoić ich,

albo ich spokojność i pogodę zachwiać. Przybył nareszcie sam Nowosilcow do Wilna, i to rozjazd przyspieszyło. Pożegnania wyciskały łzy i czułości, a narodu złorzeczenia. Professor Daniłowicz, któremu pobyt w ziemi ojczystej polskiej wzbroniony został, i 20 na deportację do dalekich gubernii skazanej młodzieży przybyło do Petersburga właśnie w dni okropnej powodzi. Jeszcze i w tem zdawała się pomsta niebios za ich krzywdę objawiać. Znaleźli oni między Rosyanami łaskawych opiekunów, ich cnocie cześć oddawać umiających, ale niechęć ścigająca ród polski potężnie głowę podniosła.

WYROK.

Ukaz 14 (27) sierpnia prześladowanym udzielony, był w tych słowach:

Dziennik posiedzeń Najwyżej ustanowionego komitetu dla rozpatrzenia sprawy o nieporządkach, wydarzonych w uniwersytecie wileńskim, 7 sierpnia 1824 roku. Na oryginale własną jego imperatorskiej mości ręką napisano: Ma być podług tego. Carskoje Sieło, 14-go sierpnia 1824 roku.

Komitet, po wysłuchaniu wypisu z doniesienia rzeczywistego radcy tajnego Nowosilcowa, podanego Jego Cesarzowskiej Mości Wielkiemu Księżu Konstantemu w przedmiocie przeprowadzonego przezeń w Wilnie śledztwa w sprawie towarzystw tajnych, i stosując się do rozporządzenia rzeczywistego radcy tajnego Nowosilcowa, ażeby kary występnym nie wyznaczać za stopień ich przestępstwa wedle srogości prawa, ale według pobudek miłosierdzia, oświadczył swoje zdanie:

A. Względem towarzystw tajnych Filaretów i Filomatów:

1) Chociaż winą ustanowienia towarzystw tajnych, Filomatów i Filaretów, oraz należenia do nich, pada na wszystkich w ogólności członków, z liczby których komisya śledcza odkryła i oskarżyła 108 ludzi, biorąc atoli pod uwagę, że byli oni pociągnięci do tego występku przykładem starszych towarzyszków i pod wpływem panującego ducha czasu, a także, iż większa ich część zostawała przez siedem miesięcy w surowym areszcie, przeto, uzyskawszy od nich w równej części wydatek, na prowadzenie śledztwa w sprawie Filaretów poniesiony, od dalszej ich odpowiedzialności uwolnić, wyjąwszy jednak następujących:

2) Dziesięciu członków towarzystwa filomatycznego, którzy się poświęcili stanowi nauczycielskiemu, a także i tych z Filomatów, którzy się okazali czynniejszymi w szkodliwych widokach tego towarzystwa, nie zostawiając ich w polskich guberniach, gdzie myśleli rozszerzyć nierozsądną narodowość polską za pomocą nauczania, zostawić ministrowi oświecenia, ażeby ich użył w wydziale szkolnym w oddalonych od Polski guberniach, dopóki nie nastąpi decyzya względem powrotu ich do ojczyzny. Nazwiska tych Filomatów i Filaretów zawiera lista pod literą P, w liczbie 20 osób.

Litera P. Lista osób, byłych członków tajnych towarzystw Filomatów i Filaretów, których po zniesieniu się z ministrem spraw duchownych i oświecenia przeznacza się na pomieszczenie w dalekich od Polski guberniach, odpowiednio do ich powołania, po wytrzymaniu z nich, Zana przez rok jeden, a Czeczota i Suzina po sześć miesięcy w twierdzy:

Filomaci: 1) Tomasz Zan, kandydat filozofii, sposobił się w uniwersytecie wileńskim zająć miejsce nauczyciela,

a w ciągu tego czasu zajmował się dawaniem lekcji prywatnych. 2) Jan Czeczot, zostający w kancelaryi prokuratoryi radziwiłłowskiej. 3) Adam Suzin, kandydat filozofii, uczył się w uniwersytecie wileńskim. 4) Franciszek Malewski, magister praw, był wysyłany kosztem uniwersytetu za granicę dla dalszego doskonalenia się w naukach, w celu objęcia potem w uniwersytecie obowiązku profesora, a dziś się znajduje w Wilnie. 5) Józef Jeżowski, starszy kandydat filozofii, zajmował się w Wilnie dawaniem lekcji prywatnych. 6) Teodor Łoziński, kandydat filozofii, podobnie zajmował się w Wilnie dawaniem lekcji prywatnych. 7) Adam Mickiewicz, kandydat filozofii, nauczyciel szkoły kowieńskiej. 8) Jan Sobolewski, kandydat filozofii, nauczyciel szkoły krońskiej. 9) Józef Kowalewski, kandydat filozofii, uczeń skarbowy instytutu pedagogicznego. 10) Onufry Pietraszkiewicz, kandydat filozofii, zostawał w prokuratoryi radziwiłłowskiej. 11) Wincenty Budrewicz, kandydat filozofii, zajmował się w Wilnie dawaniem lekcji prywatnych.

Filareci: 12) Mikołaj Kozłowski, kandydat filozofii, nauczyciel szkoły żytomierskiej. 13) Jan Heydatel, 14) Jan Krynicki, 15) Feliks Kołakowski, 16) Jan Wiernikowski, kandydaci filozofii, uczniowie skarbowi instytutu pedagogicznego. 17) Cyprian Daszkiewicz, 18) Hilary Łukaszewski, kandydaci praw, uczący się jeszcze w wileńskim uniwersytecie. 19) Jan Michalewicz, kandydat praw i filozofii, zostawał w kancelaryi uniwersytetu. 20) Jan Jankowski, student filozofii, uczeń uniwersytetu.

3) W liczbie wymienionych w punkcie drugim Filomatów i Filaretów znajdują się uczniowie skarbowi: Józef Kowalewski, Feliks Kołakowski i Jan Wiernikowski, którzy przed rozpoczęciem śledztwa oświadczyli życzenie kształcenia

się w językach wschodnich, w zamiarze wstąpienia do służby w kolegium zagranicznym, tych wysłać do uniwersytetu każańskiego.

4) Kazimierza Piaseckiego i Ignacego Domeykę, znajdujących się w liczbie Filomatów, a którzy nie poświęcili siebie powołaniu nauczycielskiemu, również członka towarzystwa Filaretów Stanisława Makowieckiego, lubo zostawić na miejscu ich teraźniejszego pobytu, pod surowym jednak dozorem policyi miejscowej, z tem, żeby ich nie przeznacząć do żadnej służby bez zezwolenia Jego Cesarzewiczowskiej Mości Wielkiego Księcia Konstantego.

5) Nauczycieli szkoły połockiej, ks. Pijarów, ks. Macieja Brodowicza i Kalasantego Lwowicza, oddalić na zawsze od obowiązków nauczycielskich i poddać ich szczególnemu dozorowi ich zwierzchności duchownej.

6) Jana Czeczota i Adama Suzina, którzy w wierszach i w mowach ujawniali szkodliwe zamiary, po wytrzymaniu ich przez sześć miesięcy w twierdzy wysłać z polskich do rosyjskich gubernii, dopóki nie nastąpi decyzja względem powrotu ich do ojczyzny.

7) Takieże karze uleść ma i założyciel towarzystwa Tomasz Zan, po wytrzymaniu go w twierdzy przez rok jeden.

8) Jan Jankowski, lubo powinienby uleść tejże samej karze, jaka się naznacza dla Jana Czeczota i Adama Suzina; z uwagi atoli, że on pierwszy odkrył istnienie towarzystwa Filaretów i szczerze żałował, że do niego należał, policzyć mu jako karę dziesięciomiesięczne trzymanie jego pod aresztem i wysłać z polskich gubernii.

9) Sześciu byłych uczniów uniwersytetu wileńskiego, przysłanych z Petersburga do śledztwa, a mianowicie Igna-

cego i Brunona Szemiotów, Dominika Orlickiego, Józefa Szetkiewicza, Wincentego Bobińskiego i Konstantego Zaleskiego, powrócić na dawne miejsce, oddając Zaleskiego pod dozór policyi.

B. Względem towarzystwa w Świsłoczy pod nazwą Naukowego i Moralnego:

Założycielom tych towarzystw, Dyonizemu Szłajewskiemu i Jakóbowi Abramowiczowi, zaliczyć jako karę areszt i od dalszej odpowiedzialności uwolnić, poleciwszy zwierzchności gubernialnej dać im surowe napomnienie, a zwierzchności uniwersyteckiej polecić, ażeby nie przeznaczała ich do żadnego obowiązku w swoim wydziale. Z innymi członkami pomienionych dwóch towarzystw postąpić jak z Filaretami, wyrażonymi w pierwszym punkcie pod literą A, to jest: uwolnić od dalszej odpowiedzialności, po uzyskaniu wydatków, poniesionych na prowadzenie śledztwa w sprawie tych towarzystw.

C. Względem przyczyn rozszerzenia się ducha niespokojnego w zakładach naukowych wydziału wileńskiego:

1) Dla przecięcia szkodliwego wpływu, który przedsięwzięła partya przeciwna zwierzchności uniwersyteckiej, oddalić od obowiązków profesorów zwyczajnych: Lelewela, Bobrowskiego i Daniłowicza, nadto, ponieważ sam pobyt ich w Wilnie nie może być im dozwolony, zatem pierwszemu z nich, Lelewelowi, który jest rodem z Królestwa Polskiego, dozwolić powrotu do swej ojczyzny; drugiego zaś, jako będącego w stanie duchownym, oddać pod dozór zwierzchności duchownej, z tem, aby wydała go z Wilna; a trzeciemu zostawić obranie sobie miejsca pobytu za granicą polskich gubernii.

2) Przedsięwzięte przez rzeczywistego radcę tajnego Nowosilcowa w uniwersytecie wileńskim środki, ile że bardzo użyteczne i odpowiadające celowi, nie tylko potwierdzić dla wydziału uniwersytetu wileńskiego, ale rozciągnąć je i na inne wydziały naukowe, póki nie będą wydane szczególne w tym przedmiocie ustawy. Środki te są następujące.

W zakresie naukowym:

a) Prawo przyrodzone i nauki polityczne wyłączyć z liczby przedmiotów dawanych po gimnazyach, a zamiast tego powiększyć liczbę godzin dla wykładów języków: greckiego, łacińskiego i rosyjskiego.

b) Liczbę godzin wykładowych wymowy i poezji zmniejszyć.

c) Wybór materji czyli tematów do ćwiczeń zadawanych uczniom nie zostawiać wyborowi nauczycieli, ale rząd uniwersytecki sam wyznaczać je powinien i zrobić ich zbiór osobny, z którego nauczyciele mają zadawać materje czyli tematy.

Co do dozoru szkolnego w uniwersytecie:

1) Dla dozoru nad uczniami w klasach, w kościele, w mieszkaniach i w ogólności w mieście, zamiast dwóchznaczonych etatem bedelów czyli dozorców, ustanowić czterech młodszych i jednego starszego bedela czyli inspektora, wybranych z osób, mających dobre o sobie świadectwa.

2) Listę uczniów, tak uniwersytetu jako i gimnazjum, z wymienieniem, gdzie każdy mieszka, odsyłać do policyi miejskiej.

3) Ułożyć nowe prawidła dla dozoru, tak uczniów uniwersyteckich, jako też gimnazyalnych i szkół powiatowych. Prawidła takowe wkładać mają obowiązek na dozorujących,

aby utrzymywać i wpajać w młodzież bojaźń boską i ściśle dopilnować wykonania następujących prawideł:

a) Ażeby młodzież ucząca się szanowała zwierzchność uniwersytecką i wszelką państwową z należytem posłuszeństwem.

b) Ażeby żyła bogobożnie, według przepisów swego wyznania, nie czyniąc nikomu krzywdy, a za własną samemu sobie sprawiedliwości nie robiąc, ale dochodząc jej drogą prawną.

c) Ażeby uczniowie regularnie na lekcyach bywali i pilnie słuchali wykładanych im nauk.

d) Ażeby w żadne tajne związki i stowarzyszenia nie wchodzili.

e) Przez cały czas zostawania w uniwersytecie innego odzienia oprócz przepisanego mundurowego nie używali i bez niego nie wychodzili.

f) W teatrze, na redutach i na tym podobnych zgromadzeniach i zabawach, bez otrzymanego na piśmie pozwolenia od rektora, nie bywali.

g) Za miasto na przechadzki, ani nawet na herboryzacje, bez takiego pozwolenia nie wychodzili.

h) W publicznych domach, jako to: teatrach, bilardach i tym podobnych miejscach, nie bywali.

i) Książek przeciwnych chrześcijańskiej wierze i egzystującym systematom rządu, a osobliwie państwa rosyjskiego, i innych gorszących, a do lekcyi nie należących, nie czytali i u siebie nie mieli.

k) Bez otrzymania pozwolenia, świadectwa lub patentu z uniwersytetu nie oddalali się.

4) Przepisać formę dla dziennych raportów, z którychby rektor i zwierzchność szkolna wiedzieć mogła o postępo-

waniu uczniów w klasach i o wszelkich codziennych wydarzeniach, które zająć w nich mogą.

Komitet potwierdził także następujące rozporządzenia rzeczywistego radcy tajnego Nowosilcowa:

a) Ażeby kurator uniwersytetu wileńskiego odwiedzał go co rok i przebywał czas niejaki w Wilnie. Komitet zaś mniemał, że przy terażniejszych okolicznościach koniecznie potrzeba, ażeby kurator teraz stale przebywał w Wilnie, aż do całkowitego potwierdzenia nowozaprowadzonego porządku.

b) Ażeby guwernerowie, czyli domowi nauczyciele, cenzorowie i monitorowie, dopóki nie nastąpi o nich osobna ustawa, wybierani byli przez rząd uniwersytetu, pod jego za nich odpowiedzialnością.

a) Ażeby wszyscy nauczyciele każdej szkoły odpowiadali solidarnie za wszelkie towarzystwa tajne, któreby się między uczniami zawiązały.

d) Żeby na rektora i dziekanów wybierane były osoby oddane rządowi, znane ze sposobu myślenia, średniego wieku.

e) Ażeby rozkazano było zwierzchności miejscowej mieć ścisły dozór nad przywożonemi w granicę Rosyi książkami w języku polskim i innych cudzoziemskich, ażeby w ich liczbie nie przywożono dzieł szkodliwych i zakazanych. Komitet w tej ostatniej okoliczności był tego jeszcze zdania, że co się tyczy przywozu ksiąg z zagranicy, byłoby pożytecznie dopełnić istniejące już ustawy, a najbardziej porównać postanowienia w tym przedmiocie państwa rosyjskiego z temi, jakie dla Królestwa Polskiego są przepisane, ażeby wykonywanie ich było wszędzie jednostajne.

f) Ażeby zaprowadzone przez profesora Pelikana, w czasie jego zastępstwa obowiązków rektora, książki szkolne zo-

stawić po szkołach w użyciu; dawniejszych zaś przez niego odmienionych szkodliwych książek, jak na przykład gramatyki polskiej Kopczyńskiego, wyboru mów Chrzanowskiego i innych, nietylko na nowo w użycie nie wprowadzać, ale jeżeliby się gdzie znajdowały po szkołach ich egzemplarze, odebrać je i zniszczyć. Prócz tego wszystkie księgi szkolne poddać nowemu starannemu przejrzaniu.

D. Względem kursu filozofii profesora Gołuchowskiego, komitet po przejrzaniu raportów rzeczywistego radcy tajnego Nowosilcowa do generała hr. Arakcejewowa względem lekcji filozofii profesora Gołuchowskiego w uniwersytecie wileńskim, przekonawszy się, że sposób jego myślenia, skierowanie umysłu do jakiejś filozofii mistycznej i uczucia polityczne w wydanej przezeń i drukiem ogłoszonej za granicą książeczce wyrażone, odejmując mu zaufanie rządu, czynią go nieodpowiednim na nauczyciela tak ważnej dla wpływu swojego na umysły i moralność nauki, a osobliwie w polskich guberniach, postanowił profesora Gołuchowskiego oddalić od obowiązków i z uniwersytetu wileńskiego, pozwalając mu wyjechać się z Rosyi do swojej ojczyzny.

Na oryginale podpisali: generał hr. Arakcejew, admirał Szyszkow, rzeczywisty radca tajny Nowosilcow.

GOŁUCHOWSKI.

Pilnować kursu Gołuchowskiego poruczono były kapitanowi sprawnikowi Pertesowi, dość uczciwemu człowiekowi. Gdy nadeszły pierwsze filozofii egzamina, Pertes powinien był zdać raport. Pisał zatem, że w upłynionem półroczu Gołuchowski wykładał antropologię, zwracał często uwagę do egzystencji Boga i o nieśmiertelności duszy mówił; że

liczny był zbieg słuchaczy wszelkiego stanu, wszelako spokojność była zawsze; że ponieważ nie zna obiektu, który Gołuchowski wyklada, i różnych naukowych wyrazów nie rozumie, a przeto prosi, ażeby był od dalszego filozofii asystowania uwolniony. Wskutek tego sekretnego pisma generał-gubernator Korsakow pisał do rektora Twardowskiego w następującej osnowie: że posłyszał, iż jakiś profesor Gołuchowski, niedawno z cudzych przybyły krajów, wyklada publiczny kurs filozofii i teologii. Jakiem to prawem mógł uniwersytet bez wiedzy policyi dopuścić tego? Nakazuje zakryć kurs rzeczony. A ponieważ Gołuchowski wyklada kurs metodą, w żadnym kraju niepraktykowaną, a zatem zaleca, aby rektor nakazał Gołuchowskiemu, iżby pisał seksterna i te do cenzury dawał, aby się tłumaczył jasno i używał wyrazów zrozumiałych. Pod tym warunkiem wolno Gołuchowskiemu kurs dalej traktować, ale dla samych jedynie uczniów, a zamknąć przed publicznością. Na to rektor Twardowski odpowiedział, przywołując prawa uniwersyteckie. Generał-gubernator Korsakow krótko znowu pisał, że nie potrzeba mu praw uniwersytetu przypominać, ponieważ je zna, ale że chce, aby albo rektor przyjął na siebie za wszelki dwuznaczny kurs filozofii wyraz odpowiedzialność, albo aby Gołuchowski seksterna do cenzury, tej samej co księgi drukowane cenzuruje, dawał.

Skoro tylko z pierwszym pismem generał-gubernator wystąpił, rektor Twardowski biegł do Nowosilcowa i naradziwszy się, nie nikomu nie mówiąc, ogłosił, że kurs filozofii Gołuchowskiego, z trzeciej popołudniowej godziny, przenosi się na siódmą ranną, kiedy jeszcze noc nie schodziła w porze zbliżającej się wiosny. Pobudki do tego ani Gołuchowskiemu, ani publiczności nie były wiadome, wszyscy więc zdumieni

byli. Pierwszego dnia rano o siódmej mnóstwo ludu przed salą i na dziedzińcu otwarcia sali i lekcyi czekało, a Gołuchowski spokojnie na swem łóżu wypoczywał, i w dni następnie nie myślał tłuc się "po ciemnym ranku; kurs był zawieszony, stosownie do woli generał-gubernatora. Nowosilcow z Korsakowa przedrwiwał. Ale raporta poszły wyżej. Nowosilcow jechał właśnie przeciwko Wielkiemu Księżu, jadącemu do Petersburga, był tedy o tych zdarzeniach uwiadomiony Wielki Książę i sam cesarz.

Uniwersytet w nagłym razie poruczył profesorowi Becu, Groddekowi, Lelewelowi i Borowskiemu, aby niezwłocznie w imieniu uniwersytetu wygotowali raport o zdarzeniach, oraz Gołuchowskiego kursu obronę uczynili, i takowe z planem kursu, który obszernie Gołuchowski ułożył, pierwszą pocztą do ministra oświecenia Golicyna posłali. Wygotowany tedy był raport, oraz wspomnienie, że Gołuchowski, konkursem otrzymawszy katedrę, wykładając z pamięci, a nie z seksterna, stosuje się do wyraźnego zalecenia ministra; że stosownie też do tych zaleceń nad jego kursem czuwa rektor i dziekan wydziału i nie w kursie jego zdrożnego nie pośledzili; że na kurs jego od kilku miesięcy uczęszczają obywatele, urzędnicy, zakonnicy, duchowni, prałaci, a to w znacznej liczbie, i wszyscy z bogobojnych i moralnych Gołuchowskiego myśli budują się, a nie nie znajdują, coby na zarzut zasługiwało; że byłoby to ujmą, tak obowiązków profesora, jak władzy profesorów potwierdzającej, gdyby nie polegała i nie miała zaufania w potwierdzonym profesorze; że jest niepodobieństwo, aby się cenzura mogła cenzurowania podjąć, gdy profesor każdego momentu może coś z pamięci przemówić, w czytaniu odmienić, czegoby cenzura dostrzedz nie zdołała. Minister plan, raport i uwagi a uniwersytetu nie-

zwłocznie cesarzowi komunikował, a niebawem przyszły pisma nie do uniwersytetu, tylko do generał-gubernatora Korsakowa i do Nowosilcowa.

Wyczytał Korsakow podziwienie cesarza, że generał-gubernator i policya wileńska dopiero w pół roku o publicznie traktowanym kursie dowiadują się; że powinni byli wiedzieć, iż od dawniejszego jeszcze czasu był publicznie konkurs do katedry filozofii ogłoszony, wreszcie uwiadomiony jest, że ta rzecz na Nowosilcowa zdaną została, a generał-gubernator niech się do uniwersytetu nie wdaje.

W piśmie do Nowosilcowa było, że cesarz nie takiego nie spostrzega, coby mogło dać zatrzymaniu kursu filozofii powód, i w tym kursie nie złego nie znajduje, nie widzi też potrzeby, aby godziny odmieniać, gdy ci, co w jednych godzinach słuchają, równieby w innych na lekcye biegli, kurs zaś publiczny powinien być dla wszystkich otwarty. Wreszcie Nowosilcow może poczynić uwagi, jakieby uczynić rozumiał.

A że od Nowosilcowa uniwersytet i rektor nie względem kursu Gołuchowskiego nie odbierali, kurs przez dalsze miesiące był przerywany. Nowosilcow tymczasem wczytywał się w plan Gołuchowskiego i swoje nad nim obserwacye pisał. A raczej porucił tę rzecz swemu sowietnikowi Żurkowskiemu, który je w jego imieniu napisał¹⁾. Dopiero blisko wa-

¹⁾ Między osobami, które przy Nowosilcowie posługi z urzędu dopełniały, był radca Busse i Żurkowski. Pierwszy, syn Niemca w Rosyi osiadłego, nieraz się łzami zalewał; drugi, rodem Wołynianin, rozważając swe położenie, powtarzał: człowiek uczciwy, w złą sprawę wprzężony, sam nie wie, jak na kata i ostatniego łotra wyjść może. Nowosilcow kiedyś był w niełaskach, Żurkowski rozpatrując się w nim, utrzymywał, że raz zyskawszy carskie zaufanie, już więcej go nie straci, gdyż pojął maksymy, zasady imperyi i zdolny jest zadosyćuczynić onym. A te maksymy są: wielkość imperyi.

kacyi, gdy do Warszawy wyjeżdżał, te obserwacye swoje, które cesarzowi posłał, komunikował przywatną drogą uniwersytetowi i Gołuchowskiemu. Była w nich wogóle pochwała planu, przeciwko któremu nie ma nic do powiedzenia, tylko niektóre szczegóły zastanawiają, jako to: użycie wyrazu natury, bez wyjaśnienia co przez to Gołuchowski uważa, gdy ten wyraz mocno materjalizm przypomina od czasu Lu-

W tym celu wszystko godziwe—zdrajca lub zbrodniarz są dobrzy; najcnotliwszy i niewinni są ofiary konieczności, potrzeby. Poświęcić dla pożytku państwa ludzi lub człowieka, choć najwyżej postawionego i zasłużonego, od tego nie są wyłączone ani osoby panującej familii, ani sam car, co tłumaczy nagłą śmierć wielu. Nowosilcow w swem działaniu nie baczycy ani na płacz i nieszczęścia, ani na liczbę ofiar, tylko na pożytek imperyi.

Rząd, narażony zawsze na niebezpieczeństwa, powinien ich unikać i onym zapobiegać. Patrzy na zdolnych okiem podejrzenia, używa ich zdolności, aby przerywać ich zamiary i dążenia. Rząd wyszukuje zdolnych i ucieka się do zdolności ludzi zgubionych. Łotr i zbrodniarz lepiej mu służyć może, niż człowiek prawy. Niecnota, wprawny do wykrętów, własnem doświadczeniem zna przewrotności, a przeto lepszym jest poszukiwaczem i trafniej tajemnice wietrzy. Uczciwy nie znajdzie nigdy tyle środków do wytropienia złego, jego dusza nie powie mu go do posądzania, do podejrzliwości; niecnota zaś od razu myśl spisku uchwyci. Łotr jest czynniejszy i rządowi wierniejszy, bo czuje, że rząd ma go w swych rękach, bo wie, że jest nagradzany sownie za szczere wysługi, a zgubiony, gdyby w nich się zachwiał. Dlatego Nowosilcow był przydatny, gorliwy i posiadał zaufanie rządu.

Tak sądził Żurkowski, lecz generał Bajkow, także do służby Nowosilcowa odstawiony, nie przecząc gorliwości, w pamiętnikach swoich zapisał, że senator Nowosilcow jeszcze niedostatecznym był łotrem, aby swej służbie zadosyć uczynił. (*Przypisek autora w wydaniu z r. 1859.*)

krecyusza i we Francyi tak straszną roznoszący zarazę; zarzuca, że Gołuchowski różny stan człowieka rozważając, zdaje się zapominał w nim człowieka politycznego rozważać; że Gołuchowski mówiąc, iż w moralności będzie się do Ewangelii odwoływać, powinien był wymienić, do których to miejsc i jakim sposobem, bo Ewangelia różnie użyć się daje; wreszcie kończy tem upewnieniem, że ile zna osobiście Gołuchowskiego, tyle jest pewny, że Gołuchowski ma talent, może i chce widokom rządu zadosyć odpowiedzieć. Zdawało się tedy, że w tym razie Gołuchowski i uniwersytet zwycięsko wychodzą, ale wakacye się jeszcze nie rozpoczęły, a rzeczy inną postać wzięły.

Układał uniwersytet plany swych kursów na rok następny, i Gołuchowski, swój składając, równie i poprzedni, stosownie do uwag lub zarzutów Nowosilcowa poodmieniał i pouzupełniał; lecz razem, nie w celu zbijania, tylko wyjaśnienia swych myśli z zarzutów się usprawiedliwia. Upierał się przytem, że to lepiej go u Nowosilcowa położyć, gdy da poznać zgodność uprzednią swej myśli przy zastosowaniu się do obserwacyi. Zaledwie te pisma wygotował, jeszcze nie poszły w dalszą komunikację, gdy generał Bajkow i sam Nowosilcow poczęli się dopytywać, co to jest, że Gołuchowski zbija uwagi Nowosilcowa. Próżne były eksplikacye, że tylko się tłumaczy i usprawiedliwia. Brał to Nowosilcow za zbijanie uwag swoich. Tak źle usposobiony do Petersburga jechał, a ukaz 14 sierpnia o Gołuchowskim wyrzec nie zapomniał.

PARĘ UWAG NAD UKAZEM.

Ukaz ten pieczętował wielkie dzieło Nowosilcowa. Nie spracował się Nowosilcow, dyktując go i czyniąc go zbiorem

kłamstw i potwarzy. Dyktował go Nowosilcow komitetowi, w którym był sam jednym z trzech członków i sam oskarżycielem. Pod literami A, B wytyka nieporządki, wydarzone w wydziale uniwersytetu przez byłych zgasłych towarzystw u młodzieży wileńskiej i swisłockiej, które miejsce miały przed laty pięciu lub sześciu, kiedy wolne były; a pod literą C—za przyczyny tych nieporządków i rozszerzenie się ducha niespokojnego w zakładach naukowych wydziału wileńskiego, poczytuje trzech najnowszych w uniwersytecie profesorów, z których Lelewel dopiero rok trzeci konkursem katedrę otrzymał, a dwaj jego koledzy, z podróży od lat dwóch powróciwszy, dopiero od pół roku profesorami zostali, a z tych Daniłowicz ani raz jeden na sesji uniwersytetu nie był; ci tedy stali się przyczyną ducha niespokojności, a to w całym wydziale uniwersytetu wileńskiego, to jest we wszystkich guberniach polskich. Podług wyrazów ukazu, należeli oni do partii przeciwnej zwierzchności uniwersyteckiej. Zostawił tedy tę partję w uniwersytecie Nowosilcow, tylko trzech z nich usunął. Zwierzchnością uniwersytetu byli: minister, kurator, a w pewnym sposobie kolega profesorów i przewodnik ich, rektor. Z tych zwierzchności żadna się na wspomnianych trzech nie żaliła i żaden z nich ani na piśmie, ani ustnie żadnego nie otrzymali zarzutu, ani na jaką kwestję nie odpowiadali. Z obowiązku swego nie mogli być bez sądu ruszeni z miejsca, wszakże ukaz ich ruszył. Młodzież filarecka podobnie bez żadnego sądu ukazem z łona ojczystej ziemi gwałtem porwana.

Żeby zwykłych kilka artykułów karności szkolnej wypisać, trzeba było powagi ukazu. Ukaz potwierdził zaprowadzone przez profesora Pelikana elementarne książki, których żadnych wówczas nie zaprowadził; ukaz potępił i za szkodli-

we uznał wymowę Chrzanowskiego z powodu, że w niej parę mów było wolnością człowieka tchnących, i gramatykę Kopczyńskiego z powodu, że w niej między przykładami jest wiersz Krasickiego: „Święta miłości kochanej ojczyzny“. Gwałtownie wydzierano z rąk dziecinnych te dzieła, których wprzód cenić nie umiały, a które potem z płaczem i narzekaniem traciły, na stosy je składano i rozmaitym sposobem niszczone.

MAGNICKI¹⁾.

Jak dalece i bezwstydnie rzucono się wówczas na światło, dość przytoczyć opinię o różnych znamienitych pisarzach, jaką Magnicki, kurator uniwersytetu kazańskiego, dawał, czyniąc uwagi nad prospektami kursów uniwersytetu wileńskiego, które mu były udzielone. Zarzuca on nieuctwo rady uniwersytetu, która pozwoliła Gołuchowskiemu po najgłębszej nauce, jaką jest antropologia, wykładać logikę, przedmiot gimnazjalny. Zarzuca Lelewelowi, że w kursie historii używa zupełnie nowego i samowolnego historii na peryody podziału, że użył korzystnych na stronę mahometańską wyrażen, co wyjawia zakrój niemiecki, że w swym prospekcie historii umieścił filozofię i teologię, co jest ze wszystkiego najgorsze i najniebezpieczniejsze, albowiem na tem to pragmatyka zależy, która uniwersytetom niemieckim głowy zawraca. Zarzuca on Lelewelowi, że w prospekcie kursu historii z uczonych pisarzy żadnego nie pokazuje takiego, któryby dla dobrego

¹⁾ Ośławiony reakcjonista za panowania Aleksandra I i Mikołaja I, o jego działalności m. in. Pypin, Obszczestw. dwiżenje w Rossii pri Aleksandrie I. (Peterb., 1900), 434 i nast. (*Przypisek wydawcy.*)

ducha stał się potrzebny. Ferguson, Gibbon, Robertson, a nawet Sismondi, najnieuczciwszy ze wszystkich, są liczeni jako dzieła do wykładu dziejów rzymskich; a to jest najgłówniejszy nieprzyjaciel władzy papieskiej, co dostatecznie wykrywa duch i cel prospektu. W kursach teologii i historii przyjęci są do przewodnictwa pisarze następni: 1) w teologii moralnej u Jana Skidella, Cantius Szod, teolog nie tylko nie katolicki ani nawet luterński, który prawie nie wspomina w dziełach swoich o Jezusie Chrystusie. (Ten Cantius Szod jest profesor wileński, Jan Kanty Chodani, tłumacz teologii moralnej Reybergera.) 2) w historii u Lelewela Guicciardini, autor parcyalny, dlatego wszystko naganiający; Ignacy Schmidt oddalony od teologicznej katedry w Würzburgu za sposób myślenia zgodny z Józefem II, który go wezwał do Wiednia, wyznaczył mu pensję i dozwolił pisać historię niemiecką. Takie czyniąc o kursach i autorach Magnicki uwagi w piśmie przy nich załączonem, poczytywał całą Nowosilcowa w roku szkolnym 1823/4 pracę za niedostateczną.

Mówi Magnicki, że prospekt uniwersytetu ze wstępu swojego nie ważnego nie ukazują, jedynie tylko ostrożność, aby nie objawić czego nieprawego albo szkodliwego. Dlatego zasługują na ściślejszą rozważę, dlatego przedstawia swą opinię. Wszystkie postanowienia, dotąd w uniwersytecie wileńskim zaszły, są, podług Magnickiego, samymi tylko policyjnymi środkami, które odcięły szkodliwy owoc, a nie zniszczyły zarodu złego, to jest wkorzonego szkodliwego ducha w wykładzie kursów. Dopóki ten zaród istnieć będzie, póty z niego nowy owoc wyjdzie, bez względu na to, że go wytępić usiłują. Z prospektu teologii przekonać się łatwo, że najważniejsza ta nauka, około której inne, jak gwiazdy koło słońca, powinny mieć od niej pożyczane światło, wykla-

da się nietylko niestosownie z wyznaniem rzymsko-katolickim, lecz jeszcze z takiego pisarza, któryby w laterskiej dobrej szkole nie był cierpiany, gdyż w dziełach swoich prawie nie wspomina o Jezusie Chrystusie. Czegóż można o innych spodziewać się nauk, kiedy teologia taka. Bacon mówił, że jedna religia jest wonią ochraniającą nauki ludzkie od zepsucia. Jakoż inne kursa wileńskiego uniwersytetu równie złego są ducha.

Jeżeli w prospektach, mówi dalej Magnicki, które każdy profesor układa ostrożnie i rada uniwersytetu, mianowicie po świeżych wypadkach, przegląda z pilnością, a jednak w nich widać nieuszanowanie i początki burzliwe, czegóż tedy niema w seksternach, albo w wykładzie z pamięci? Żeby tedy złego ducha wytepić, proponuje: 1) aby kursa teologii oddać pod dycezyjalnej władzy czuwanie; 2) aby szkodliwy wykład wstrzymać, gdyż ani odmianą prospektu, ani rozkazem złego ducha egzystującego między osobami nie odmieni; 3) aby delegować osobę dla rozpoznania uniwersytetu pod względem moralnym, w którym złe jest zakorzenione.

Ale nie było potrzeba nowych delegacyi. Pelikan został rektorem uniwersytetu, a Nowosilcow otrzymał w darze 50.000 rubli srebrnych, na dalsze lata starostwo słonimskie, i sam kuratorem uniwersytetu wileńskiego został, aby resztę dzieła swojego kończył.

LOS NIEKTÓRYCH WYGNAŃCÓW.

W ciągu prześladowania w roku 1823/4 zdarzyły się różne, często śmieszne przypadki, różne zdarzenia, które księgą anegdot pomnożą.

W papierach, które młodzieży litewskiej worami i furami zabierano, znaleziono wiersz do Józefa Kowalewskiego, w którym jeden z kolegów jego Promienistych wyraził, że będzie umiał Promienistym przewodniczyć, jako ten, który jest obeznany z Grekami i Rzymianami. Horodniczy Szłykow, przerażony tem, biegł do Nowosilcowa, ukazując mu oczywiste ślady, że młodzież akademicka miała swe związki z buntownikami Grekami w Turcyi i z karbonarami w Rzymie. Nowosilcow wziął to na pilną uwagę i z przyzwoitą ostrożnością wyjaśnienia tej zagadki dochodząc i ostrożnie się rektora Twardowskiego dopytując, dowiedział się, że to jest bardzo naturalne wyrażenie do filologa, ze swoich dzieł kolegom znanego, który greckiego pisarza Longina na polski język tłumaczył, a łacińskiego, rzymskiego Owidyusza „Przemiany“ z wybornym komentarzem wydawał.

Jest to kłamstwo ukazu 14 sierpnia, aby wspomniany Józef Kowalewski miał chcieć doskonalić się w językach wschodnich. Byli inni, co na wezwania Sękowskiego, z Petersburga na ręce Kontryma przysłane, ochotę swoją do udania się do instytutu petersburskiego oświadczyli. Wszakże Nowosilcow wstrzymał ich wyjazd i nie dopuścił tego z obawy, aby to nie było zamachem do opanowania imperyum i wywrócenia jego potęgi w Azji. Horodniczy Szłykow wpadł na tę myśl i tę ostrożność w Nowosilcowie obudził. Dobadywał Nowosilcow utajonych w tem myśli i korespondencyi profesora literatury rosyjskiej Łobojki i adjunkta Kontryma. Józef Kowalewski kłamliwie do ochotników doliczony, zesłany został z innymi dwoma kolegami swymi, Kułakowskim i Wiernikowskim, do Kazania, gdzie się mieli w językach wschodnich ćwiczyć. Dziś Kowalewski jest przy poselstwie rosyjskiem w Chinach, skąd wygotowane jego man-

dzurskich i chińskich krajów ciekawe opisy będą drukiem ogłoszone.

Dotknięta wygnaniem młodzież litewska była celująca nauką, zdolnościami, konduita i cnotą (wyjąwszy nieszczęsnego Jankowskiego). Wspomniało się o Kowalewskim. Wiernikowski, jako filolog i znawca wschodnich języków, dał się poznać przez przekład i objaśnienie kilku ód Pindara. Józef Jezowski wydaniem, objaśnieniem i opatrzeniem w uczony wstęp do szkolnego użytku ód Horacyusza już się dał poznać na polu filologicznem; posłany zrazu do Odesy, potem do Moskwy, wykłada kursa filologii w jej uniwersytecie i wydał w Moskwie część Odysei z objaśnieniem do użytku naukowego. Jan Krynicki wkrótce w uniwersytecie charkowskim został adjunktem i tam mineralogię wykłada. Heydatel, Sobolewski prędko się w wydziale wodnych komunikacji rang oficerskich dosłużyli, ale zesłani są w odludne gubernie, Archangielskowi okoliczne. Feliks Kołakowski był między kolegami znany z lekkich i wesołych wierszyków, do których miał wiele łatwości. Jan Czeczot w więzieniu bardzo wiele wierszował nie bez pewnych zalet, dając dowody wielkiej spokojności umysłu; zamknięty na pół roku w twierdzy na Syberyi w Ufie, dotąd tam wspólnie z Suzinem przebywa. Adam Mickiewicz przed innymi już był uwieńczonym poetą. Tomasz Zan pierścieniem, w dowód zaufania i przywiązania z młodzieżą poślubiony, stał się głównym celem prześladowań, osadzony na rok do więzienia na Syberyi w Orenburgu, dotąd jest w tem mieście więźniem. Zeznania Jana Chodźki w roku 1827, w komitecie śledczym w Warszawie uczynione, wymieniły Zana, jako należącego do jednej z gmin patryotycznych, to uciążyło los jego. Już rok siódmy żadnego czynu jąc się mu nie wolno i z obrębu miasta Orenburga nie wolno występować.

Los wszystkich wygnańców, jakkolwiek dla nich był pochlebny, tak pełen niegodności i niedoli. Gdziekolwiek się w Rosyi znaleźli, nie opuścił ich szacunek i politowanie, jakie uciśniona cnota w najgorszym człowieku mimowolnie jedna. Wszędzie znaleźli w Rosyi osoby czułe na ich położenie i dosyć śmiało nimi się interesujące. Ale te dowody ocenienia ich krzywd nie zdołały polepszyć ich losu. Wygnańcy nie byli zamożni, od rodziny i domów, a przeto od zasiłków, jakieby mieć mogli, oderwani, komunikacya utrudzona. Ci, którzy „czyny“ pozyskali, z tych „czynów“ nie mieli dostatecznych dochodów do utrzymania, a środki, jakie są w Rosyi przyjęte do pomnożenia dochodów, nie mogły się z ich przekonaniem i uczciwością pogodzić. Znajdowali się w niedostatku. Niedostatek ten, jakkolwiek nieraz dolegliwy, nie bywał jednak do tego stopnia przykry, ile odludna próżnia, w jakiej się wygnańcy znajdowali, pozbawieni rodzinnych stosunków, odosobnieni od swojaków. Dolegliwość ta dawała się czuć nawet tym, co w Moskwie bawili.

Z pomiędzy wygnańców był Cyprian Daszkiewicz, urodzony 1803 r. 9 grudnia, na Podlasiu; ze szkół białostockich przeszedł do uniwersytetu wileńskiego, gdzie przykładnie i z korzyścią nauki wydziału prawnego powziął; oddanie się nauce historyi stawało się jego ulubionym przedmiotem i stało się główną jego wygnania przyczyną. Dotknięty najmniej oczekiwanym ciosem, zniósł go mężnie. Nikt w razie prawdziwej dla Litwy żałoby, nikt nie zrównał mu w spokojności umysłu, nikt nie dochował równie podobnych, jak on, skłonności i równie cichego zdania się na los nieodzowny. Miotany różnemi po Rosyi przerzutkami, dostał się nakoniec do Moskwy, gdzie został podsekretnym banku. Używany do przesylek

sum milionowych do Odesy, do Astrachanu, co mu czasu od obowiązków zatrudnień zostawało, obracał na naukę i troskliwość o współwyrzniętów. Stał się punktem zetknięcia losu rozproszonych po Europie i Azji. Utworzył kasę ze składek i własnej oszczędności dla kolegów i w miarę ich potrzeb zasiliał i dosyłał wsparcia, a jego czuła cnota stała się duszą i pociechą wyrzniętów. Lat kilka jego starań i nadziei, że więcej zdoła cierpiącym usłużyć, przerwane zostały zgonem. Umarł Daszkiewicz w Moskwie 10 grudnia 1829 roku. Fortunę swoją ojczystą, 3.000 rubli srebrnych, zapewnił w dożywociu matce, a po jej długim życiu zobowiązał rodzinę, aby wprzód dała szkolną edukację ubogiemu uczniowi, nimby na swoją korzyść obróciła; żądał naostatek, aby ciało jego do Wilna przeprowadzone zostało. Cesarz Mikołaj dozwolił martwe zwłoki stosownie do życzenia zmarłego przeprowadzić, co uskutecznione zostało, ale dotąd (do roku 1831) żadnemu żyjącemu na ziemię rodzinną powrócić nie dopuścił¹⁾.

PONIŻENIE I SPODLENIE UNIWERSYTEU WILEŃSKIEGO.

Uniwersytet wileński nie tylko czterech profesorów ukazem 14 sierpnia utracił, ale oczekiwał nowych jeszcze ciosów,

¹⁾ O losie niektórych studentów i uczniów patrz: Mościcki, Wilno i Warszawa w „Dziadach“ Mickiewicza (Warszawa, 1908) i tegoż, Pod znakiem Orła i Pogoni (Warszawa, 1915); los uczniów kiejdańskich, zwłaszcza Mollesona, opisał M. Dubiecki w szkicu p. t. „Zatraceni“ („Biesiada liter.“ z r. 1907 i „Gazeta lwowska“ z r. 1910, № 106 i nast.) oraz w szkicach tegoż autora p. t. „Na kresach i za kresami“. (Kijów, 1916). (Przypisek wydawcy.)

z któremi się odgrażał Pelikan, na rektora ukazem naznaczony, a rzeczywiście w przeciągu roku liczniejsze jeszcze straty poniósł. Jan Kanty Chodani, profesor teologii moralnej; Horodecki, profesor mineralogii, zmarli; z fakultetu medycznego profesor Józef Frank i Bojanus oddalili się za granicę i znieważony uniwersytet porzucili; adjunkt uniwersytetu, Kazimierz Kontrym, był oddalony; Ernest Gotfryd Grodeck, profesor literatury greckiej i łacińskiej, umarł; tracił przez to uniwersytet ludzi najbieglejszych, którymi się w obliczu Europy szczycił i w każdym wydziale dla nauki największe znajdował wsparcie. Do tych doliczyć trzeba profesora Becu, piorunem zabitego właśnie w dniu, w którym, za jego niewczesne młodzieży i uniwersytetowi szkodliwe przysługi, ukaz dziękczynny nadszedł.

Nie przestała młodzież i uniwersytet i w dalszych latach pod kuratoryą Nowosilcowa krzywd, zniewag i dzikich gwałtowności doznawać, wykrywających szkaradę podłego i ohydneho władzy postępowania. Między temi pamiętna będzie sprawa profesora statystyki, Ignacego Onacewicza, na którego zgubę zmówili się rektor Pelikan, profesor sztuki położniczej Mianowski i sekretarz uniwersytetu Mierzejewski. Skorumpowali oni studenta, aby oszczerstwem Onacewicza do odpowiedzialności pociągnąć¹⁾. Własny Onacewicza tej

¹⁾ Uważano, że pomsta niebios zdawała się objawiać na niektórych w tym czasie osobach; profesor sztuki położniczej Mianowski, dotąd wielkiej wziętości, nagle stracił praktykę, jakby urzeczony. Mierzejewski, przebierając miarę w trunkach, tknięty niemocą, stracił władzę w rękach bez powrotu. Do pomsty niebios policzono i zgon nagły Bajkowa, wyuzdanej rozpusty nowosilcowskiej wlernego towarzysza. Służył on w swoim czasie za pośrednika między Pe-

sprawy wywód, w druku już będący, dostatecznie tę plugawą awanturę objaśnia. Albowiem wyrugowawszy z uniwersytetu Onacewicza, utworzono mu proces, a sąd wyrokować mający dowiedział się od Wielkiego Księcia Konstantego, wielkorządy gubernii polskich trzymającego, że nie powinien obwinionej strony pytać ani słuchać, tylko stosownie do zażalenia wyrok ferować. Sąd Onacewicza od zarzutu uwolnił. Wskutek śmiałego i uczciwego kroku sądu grodzieńskiego, otrzymał Wielki Książę rozkaz, aby się osobiście z Onacewiczem rozmówił; Onacewicz miał przybyć wolny do Warszawy i stanąć przed Wielkim Księciem. Ale przywołany do Białegostoku, stał pod strażą do Brühlowskiego pałacu dostawiony, na dniu 10 stycznia 1830 r. miał osobistą u Wielkiego Księcia audyencyę.

Nim do niej przyszło, w Białymstoku 23 stycznia, w żywym poruszeniu swoim i słusznem oburzeniu na krzyczącą niesprawiedliwość i gwałt, który doznawał, Onacewicz w języku francuskim napisał notę, w której skreślił, co to jest ta kuratoria uniwersytetu wileńskiego, przez Nowosilcowa sprawowana. Był przymuszony Onacewicz, po wspomnianej audyencyi w d. 11 stycznia w Warszawie, wyrzec się swej noty, ale ona została w ręku Wielkiego Księcia, który miał skazówki do tego, jak Nowosilcow działał i co się w uniwersytecie pod jego pieczę działo.

likanem a senatorem; a na dwa lata przed śmiercią uległ bolesnej operacyi, przez samego Pelikana dopełnionej, po której żył lat parę eunuchem. Sam senator Nowosilcow, szczęśliwszy od innych, umknął z Warszawy przed nocą 29 listopada; ocalony wśród niebezpieczeństw, które mu w czasie powstania groziły w Wilnie, dostąpił najwyższej w imperyum dostojności i umarł 1838 prezesem najwyższej rady państwa. (*Przypisek autora w wydaniu z r. 1859.*)

Ciekawa ta nota Onacewicza, znaleziona w rozmaitych Brühlowskiego pałacu papierach, zasługuje na ogłoszenie, jako nieobojętny dodatek, tak do wydrukowanej już Onacewicza sądowej odpowiedzi, jako też do niniejszej o Nowosilcowie wiadomości.

Tłumaczenie noty, podanej na ręce generała piechoty, barona Rosena, pisanej w Białymstoku, w pałacu cesarskim.

Descends du haut des Cieux, auguste Vérité,
Répands sur mes écrits, ta force et ta clarté.

Urodziłem się w powiecie grodzieńskim, w roku 1780. W roku 1789 zacząłem nauki. W roku zaś 1795 zacząłem nauczać. Cel mój jedyny być wiernym monarsze, użytecznym społeczeństwu i ludzkości. Przykładałem się do nauk w Królewcu, kosztem najjaśniejszego króla pruskiego, któremu byłem zalecony przez generała-porucznika Günther i ministra Schrötter. Nie należałem nigdy do żadnych towarzystw tajnych, nawet do frankmasonów. W młodości byłem kosmopolitą, w wieku dojrzałym kochałem Aleksandra, od czterech lat uwielbiałem Mikołaja¹⁾. Prawie pierwszym monarchą jest na ziemi tego imienia, a przez swoje cnoty i swój geniusz stanie się trudnym do naśladowania w przyszłości. Jest on Trajanem, Antoninem Rosyi, nie dzieląc ich słabości. Poglą-

¹⁾ Co tu Onacewicz pisze o Mikołaju, wynikało nie z samego położenia, w jakim się znajdował, które go do pochlebstw zniewalać mogło, ale z mocnego przeświadczenia, że w nim znajdzie słuszność i sprawiedliwość. Zawiódł się okrutnie, gdy sam cesarz Mikołaj ukazami swymi pokasował wyroki, uwalniające Onacewicza od zarzutów, a potępić go sądom nakazał. (*Przypisek Lelewela.*)

dając okiem krytyka na całe jego postępowanie, dusza moja unosi się entuzjazmem podziwienią bez granic i przywiązania synowskiego dla najlepszego z ojców. Oto jest źródło mojego postępowania, połączone z przysięgą wierności i wdzięczności za stopień sztabsoficerski, którym mnie Najjaśniejszy Pan zaszczycić raczył. Zwyczajem jest moim od roku 1810 spisywać wszystkie wypadki, których jestem świadkiem, ażeby przekazać potomności czyny współczesnych, z którymi byłem w styczności, mając zawsze na oku tę maksymę: prawda, sama prawda i nic więcej, jak prawda.

Śledząc wszystkie kroki J. W. kuratora Nowosilcowa od roku 1823, przekonałem się, że nie dopełnił włożonych na niego świętych obowiązków, chociaż niesprawiedliwością byłoby przypisywać to brakowi światła. Zaszczycony wielkier zaufaniem błogosławionej pamięci zeszłego cesarza, obsypywany mnogimi łaskami, zdawałoby się, że skieruje wszystkie zdolności i usiłowania, ażeby dowiódł swoją wdzięczność monarsze i krajowi; z tem wszystkiem jakieś nieszczęśliwe przeznaczenie, albo raczej niepojęty plan wydał skutki zupełnie przeciwne. Zamilczę zgubny wpływ jego na sprawy Królestwa Polskiego, mówić tylko będę o kuratorze uniwersytetu wileńskiego.

Obowiązki kuratora uniwersytetu są:

- 1) Ukształcić wiernych poddanych do służby najjaśniejszemu panu, tak żeby każdy z nich poczytywał sobie za honor poświęcić życie i usługi dla świętej osoby monarchy.
- 2) Ukształcić ludzi cnotliwych, ażeby się stali godnymi zaufania monarchy. Moralność, stanowiąc źródło wszelkich cnót, stanowi podstawę ogólnego szczęścia.
- 3) Ukształcić młodzież do wszystkich gałęzi administracyi, żeby się stała zdolną wypełnić obowiązki towarzyskie

w zawodzie, jaki jej będzie przeznaczony, rozszerzyć w państwie granicę światła użytecznego i potrzebnego o tyle, o ile można, przestrzegając we wszystkim użytek, miarę i wybór.

4) Nakoniec kurator powinien być wzorem dobrych obyczajów, słuszności i sprawiedliwości.

Zobaczmy, o ile pan kurator uniwersytetu odpowiedział tym głównym warunkom swojego urzędowania.

1. Sprawiedliwość jest podstawą porządku towarzyskiego, prawda jest jej siostrą, obydwie stanowią zasady spokojności i szczęścia kraju, ponieważ niesprawiedliwość rodzi zbrodnie i wywraca państwa. Pan kurator starał się zerwać święte węzły, które łączą monarchę z narodem; przez takowe postępowanie główny warunek siły państwa został podkopanym. Z jednej strony spotwarzył Litwę, przedstawiając, jako kraj zamieszkały przez nieżyczliwych i spiskowych. Dosyć jest czytać raport pod dniem 13 maja 1828 roku № 319, chociaż historia przeszło dziesięciu wieków inaczej nas przekonuje. Z drugiej strony przez ciągle postępowanie niesprawiedliwe, nieprawne, okropne, osłabił miłość narodu dla monarchy. Smagano w Poniewieżu i w innych miejscach dzieci, żeby wyciągnąć zeznania dla niego potrzebne, właśnie jakby życzył sobie przez takie udręczenia nagromadzić materyały do 14 grudnia (wybuchu dekabrystów, *p. w.*). Owoce miłości małżeńskiej stały się pastwą zemsty zużywanego i chciwego rozkoszy bezżeńca. Zdaje się, że usiłował przez krzyki potępionych przez niego dzieci i żałobne jęki zasmuconych rodziców przygasić chwałę tryumfów rycerzy rosyjskich, którzy zatknęli sztandary nad brzegami Sekwany. Znieważył godność korony w oczach całej Europy, stawiając w zapasy silne państwo z uczniami Kroź, Kowna, Poniewieża, Kiejdan, Wilna, Białegostoku i Świsłoczy. Zdaje się, jakby chciał

w całym pokoleniu rozniecić nieubłaganą zawziętość przeciwko rządowi, wyrządzając najdotkliwsze sercu gwałty, bez pokazania konieczności i powodów tak nadzwyczajnego postępowania. Badania uczniów tajemne, procedura niezwykajna, wyroki nieogłoszone, tak dalece, że cały świat głosił, że dzieci niewinnie prześladowano. Te same osoby były donosicielami, egzaminatorami i sędziami. Ludzie bez opinii, złodzieje, bandyci, jako to: Królikowski, Muszyński, Krukowski¹⁾ wyciskali zeznania od dzieci, kiedy tymczasem pan senator zabawiał się z księżną Zubow²⁾. Wyczerpnięto wszystkie środki, żeby zaostriżyć umysły i zapalić wyobrażenia, chcąc pobudzić do ogólnego wzburzenia, lecz charakter łagodny i prawy mieszkańców, ich przywiązanie do cesarza zniweczyło ten plan niebezpieczny, mimo całego wrzasku, z jakim postępowano w całym tym opłakanym czasie. Wyrywano dzieci z łona ich rodziców o północy, od stołu, zatrzymywano je na ulicy, w szkołach, w kościele, dręczono je sposobem okrutnym

¹⁾ Twierdzenie co do tych osób Onacewicza zupełnie jest prawdziwe. Królikowski przedtem należał do bandy złodziejów, dopiero później powołany został do urzędowania w policyi, a następnie szczególne jego zdolności zwróciły uwagę Nowosilcowa, a wkrótce na przedstawienie Cesarzewicza W. Ks. Konstantego zaszczycony orderem. Wszyscy zaś trzej w późniejszych latach, 1827 i 1828, wciągnięci w różne sprawy kryminalne, pomimo użytku, jaki z nich ciągnęli różni wyżsi urzędnicy, podpadli zwyklemu losowi, zgotowanemu dla zbrodniarzy. (*Przypisek Lelewela.*)

²⁾ Tekla z Walentyńowiczów Zubowowa, głośna kochanka Nowosilcowa, wyszła powtórnie za mąż za hr. Szuwałowa, zmarła w r. 1873, w Petersburgu; syn jej, Paweł hr. Szuwałow, był generał-gubernatorem warszawskim. Drastyczne o niej szczegóły w pamiętnikach d-ra St. Morawskiego i Bajkowa. Por. A. Bajkow. Z kartek pamiętnika. Lwów, 1893. (*Przypisek wydawcy.*)

wprzódby nim zaczęto badać. Ileż to scen tragicznych! Między innemi: Maryan Piasecki, wyskakując oknem z drugiego piętra, złamał sobie nogę; Terajewicz poderżnął sobie gardło; pani Glaser dostała pomieszania zmysłów z okoliczności nieszczęścia syna; nieszczęśliwy Zienkiewicz podpadł niezastępowanej karze, pomimo widocznej jego niewinności. Przerywam kreślenie tego obrazu, pełnego okropnych niesprawiedliwości, winieniem jednak dodać, że wszyscy majątniejsi wymknęli się bezkarnie. Ignacy Lachnicki, szambelan dworu J. C. M., upewniał mnie, że jakiś skryty emisaryusz, rodem Włoch, mieszkający czas jakiś w Kiejdanach, pod pozorem dawania lekcyi języka francuskiego podburzał dzieci i nagle znikł na kilka dni przed rozpoczęciem badań; zapewniał mnie także, że pułkownik hrabia Michał Tyszkiewicz zapłacił panu kuratorowi za swojego kuzyna, Józefa Tyszkiewicza, dukatów 4.000. Pan Makowiecki, prezydent na Białej Rusi, zapłacił 20.000 rubli papierowych, i inni wedle swojej możności. Nie chcę zapuszczać się w uwagi nad skutkami takowego postępowania, jedynie winieniem zastanowić się, że tak wysoki urzędnik, znając dobrze politykę i jej sprężyny, pan senator państwa, stróż sprawiedliwości, zaszczycony zaufaniem monarchy, obsypany tytułami łaskami, nie powinien był zapominać się i poruczenia tak wielkiej wagi nie pojmovać na pociechę nieprzyjaciół Rosyi.

2. Człowiek przychodzi na świat ani zły, ani dobry: okoliczność, wychowanie, a nadewszystko przykłady w młodości formują jego charakter. Wejrzyjmy w to, co mówi pan rektor w raporcie 13 maja 1828 r. „Nakoniec ciąglem mojem staraniem mogę wyrzec, że doszedłem zupełnego przekształcenia uczącej się młodzieży: jeżeli z uczniów okaże się który źle myślący, taki natychmiast bywa denuncyowany i przeko-

nany przez własnych kolegów. Ściśle staram się trzymać danych mi w tym względzie przez J. W. Pana zleceń“. Zaczem idzie, że bracia, przyjaciele denuncyowali siebie wzajemnie, żeby pozyskać względy pana kuratora. Oto jest główna zasada reformy wychowania!

W roku 1828 czerwca 25, w rocznicę urodzin N. P., rektor i profesorowie dawali wielki obiad dla pana kuratora w Zameczku (o 7 wiorst od Wilna, w majątku drogo zapłaconym p. Kukiewicza dla praktyki szkoły agronomii). Fetowano tam uczniów mlekiem. Po dobrym obiedzie, gdzie spijano po angielsku, zabawiano się widokiem niezbyt budującym. Pan kurator rozkazał młodzieży zrabować żydów, którzy tam przybyli z ciastkami i piernikami. Mocne hura, jakby to było przed bramami Szumli, było hasłem do szturmu. Wprawdzie zaspokojono biednych żydów, lecz nie godziło się, jak mi się zdaje, panu kuratorowi przyuczać młodzież do rabunku, hańbić niegodnie wielką rocznicę, którą późna potomność czcić będzie. Jest to reforma wychowania! Łabuński, inspektor policyi uniwersytetu, będąc zbity kijami w szynkowni karczemnej na jarmarku w Kalwaryi, później naznaczony został prefektem szkoły w Mereczu, gdzie dotychczas zostaje, zajmując się reformą wychowania. Każdy z uczniów, opłaciwszy policyę, może uwolnić się od uczęszczania na lekcję, do kościoła, ma prawo bywać w domach różnego rodzaju, w czem mu policya zupełnie nie przeszkadza. Takim to sposobem pracują nad reformą wychowania! Inny także inspektor policyi (a jest ich sześciu), nazwiskiem Piasecki, wychrztą, z profesyi markier, rozdaje uczniom pieniądze na lichwę, i sam za pieniądze wszystko działając, objaśnia młodzież w tajemnicach różnego rodzaju oszustwa, pracując także nad reformą wychowania. Pan rektor z swojej strony namówił

ucznia Zacha¹⁾, żeby mnie denuncyował, jako uczestnika jakiegoś spisku, obiecując mu, że wyzwoli z więzienia ojca jego, który był radcą skarbowym w Grodnie. Młody Zach zesłany został w żołdacy na granicę perską, ojciec zaś jego czeka dla siebie wyroku w więzieniu, a ja, będąc ofiarą tak niegodziwego postępowania ze strony reformatora wychowania, od 22 miesięcy bronię się przeciwko fakeyi przemożnej, która w braku mocnych dowodów uzbrojona w nieubłaganą zemstę, przemysła zgubić mię na zawsze. Nakoniec jakież wzór stać może dla moralności młodzieży życie prywatne pp. kuratora, rektora, dziekana Mianowskiego i sekretarza Mierzejewskiego! Każdy z nich, wyjąwszy rektora, pije po angielsku kosztem cudzym, nie zachowując ani przyzwoitości ani miary, wszystko to wykonywając w oczach młodzieży, którą chcą zreformować. Zastępca Waszkiewicz, który wykładał kurs ekonomii politycznej, żeby uniknąć przenosin do Krzemieńca, chcąc nie chcąc, musiał zaślubić starą, brzydką i bez wychowania siostrę pani Pelikanowej, za posag dodano mu 200 rubli srebrem do pensyi. Platon Kukolnik, przyjaciel domu państwa rektorów, pobierający dwie pensye, nie nie robiąc, uwiódł ją zaraz w pierwszych dniach po ślubie. Obrażony małżonek wypędził z domu żonę, rozgłaszając po całym mieście brudne powieści swojego nieszczęścia, lecz dostrzegłszy, że chcą go wypędzić z uniwersytetu, puścił się na wybieg, przyznając zapis tysiąca rubli srebrnych, żeby tylko żona powróciła do niego, i kosztem własnego szczęścia i honoru

¹⁾ O sprawie Konstantego Zacha i towarzyszy: A. Bajkow, Z kartek pamiętnika (Lwów, 1893); L. Janowski, Lata uniwersyteckiego (Lwów 1909); Kraushar, Związki tajne na Litwie (1824—27). Miscell. hist. XLII (Warszawa, 1910); Rkpisy do sprawy prof. Onaciewicza (w posiad. H. Mościckiego) etc. (*Przypisek wydawcy.*)

został teraz adjunktem, a podobno że i profesorem. Zapis przyznany jest w aktach sądu głównego, gdzie znowu odwołuje to wszystko, cokolwiek zdziałał na rzecz swojej żony. Tenże sam Kukolnik dwa lata temu proponował mi, żebym mu ustąpił katedry statystyki państwa, obiecując, że będę mógł wybrać drugi przedmiot, stosownie do życzenia, z podwojeniem pensyi. Lecz brzydziłem się podobnego koleżeństwa i nie zezwoliłem na szkaradne frymarki. Żaden z lepszych profesorów nie ma tyle względów u pana kuratora, ile Kukolnik, który niczem więcej nie jest, tylko przestrzegającym porządku (egzekutor) i tłumaczem. Już chwycił 800 rubli sr. Bóg wie za jakie szczególne usługi pobiera 800 rb. sr., pełniąc obowiązki szambelana dworu pani Pelikanowej. Można by pisać tomy gorszących wypadków, które zhańbiły sławę niegdyś nauką i chwałą znamienitego uniwersytetu, który jest teraz w ręku fakeyi chciwej pieniędzy, rang i orderów, depreczającej moralność i prawa i grożącej spokojności każdego uczciwego człowieka. Sama zreformowana młodzież nie może w swem sercu żywić szacunku dla starszych, ani też pokrzepić się w uczuciach moralnych. Młodzież ta zmieniła charakter, lepsza jej część stała się podejrzliwą, niedowierzącą, skrytą; drudzy stali się lękliwymi, filutami, hipokrytami, pełgającymi, intrygantami, bez wiary, bez czci, płacą policję i drwią ze wszystkiego. Oto są skutki tej przechwalonej reformy.

3. Pomyślność nauk w państwie zawisła od sławy profesorów w zawodzie naukowym, od zachęcenia przełożonych, którzy okazują zdolność i pracowitość równie w profesorskiej, jak i w uczniowskiej. Ci przełożeni zapełniają katedry osobami godnymi, a profesor, oprócz znakomitych talentów, powinien być obyczajów bez skazy, aby się stawał wzorem dla uczniów,

być dobrym patryotą, kochającym monarchę, obowiązki i honor. Ci przełożeni наконец, powinni mieć staranie o wszystkich gałęziach administracyi państwa, zaopatrzyć biblioteki, gabinety i czuwać starannie nad dobrem i sławą uniwersytetu.

Był czas, kiedy uniwersytet wileński zaszczytnie był znany w Europie, kwitnął pod rektoratem Strojnowskiego i jakiś czas po nim. Znakomici uczeni nauczali w nim i przez swoje dzieła gruntowne rozszerzali sławę tego instytutu. Na czele tych bohaterów nauki stoją dwaj Frankowie, Bojanus, Langsdorf, Groddeck, Lelewel, Gołuchowski, także dwaj Śniadeccy, Bobrowski, Oldakowski, Herberski, sam nawet Pelikan, dobry profesor i wyborny chirurg, i wielu innych. Lecz od roku 1824 sprawy uniwersytetu wzięły nieszczęśliwy obrót. Jedni poumierali ze zgryzoty, inni starali się wymknąć pod różnymi pozorami z pensją emerytalną, наконец czterej najlepsi profesorowie wygnani i zesłani jako zbrodniarze, nie będąc ani pytanymi, ani słuchanymi. Lelewel, jeden z pierwszych historyków europejskich, wróciwszy do Warszawy, został wybrany posłem na sejm Królestwa. Daniłowicz mianowany został profesorem i dziekanem w Charkowie i przedstawiony jest do krzyża św. Włodzimierza. Cesarz zaszczycił go swoimi względami. Książd Bobrowski odzyskał swoją posadę za staraniem generał-adjutanta hrabiego Osterman-Tolstoj. Gołuchowski, wróciwszy do Królestwa, wziął się do roli. Te straty niepowetowane, te klęski krajowe zrujnowyły wydział moralny i ugruntowały władzę despotyczną panów kuratora i rektora, rozsiały trwogę powszechną w okręgu sześciu gubernii, a nadewszystko w uniwersytecie. Po tej próbie potęgi pana kuratora nikt nie śmie stawać w obronie prawa. Ludzie nieznani w zawodzie naukowym, jak Paweł Kukolnik, Berkman, mianowani zostali profesorami i miasto szacunku

są tylko przedmiotem wzgardy uczniów. Pan rektor z swojej strony obsypuje ich niezasłużonemi nagrodami, trwoni przychody uniwersytetu, gdy tymczasem kuzyni jego, nie posiadając żadnych zdolności, zajmują najlepsze posady. Rektor w raporcie swoim 13 maja 1828 r. wyraża: *w tajne towarzystwo wchodzić po większej części celujący w naukach uczniowie*. Zbrodnią więc jest celujące przykładanie się do nauk. W ciągu pięciu lat nikt nie postąpił na stopień doktora filozofii i prawa. Jeżeli fakultet odmówi stopień uczony któremu z protegowanych, wówczas rektor nakazuje fakultetowi zmienić swoją opinię. Za dobry obiad można zostać doktorem prawie w każdym fakultecie, nikt nie śmie sprzeciwić się panu rektorowi z obawy, żeby nie podpadł wygnaniu. Muzyk Renner, przestając z motłochem po szynkowniach, lecz biegły fortepianista, bawiąc pana kuratora i księżną Zubow brudnemi śpiewkami i płaską bufonadą, otrzymał posadę w uniwersytecie z pensją 400 rubli srebrnych, godny ten kolega wyciera uniform haftowany po szynkowniach. Zgola nikt nie myśli o naukach, lecz stara się tylko pozyskać względy pana kuratora przez wpływ pana rektora, który, będąc z rodu cygańskiego, nie może być dobrym patriotą rosyjskim; pobierając 5.000 rubli srebrnych pensyi, przechwala się jakoby zrujnował majątek na usługach krajowych, patriotyzm prawdziwie cygański¹⁾. Kurator przeznaczył jemu na lat 25 dobra uniwersyteckie Hołowczyce z 200 włóścianami, a przeprowadzenie tych dóbr do stanu kwitnącego pochłonęło z ze-

¹⁾ Żartem i złośliwie przypisuje Onacewicz rektorowi Pelikanowi ród cygański. Przodkowie jego niezbyt dawno przybyli z Prus i osiedli w Słonimskim—było to kiedyś siedlisko cyganów i rezydencya króla cygańskiego. (*Przypisek Lelewela.*)

szłych pięciu lat intratę. Lecz dosyć o tem, jest to przedmiot niewyczerpnięty.

4. Cała publiczność zna doskonale pana kuratora, nawet każdy uczeń parafialny. Cała Litwa świadkiem jest jego sprośności i bachanaliów, każdy jest przekonany o jego bezinteresowności. Był opiekunem biednych wdów, jako to: hrabiny Branickiej, Rzewuskiej, księżnej Radziwiłł i Zubow. Ta ostatnia wymknęła się jemu, pomimo straży eunucha Bajkowa²⁾. Wpływ pana kuratora jest szkodliwy porządkowi i bezpieczeństwu tych prowincyi. Wszędzie imponuje, wszędzie go się lękają. Sądy wyrokuja stosownie do jego woli, celniki mrużą oczy, jeżeli przebywają granice ich naczelnicy; jeżeli chce być uczestnikiem jakiejs licytacji, nikt nie śmie otworzyć ust z obawy prześladowania siebie. Względy te dzielają jego adherenci. Pomimo znacznej ich liczby, w całym tem gronie próżno byłoby szukać choćby jednego uczciwego człowieka, ponieważ on ze swojej strony wyszukuje samych łotrów, ludzie zaś uczciwi uciekają z daleka. Niezgåębiony

²⁾ General Bajkow rzeczywiście na parę lat przed zgonem uległ był bolesnej operacyi, którą w Wilnie podobno sam rektor Pelikan dopełnił. (*Przypisek Lelewela.*)

Leon ks. Sapieha przytacza w swoich „Wspomnieniach“ (Kraków, 1912) następujący szczegół o Bajkowie (str. 54): „Dyrektorem Komory w Wołoczyskach był pewien Korsak... Został (on) uwiadomiony, że z polecenia Wielkiego Ks. Konstantego przyjedzie general Bajkow dla rewizyi komór. Wiedział on, co taka rewizya znaczy, więc co tylko miał kosztowniejszego, nawet lepsze suknie żony, rozesłał po sąsiadach. Bajkow przyjechał. Prócz dość znacznej sumy pieniężnej, zabrał z domu wszystko, co jakakolwiek wartość miało, nawet z garderoby pani. Wielki Książę lubił Bajkova, bo miał w nim na wszystko gotowego sługę. Dał mu tę misję jedynie dlatego, aby mógł zapęłnić zawsze próżną kieszeń“. (*Przypisek wydawcy.*)

jest w środkach nabywania pieniędzy, równie nienasycony, ponieważ jest marnotrawcą, ponieważ także otacza się złodziejami.

Pod panowaniem Tytusa niszczy nieubłagany Sejan, szydząc sobie z opinii publicznej. Pokrywam milczeniem moją opłakaną sprawę, w której pogwałcono wszystkie prawa, nie zostawiając ani cienia sprawiedliwości. Użyto do tego fałszywych świadków, pozmyślano dowody, rzucono się do potwarzy, gwałtów, ażeby mnie zgubić. Jeżeli Boska Opatrzność przeznaczyła mnie na ofiarę zbrodniczej kabały, spełniając jej wolę bez szemrania, połączę się z cieniami Sokratesa. Lecz żeby i zbrodnia nie tryumfowała, wzywać będę prawej pomocy wspaniałego monarchy, który zwyciężysz swoich nieprzyjaciół zewnętrznych, potrafi poskromić wewnętrznych, którzy w powszechnem zaćmieniu szukają tylko własnych korzyści, usiłując Litwę przeistoczyć w drugą Irlandyę.

Białystok, 1829 r.

11 grudnia.

Ignacy Onacewicz
kolegialny asesor.

Gdy takową notę podpisałem i przeczytałem, osądziłem za rzecz potrzebną dodać, że uniesiony gorliwością służby, przygnieciony tylu krzyczącemi niesprawiedliwościami, kreśląc ten obraz, naprędce i niedoskonały, nadużyć w gałęzi tak ważnej administracyi państwa, użyłem wyrażen niezupełnie przyzwoitych, obrażających delikatność i samego autora. Wyznaję, że nie napisałbym w tym sposobie w obliczu sądu, ani też dla publiczności, gdzie potrzeba zachować uszanowanie i względy dla osób zaszczyconych zaufaniem dostojnego monarchy, który pragnie dobra swoich wiernych poddanych i szuka szczęścia powszechnego.

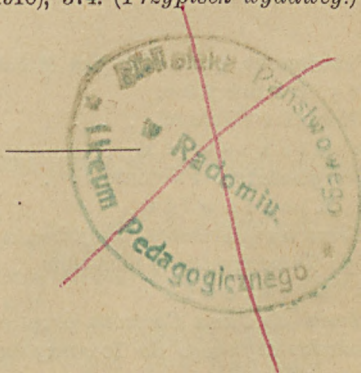
Białystok, 1829 r.

11 grudnia

Ignacy Onacewicz
kolegialny asesor

General piechoty Rosen złożył tę notę na ręce Jego C. M. W. Ks. Cesarzewicza Konstantego № 9, 16-go grudnia¹⁾.

¹⁾ Sprawa prof. Onacewicza, stanowiąca ciekawą kartę z dziejów uniwersytetu wileńskiego za kuratorium Nowosilcowa, będzie opracowana przez wydawcę niniejszego na podstawie akt śledczych i innych dokumentów z archiwum petersburskiego ministerium oświaty; niektóre szczegóły patrz: Sobarri (Kirkor), Obrazki litewskie (Poznań, 1874); L. Janowski, Lata uniw. Słowackiego (Lwów, 1909) Biblioteka warszawska, I (1910), 374. (*Przypisek wydawcy.*)



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
<i>Przedmowa, przez Henryka Mościckiego.</i>	5
Ignacy Domeyko.	
<i>Filareci i Filomaci</i>	7
Adam Mickiewicz.	
<i>O organizacyi Filomatów</i>	47
Adam Mickiewicz.	
<i>Mowa na pierwszym posiedzeniu naukowem Wydziału</i>	
<i>I-go Towarzystwa Filomatów</i>	51
Adam Mickiewicz.	
<i>Mowa do Jana Czeczota przy wprowadzeniu go jako</i>	
<i>członka czynnego do Towarzystwa Filomatów.</i>	57
Tomasz Zan.	
<i>Teorya Promionków i majówek Promienistych</i>	64
<i>Piętnaście prawideł postępowania dla młodzi należą-</i>	
<i>cej do zgromadzenia Przyjaciół Pożytecznej Zabawy</i>	69
Józef Chodźko.	
<i>Organizacya Towarzystwa Filaretów</i>	75
A. E. Odynieć.	
<i>Przyjęcie do grona Filaretów</i>	85
A. E. Odynieć.	
<i>Uczczenie Zana</i>	91
Adam Mickiewicz.	
<i>Pieśń („Hej! radością oczy błysną“)</i>	95
Tomasz Massalski.	
<i>W celi więziennej</i>	91

Joachim Lelewel.

Nowosilcow w Wilnie, 1823 — 1824. (Wstęp. — Michał Plater. — Poeci, Towarzystwo świsłockie. — Promieniści. — Filareci. — Tomasz Zan. — Śledztwo. — Kroże. — Kiejdany. — Kowno. — Poniewież. — Wilkomierz. — Podejrzenia, uwalniania. — Malewski, Filomaci. — Bal. — Obwinienia. — Bobrowski. — Daniłowicz. — Lelewel, dziekaństwo. — Kara niebios, wyjazd. — Wyrok. — Gołuchowski. — Parę uwag nad ukazem. — Magnicki. — Los niektórych wygnańców. — Poniżenie i spalenie uniwersytetu wileńskiego. — Nota Onacewicza). ,

109

Ważniejsze prace o stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej.

Archiwum Filomatów. Część I. Korespondencya, 1815—1823. Kraków, 1913. Pięć tomów.

Józ. Kallenbach. Lata uniwersyteckie Mickiewicza. „Biblioteka Warszawska“, 1910.

Tegoż. Ród Filomatów. „Bibl. Warszawska“, 1914.

Tegoż. Adam Mickiewicz. Poznań, 1918. Dwa tomy.

A. Krechowicki. Do historyi Filaretów (przekład ogłoszonego przez prof. Wierzbowskiego w oryginale rosyjskim raportu Nowosilcowa z r. 1824 o stowarzyszeniach wileńskich). W zbiorze p. t. „Prawdy i bajki“. Warszawa, 1911.

Józ. Lewicki. Z tajemnic filomackich. Kraków, 1917.

Adam Mickiewicz. Nieznane pisma, 1817 — 1823. Z Archiwum Filomatów. Wydał Józ. Kallenbach, Kraków, 1910.

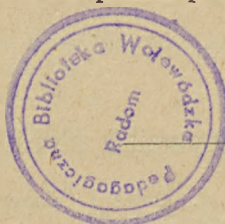
H. Mościcki. Ze stosunków wileńskich w okresie 1816 — 1823. „Biblioteka Warszawska“, 1904.

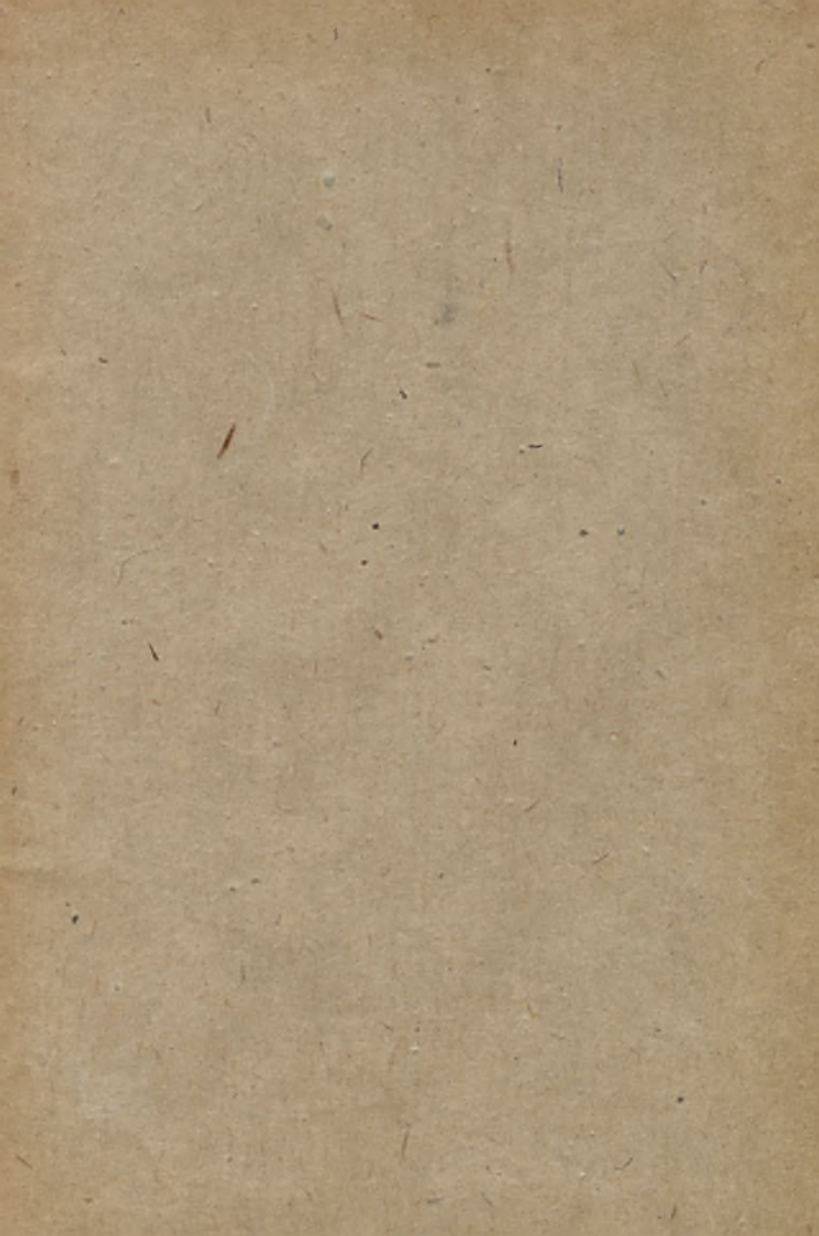
Tegoż. Wilno i Warszawa w „Dziadach“ Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części „Dziadów“. Kraków—Warszawa, 1908.

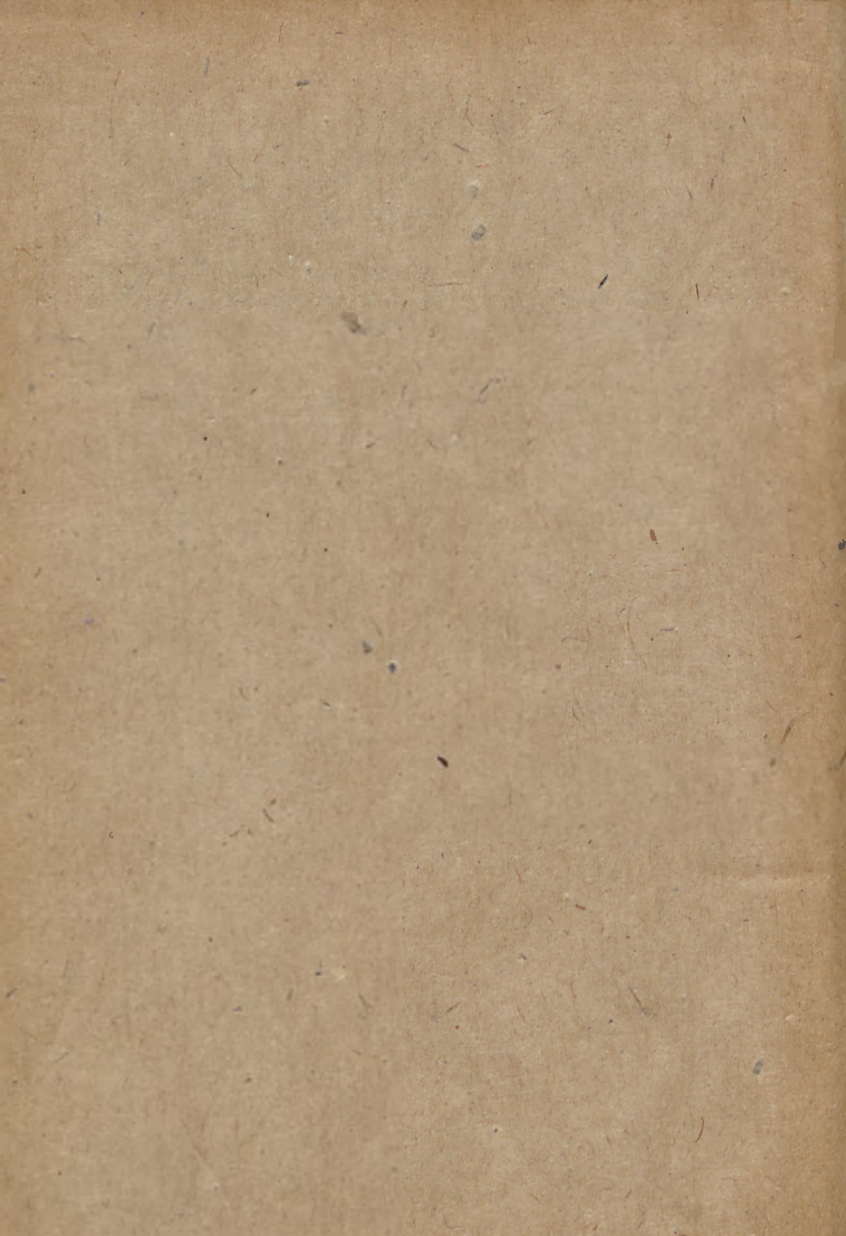
Tegoż. Pod znakiem Orła i Pogoni. Szkice historyczne. Warszawa, 1915.

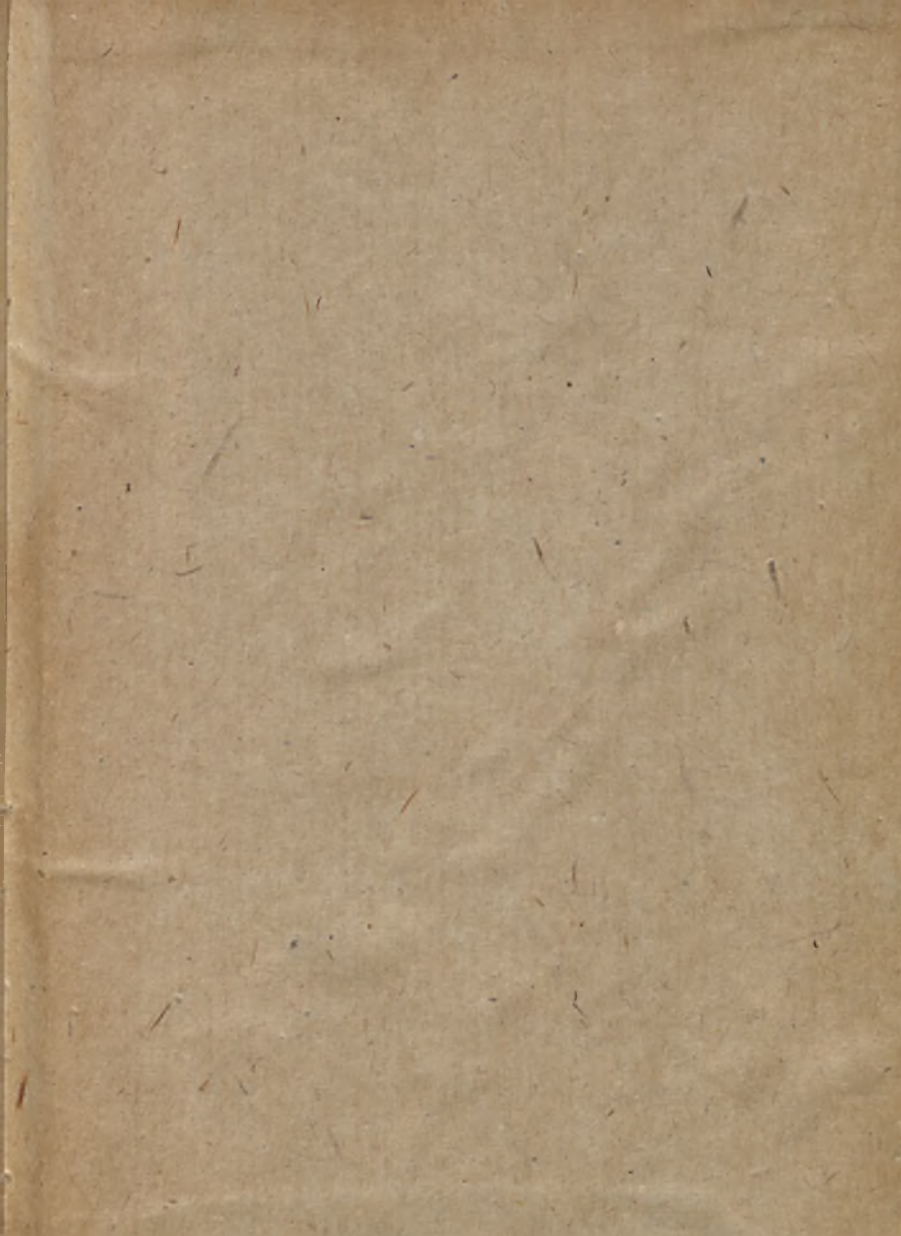
- St. Pietraszkiewiczówna. Dzieje Filomatów w zarysie.
Kraków, 1912. (Zob. recenzje w „Bibl. Warszawskiej“, 1912
i w „Przeglądzie Historycznym“, 1913.)
- M. Szykowski. Wileńscy przyjaciele Mickiewicza. „Krytyka“,
1915.
- J. Tretiak. Młodość Mickiewicza. Petersburg, 1898. Dwa tomy.
- Tegoż. Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł. Kraków, 1917.
- T. Wierzbowski. Z badań nad Mickiewiczem. War-szawa,
1916.

Bliższe wiadomości bibliograficzne wymienione są
w pracach powyższych.









Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 43382



BGZs 43382